

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego
MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu,

a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedaży, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Wojsko a społeczeństwo.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak nieodpowiednim był stosunek wojska do społeczeństwa w armiach Prus, Austrii i Niemiec; stosunek tak wstrętny każdemu człowiekowi o szczerze demokratycznych przekonaniach. Przedstawiciel austriackiej np. armii, typowy „leutenant“ — stał się postacią szeroko i złośliwie ironizowaną i wprost wyśmiewaną; jego pruski kolega — mimo fachowej wyższości — nie o wiele jest odeń sympatyczniejszy. Buta, pyszałkowatość, lekceważenie innych, życie próżniacze, pozbawione wszelakich wyższych nad knajpę i hulanke celów — oto poziom moralny tych ludzi. Takim nie może być oficer ani żołnierz polski. Typ żołnierza polskiego, obywatela i obrońcy ojczyzny, to typ o moralnie wysokim poziomie, typ wojownika który wie czym jest i wie poco walczy, to nie żołdak, karny, dzięki jedynie żelaznym karbom zewnętrznej dyscypliny, ale karny z poczucia obowiązku, karny bo związany moralną siecią ducha karności, której dobro Sprawy wymaga. Musi się więc wytworzyć taka atmosfera karności, by jej złamanie, jako czyn zły, spotykało się zasadniczo z moralnym potępieniem współtowarzyszów. Że taką atmosferę wytworzyć nie jest łatwo, że tylko wybitne indywidualnie jednostki mogą się zdobyć na wprowadzenie jej tam, gdzie ona jeszcze nie istniała — to rzecz prosta i jasna, chodzi więc tylko o to, aby odpowiednie jednostki znaleźć i na odpowiednich stanowiskach postawić.

Armia powinna być owiana prawdziwie obywatelskim duchem poczucia obowiązków społecznych, powinna czuć się nie panią i władczynią państwa, ale obroną i służą — Ojczyzny. Taka armia zapewne, że nie będzie się odznaczać owym, niejednokrotnie tak sławionym ślepem posłuszeństwem, nieda się użyć do takich lub innych prywatnych celów, jak to dawniej tylekrotnie się zdarzało, ale

ALFONS DAUDET.

Oblężenie Berlina.

Tłóm. M. B.

Wehodziliśmy w górę „avenue des Champs-Elysees“ z doktorem V... czytając z murów podziurawionych granatami, z trotoarów popsutych kartaczami, historię oblężonego Paryża, kiedy nieco przed dojściem do zbiegu ulic, placu de l'Etoile, doktor zatrzymał się i rzekł, wskazując na jeden z tych wielkich domów ugrupowanych tak pompacyjnie w koło Łuku tryumfalnego: „Czy widzi pan te cztery zamknięte okna nad tym balkonem? W pierwszych dniach miesiąca sierpnia, owego strasznego sierpnia roku ubiegłego (1870), ciężarnego nawałnicą i klęską, zawołano mnie tutaj, z powodu wypadku nagłej apopleksyi. Było to u pułkownika Jouve, kirasyera z czasów pierwszego cesarstwa, starca żyjącego tylko myślą o sławie i ojczyźnie, który od początku wojny zainstalował się w mieszkaniu z balkonem przy avenue des Champs Elysees... Zgadnij pan poco? Po to, by być obecnym przy tryumfalnym wejściu naszych wojsk... Biedny starzec! Wieść o bitwie pod Wissemborgiem doszła go w chwili, gdy wstawał od stołu. Kiedy przeczytał imię Napoleona

może i powinna być owiana duchem poświęcenia i rozumnej karności. Nasze tradycje wojskowe mają dość chyba czynów — nie tylko chwilowego bohaterstwa — ale i wyteżonego wypełniania obowiązku żołnierskiego, z całym zaparciem się siebie — ale niewiele chyba znajdziemy przykładów owej „ślepej karności“, polegającej na bezmyślnym posłuszeństwie, częstokroć poniżającym godność osobistą, traktowaniu, przez przełożonych. Nie możemy się poszczycić taką bezwzględną karnością, któraby kazała żołnierzowi zlizywać płwociny ze spluwaczki na rozkaz podoficera*), ale znajdziemy natomiast niezliczone przykłady — choćby z najnowszych czasów — gdzie słabe dłonie nieletniego chłopczyzny lub kobiety potrafiły utrzymać karabin, mimo szalonego zmęczenia, broniąc Polski przed wrogiem. Bezgraniczne poświęcenie dla Sprawy — zamiast bezmyślnego posłuszeństwa, oto cecha zasadnicza żołnierza polskiego, cecha która unieszczęśliwiała go pod brutalnym obcasem dzikiego W. Ks. Konstantego — a czyniła bohaterem pod wodzą Napoleona. Toteż przy tworzeniu naszej armii musi się wziąć pod uwagę psychologiczne cechy Polaka; bez ich uwzględnienia, możnaby poczynić błędy trudne później do wyrównania. Ale prócz cech specyficznie polskich, trzeba też uwzględnić ducha czasu, nie można zapominać że te wzory jakie mamy choćby z przed lat stu dziś nie będą dobre. Co wtedy było dobrem — dziś jest przestarzałym. Trzeba umieć połączyć pietizm tradycji ze zrozumieniem postępu.

To się da osiągnąć przy szerokim ujęciu zasad organizacyi Wojsk Polskich. Zastosować tu trzeba wzory i doświadczenia zdobyte we wszystkich wojskowych organizacjach polskich, we wszystkich w czasie wojny tworzonych formacjach. Doświadczenia armii polskiej we Francyi, Legionów i Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego w pierwszym rządzie wziąć trzeba będzie pod rozwagę.

*) Podobne wypadki rejestrowano jeszcze w pocz. XX. wieku w armii niemieckiej.

pod spodem tego biuletynu klęski, padł jak gromem rażony.

Zastałem dawnego kirasyera rozciągniętego w całej swej długości na dywanie pokoju, z twarzą skrwawioną i bezwładną, jakgdyby go ktoś uderzył maczugą po głowie. Już przedtem był, zdaje się bardzo wysoki, obecnie, leżąc, wydawał się olbrzymi. Rysy twarzy piękne, wspaniałe zęby, czupryna białych włosów w bujnych kędziarach, w wieku ośmdziesięciu lat wyglądał co najmniej na 60-tkę... Obok niego wnuczka jego, kłęcząc, rozplwiała się we łzach. Podobna była do niego...

Boleść tego dziecka wzruszyła mnie. Była córką i wnuczką żołnierzy, ojciec jej znajdował się właśnie w sztabie marszałka Mac-Mahona; obraz więc tego wielkiego starca, leżącego przed nią, wywoływał w jej wyobraźni obraz inny nie mniej wstrząsający. Uspakajałem ją jak tylko umiałem, lecz sam w duchu mało miałem nadziei. Mieliśmy przed sobą wypadek zupełnego paraliżu połowy ciała, z którego w 80 roku życia nie można się wyleczyć. I rzeczywiście przez pierwsze trzy dni chory pozostawał w stanie ubezwładnienia i odrętwienia... Podczas tego przyszła do Paryża wiadomość o bitwie pod Reichshoffen. Przypomina sobie pan, w jakiej dziwnej formie. Do wieczora wierzyliśmy wszyscy w wielkie

Wojsko nasze stać się musi nie tylko siłą obronną państwa, ale także szkołą wielu cnót obywatelskich, jak szkołą taką była rycerska służba w przeszłości, za czasów, choćby Skrzetuskich i Wołodyjowskich. Okres służby wojskowej powinien nie demoralizacja — ale dobrą, choć twardą być szkołą życia, w której młodzież wyrównywałaby niejako niedostatki dotychczasowego swego wychowania. Więc z jednej strony chłopak przeciążony dotychczas wyteżoną pracą umysłową, ślęczeniem nad książkami, powinien wzmocnić ciało, zahartować organizm, zaś naodwrot, biedny wyrobnik, nie mający dotychczas możliwości uzupełnić swego ogólnego wykształcenia, niechby miał sposobność korzystania z różnych kursów oświatowych, oraz innych urządzeń kulturalnych, jak teatr, muzyka, obchody i uroczystości narodowe itd. Samo zmieszanie najrozmaitszych ludzi, postawienie „inteligenta“ obok wiejskiego wyrobnika w jednym szeregu i poddanie ich jednej komendzie — daje nieocenione korzyści. Niechby jeszcze zniesiono wyróżnienia w rodzaju „pasków inteligencji“, pozwoleń na osobne mieszkanie poza koszarami, itp. — demokratyzacja społeczeństwa uzyskała by w wojsku potężnego sojusznika. Nie z góry, na podstawie patentu nadawane przywileje — ale w służbie okazana wyższość, zdolności i pilność, powinny torować żołnierzowi drogę do wyższych szczebli hierarchii wojskowej, otwierać mu wrota szkół oficerskich. Ale dobór musi tu być nader staranny i sumienny, selekcja materiału ogromnie dokładna, by marnie, często szkodliwe elementy nie wkładały się na odpowiedzialne stanowiska. Rzecz prosta, że posiadane wykształcenie ogólne musi być brane pod uwagę. Baczyć też trzeba będzie, aby sił fachowych nie marnowano na nieodpowiednich im stanowiskach, ale po przebyciu ogólnego okresu ćwiczebnego, przydzielano tam, gdzie one w razie wojny najlepiej zadanie swe wypełnić będą mogły. Chyba nie powinny w naszej armii być możliwe takie absurdy jak marnowanie techników w rozmaitych działach służby, gdzie każdy inny człowiek z jakimkolwiek ogólnym wykształ-

ceniem wystarczyłby, przy równoczesnym obsadzaniu stanowisk technicznych — adwokatami lub profesorami literatury. Agronom przy artylerii, inżynier chemik przy piechocie, prawnik jako referent techniczny, urzędnik administracyjny — wywiadowca, a nauczyciel — administratorem, oto na porządku dziennym zachodzące absurda austriackiego systemu. Początki tworzenia naszej armii każą przypuszczać, że zasadniczo istnieje tendencja zerwania z podobnym systemem, ale należało by silnie zaakcentować konieczność podwojenia usiłowań w kierunku racjonalnego doboru ludzi na wszystkich stanowiskach i we wszystkich rodzajach broni. Odnosi się to nie tylko do oficerów, ale i żołnierzy. Wojsko nowoczesne nie może być masą ludzi w jednakiem mundurze przyodzianą i mechanicznie na oddziały i rodzaje broni pokawałkowaną, ale musi być organizacją możliwie doskonale dobranych zespołów, z których każdy w swym rodzaju byłby zdolny do wykazania maksymalnej sprawności, w kierunku swego przeznaczenia.

Młoda, w ogniu nieprzyjacielskim formowana armia nasza, może się już poszczycić pięknymi przykładami takiego racjonalnego doboru ludzi. Większość oddziałów, które się na ukraińskim froncie chwalebnie odznaczyły — właśnie dzięki takiemu doborowi odpowiadających sobie ludzi, tak podwładnych jak i dowódców — zdołała wykazać swą wysokość bojową lub techniczną. Ostatnio, właśnie dzięki takiemu doskonałemu zorganizowaniu zasłynął np. Baon kolejowy, który pod kierownictwem swego komendanta zdołał pokonać olbrzymie trudności, jakie nie technik stanowczo należyście ocenić nie potrafi, przy uruchomieniu linii kolejowej, zniszczonej przez ukraińców, na odcinku: Gródek-Sądowa Wisznia. Nie przewagą liczebną bowiem, ale doskonałą organizacją i sprawnością czynu musimy się zabezpieczyć przed zakusami wrogów, zewsząd nas otaczających, bo pogodzić się musimy z faktem, że zasadniczo wszystkie nasze granice musimy wytyczać siłą — opierając się na podstawie prawnej, bo same rozumowe, argumenty

zwycięstwo, 20.000 Prusaków zabitych, następca tronu wzięty do niewoli. Nie wiem jakim cudem, przez jaki prąd magnetyczny, dotarło echo tej wieści radosnej do naszego głucho-niemego, aż do świadomości, odrętwiałej wskutek paraliżu duszy jego; cokolwiekby to było nie ulega kwestyi, że tegoż wieczora, zbliżywszy się do jego łóżka, zastałem innego człowieka. Spojrzenie prawie czyste, język mniej ciężki. Miał siłę uśmiechnąć się do mnie i wyjąkać dwa razy: „Zwy... cięś... two!“

— Tak, pułkowniku, wielkie zwycięstwo!...

I w miarę jak mu opowiadałem szczegóły wygranej bitwy Mac-Mahona, widziałem jak się rysy jego rozprężyły, a twarz mu się rozjaśniała. Gdy wyszedłem, czekała na mnie młoda dziewczyna przed drzwiami błada. Płacz jej pierś rozrywał.

— Ależ jest przecież ocalony! — rzekłem biorąc ją za rękę. Nieszczęśliwe dziecko miało jeszcze odwagę odpowiedzieć mi. Właśnie ogłoszono prawdziwy stan rzeczy w Reichshoffen. Mac-Mahon zmuszony do ucieczki, cała armia w rozsypce...

Patrzyliśmy na siebie przerażeni. Ona myślała o ojcu z rozpaczą. Ja drżałem na myśl o starcu. Z zupełną pewnością nie wytrzyma tego nowego wstrząśnienia... A tymczasem co robić?... Zostawić

mu jego radość, jego iluzje, które go wskrzesiły?... Lecz w takim razie trzeba kłamać!...

— Dobrze więc, będę kłamać!... — rzekła bohaterka dziewczyna, osuszywszy szybko łzy i rozpromieniona weszła do pokoju swego dziadka.

Ciężkie było zadanie, którego się podjęła. W pierwszych dniach jeszcze jako tako dawano sobie radę. Pocziwiec miał umysł osłabiony i dawał się zwodzić, jak małe dziecko. Lecz w miarę, jak wracał do zdrowia, myśli jego stawały się jaśniejsze. Trzeba go było informować o ruchach armii, układać dla niego wojskowe biuletyny. Serce się ścisnęło na widok tej pięknej dziewczynki, pochylonej tak w nocy, jak i we dnie, nad mapą Niemiec poznaconą maleńkimi chorągiewkami, jak usiłowała wykombinować całą zwycięzką kampanię: marszałek Bazaine pod Berlinem, generał Frossard w Bawarii, Mac-Mahon nad Bałtykiem. W tem wszystkim radziła się mnie, a ja jej pomagałem, jak umiałem; lecz najwięcej pomagał nam w tej fantastycznej inwazji sam dziadek. Zwyciężał przecież Niemców tyle razy za czasów pierwszego cesarstwa. Znał na-przód wszystkie ataki: „Teraz oto, gdzie na pewno pójdą... Oto co teraz czynić należy...“ i przewidywania jego spełniały się zawsze, co naturalnie wzbi-jało go w wielką dumę. Na nieszczęście, jakkol-

nie wystarczą do odzyskania tego, co zachłanność sąsiadów oderwać od nas swego czasu zdołała. Tylko silna Polska może dać swym obywatelom odpowiednie warunki bytu materialnego i kulturalnego; stworzyć przeto silną Polskę — oto nasze obecne zadanie.

W polu, dnia 29/3. 1919.

STANISŁAW WALAWSKI.

Muzyka kul.

Jak w noc majową szum kwitnących drzew,
Jak szept miłosny ukochanych ust,
Słodkie są wasze pieśni,
Upojny wasz śpiew,
Kule stalowe!

Wśród dzikich zgłębów bitwy i łomotów,
Gdy grom po gromie w okopy uderza,
Gdy paszcze armat, jak psy głodne wyją,
Gdy piekło wszystkie moce swe rozpęta,
Pieścicie cichą, słodką melodyą
Struchlałe serce żołnierza...

Muzyka wasza tak wabi, tak kusi

W kraj on tajemny, daleki,
Skąd się już nigdy nie wraca,
Lecz zostać musi

Na wieki...

Jest w tonach waszych pieśni dziwne piętno,
O kule!

Gdy ranny żołnierz kostniejącą rękę,
Bezwiednym ruchem w twardą ziemię wryje,
Wy, kojąc jego mękę,
Jego przedśmiertelne bóle,
Śpiewacie mu nad uchem ostatnią piosenkę,
Wydzwaniacie ostatnie w życiu melodye,
Dobre, litosne kule!

wiek zdobywaliśmy miasta, odnosili zwycięstwa, dla niego nigdy nie szliśmy dość prędko naprzód. Ten starzec był nienasycony. Każdego dnia, jak tylko przyszedłem, dowiadywałem się o nowem zwycięstwie.

— Doktorze, wzięliśmy Moguncję — mówiła mi młoda dziewczyna wychodząc naprzeciw mnie z bolesnym uśmiechem, a z poza drzwi, słyszałem głos radosny, który wołał do mnie:

— Idzie! wspaniale idzie! Za 8 dni wejdziemy do Berlina. W tej właśnie chwili, Prusacy nie byli dalej jak o 8 dni marszu od Paryża... Pytaliśmy się sami siebie, czy nie byłoby lepiej wywieść go na prowincję; lecz gdyby się tylko znalazł pod Paryżem nastrój Francji pouczyłby go o wszystkim, a ja uważałem go jeszcze za nadto osłabionego i odrętwiałego wskutek jego pierwszego wstrząsu, by dać mu poznać prawdę. Postanowiliśmy więc zostać.

Pierwszego dnia oblężenia poszedłem do nich, przypominam sobie, bardzo wzruszony, z tą trwogą w sercu powstałą z świadomości, że wszystkie bramy Paryża zamknięte, bitwa pod murami, a przedmieścia zamienione na front. Zastałem starca siedzącego na łóżku, uradowanego i dumnego:

Kapitan JAN KOZICKI.

Organizacya Wojsk.

Jednem z najgłówniejszych i najtrudniejszych zadań obecnego rządu polskiego jest bez wątpienia sprawa zorganizowania armii.

Kwestyę tę wentylowano wielokrotnie z mniejszą lub większą znajomością rzeczy tak w prasie jak i w dyskusjach publicznych; również w Sejmie Rzeczypospolitej — w którego ręku jedynie leży rozwiązanie tej tak ważnej sprawy — podnosiły się głosy rozmaite: jedni są za werbunkiem drudzy za poborem, jedni za armią stałą, drudzy za milicją.

Ażeby i szerszy ogół mógł się w tej tak ważnej sprawie zorientować, podam tu krótki szkic historycznego rozwoju organizacyi obrony kraju w rozmaitych tak starożytnych jak i nowoczesnych państwach.

Organizator wojska musi być w dwóch kierunkach czynny: a to w kierunku przeprowadzenia zaciągu i dalszego uzupełnienia wojska, jakoteż w kierunku utrzymania go i podziału na gatunki broni i jednostki strategiczne i taktyczne.

Co do uzupełniania wojsk, to istniały rozmaite jego systemy, i tak: system kastowy, pospolite ruszenie o rozmaitych odcieniach; — dalej znany system lenny, werbunkowy, konskrypcyjny a w końcu system opierający się na ogólnym obowiązku służby wojskowej.

Na pytanie, kiedy pojedyncze narody zaczęły u siebie tworzyć pierwsze oddziały wojska, odpowie historyk, że z chwilą powstania pierwszych osad ludzkich celem ich ochrony przed sąsiadującymi nomadami, a później przed zaborczością osiadłych sąsiadów, czyli innemi słowy, że żołnierz jest tak stary, jak cywilizacya.

Czytamy, że w starożytnych czasach rozmaite narody rozmaicie organizowały u siebie obronę kraju; i tak u Hindusów i Egipcjan, gdzie był ustrój społeczny kastowy, tworzyli wojownicy jedną z największych kast. W razie wojny badacz i uczony oddawał

— No i cóż pan na to — rzekł do mnie — otóż zaczęło się obleżenie!

Spojrzałem na niego zdumiony.

— Jakto, pułkowniku, pan wie?...

Wnuczka jego wróciła do mnie: „Ach tak, doktorze. Przecież to najświeższa nowość... Oblężenie Berlina rozpoczęte”.

Powiedziała to wyciągając igłę z migną tak poważną, tak spokojną... Jakże mógł powątpiewać w cokolwiek? Armat fortecznych nie mógł przecież słyszeć. Nie mógł widzieć tego nieszcześliwego Paryża zniszczonego i ponurego. To, co widział ze swego łóżka było kawałkiem muru z Łuku tryumfalnego i w pokoju jego w koło niego zbiór starych rzeczy z czasów pierwszego cesarstwa, jakby namyślnie zrobiony dla podtrzymania jego iluzji. Portrety marszałków, sztychy bitew, król Rzymu w sukience bebe; następnie wielkie konsole, pokryte relikwiami cesarskimi, medalami, bronzami; pod szklanym kloszem św. Heleny... Dzielnym pułkownik! Właśnie ta atmosfera zwycięstw i podbojów, o wiele więcej jeszcze, niż wszystko, co myśmy mu mogli opowiadać, pozwalała mu wierzyć tak naiwnie w oblężenie Berlina.

Od tego dnia nasze operacye wojenne stały się dość uproszczone. Wziąć Berlin było teraz tylko

się dalej nauce, rolnik uprawiał dalej rolę a rzemieślnik wykonywał swoje rzemiosło, tylko kasta wojowników wyruszała w pole.

Stan wojskowy był dziedziczny. Według ówczesnych norm społecznych przejście z jednej kasty do drugiej było zupełnie wykluczone. Ponieważ przynależni do kasty wojskowej mogli się żenić tylko w obrębie własnej kasty, więc w ciągu wieków wytworzyły się u nich osobne znamiona etnologiczne. Podobny ustrój wojskowo-kastowy dał się zauważyć w starożytności u Spartan, następnie u Samurajów japońskich a w średnich wiekach u rycerstwa, w którym i polskie rycerstwo grało nie poślednią rolę; dalej taki sam, ale niższo kastowy u Janczarów tureckich a w Rosji u wojsk kozackich. Jeden z organizatorów wojskowych król pruski Fryderyk II. stworzył również coś w rodzaju kasty oficerskiej; twierdząc bowiem, że tylko „szlachcic ma serce pod kamizelką“ powoływał na stanowiska oficerów przeważnie przynależnych do stanu szlacheckiego.

Z wojskowego punktu widzenia ma kastowość wojskowa następujące dodatnie strony: znakomite wyszkolenie wojenne oparte na tradycji rodzinnej wojownika i wielką kulturę walki. Kultura walki uwydatniała się szczególnie w tem, że wobec ludności cywilnej tak we własnym jak i w nieprzyjacielskim kraju zachowywano się z godnością, wobec walczącego przeciwnika nawet na niższym stopniu kultury lojalnie t. zn. w razie pokonania go zachowywano miarę bez napuszyści, czczono jego odwagę i męstwo jeżeli na to zasłużył. Jak historycy opisują, w Indyach o paręset kroków za walczącymi oddziałami pracowali sobie najspokojniej rolnicy w polu. Wojska spartańskie zaś dokonywały takich czynów, które nie dadzą się prześcignąć.

Z drugiej strony miał ten system i wiele ujemnych stron. Kastowe wojska wychodząc z założenia, że nos dla tabakierki dawały się innym współobywatelom srodze we znaki, Dalej ekskluzywność kast uraga wszelkim pojęciom o wolności i równości wszystkich obywateli tak co do obowiązków jak i co do praw.

U starożytnych Greków i Rzymian polegała o-

rzeczą czasu i cierpliwości. Od czasu do czasu kiedy starzec zanadto się nudził czytano mu list jakiś fikcyjny naturalnie, ponieważ nie już wtedy nie dochodziło do Paryża, a od czasu bitwy pod Sedanem adjutant Mac-Mahona był jeńcem w jednej z niemieckich warowni. Może sobie pan wyobrazić rozpacz biednego dziecka z powodu braku wszelkich wiadomości o ojcu, o którym wiedziała, że jest w niewoli, pozbawiony może wszystkiego, może choroby, a w imieniu jego zmuszona była pisać listy radosne nieco krótkie, jak je pisze żołnierz z wojny, postępujący ciągle naprzód w zwyciężonym kraju. Czasami brakowało jej sił. Wiadomości nie przychodziły tygodniami.

Lecz stary się niepokoił, nie sypiał po nocach. A więc prędko zjawiał się list z Niemiec, który odczytywała mu wesoło siedząc przy jego łóżku i wstrzymując łzy. Pułkownik słuchał nabożnie, uśmiechał się z miną człowieka, który to dobrze rozumie, przyznawał słuszość, krytykował, tłumaczył nam miejsca nieco niejasne. Lecz z najpiękniejszej strony ukazywał się charakter jego w odpowiedziach, które wysyłał do swego syna: „Nie zapominaj nigdy, pisał mu, że jesteś Francuzem. Bądź wspaniałomyślnym dla tych biednych ludzi. Nie czyni im inwazyi zbyt ciężką“. A dalej były rady bez końca

brona kraju na chwilowej służbie wojskowej obywateli w razie potrzeby — coś na wzór pospolitego ruszenia. I tak w Grecji obywatele mający 300 miar rocznego dochodu służyli przy konnicy a z 200 miarami rocznego dochodu zaciągali się w czasie wojny do piechoty; najemnicy zaś wyruszali na wojnę tylko w lekkim uzbrojeniu.

W Rzymie za czasów Serwiusza Tuliusza nastąpił podział obywateli według majątku na 5 klas.

Kto nie posiadał co najmniej 12.000 assów, nie wchodził do żadnej klasy i mógł być wzięty do wojska tylko jako rzemieślnik.

Aż w r. 105 przed Chr., gdy Rzymianie ponieśli pod Arousio straszliwą klęskę od Cymbrów i Teutonów i obrali Maryusza ponownie konsulem, organizacja wojska weszła na całkiem inne tory i zaprowadzono system werbunkowo-konskrypcyjny.

Odtąd służba wojenna stała się rzemiosłem.

Jeszcze jeden system zasługuje na wzmiankę a to system werbunkowy praktykowany u ludów uprawiających handel jak np. Fenicyjanie, Kartagińczycy i później Wenecyanie. U nowożytnych państw pozostał werbunek aż do czasów przedwojennych w Stanach Zjednoczonych i w Anglii; Francja posługiwała się tym systemem tylko do uzupełnienia legii cudzoziemców (legion etrangere).

Należałoby wspomnieć jeszcze o pewnej formie pospolitego ruszenia, praktykowanej w średnich wiekach na zachodzie t. z. Heribannus (Heerbann). Na królewskie wezwanie pod broń musiał każdy wolny i zdolny do noszenia broni obywatel stanąć w szeregi. Za czasów Karola Wielkiego nastąpiły ulgi dla biedniejszych.

W drugiej połowie wieków średnich, podczas kwitu systemu lennego, każdy lennik był zobowiązany do służby wojskowej, a w wolnych miastach, każdy wolny obywatel.

Na początku nowoczesnej epoki ustał system lenny i werbunek był znowu wyłącznym sposobem uzupełniania wojska, aż do końca XVIII. wieku. Ale i w średnich wiekach werbowany żołdak tak samo nie dopisał jak i w starożytności. I tak na przykład w historycznych opisach oddziałów landsknechtów wi-

godne podziwu, wruszające rady co do uszanowania prywatnej własności, co do grzeczności wobec kobiet, prawdziwy kodeks honorowy żołnierza dla użytku zwycięzców. Wmieszał w to też kilka uwag ogólnych o polityce, warunki pokoju, jakie się powinno postawić zwyciężonym. Co do tego, mogę powiedzieć, nie był zanadto wymagający:

Odszkodowanie za szkody wojenne i nie ponadto...

Dla czyjego dobra zabierać im prowincje?... Czyż można robić Francję z Niemiec?

Dyktował to wszystko głosem stanowczym i czuło się tyle prostoty w jego słowach, taką piękną wiarę patrytyczną, że niemożliwem było słuchać go bez wzruszenia.

Podczas tego oblężenia postępowało z dnia na dzień, nie oblężenie Berlina niestety!... Był to czas wielkich mrozów, ostrzeliwania miasta, chorób epidemicznych i głodu. Dzięki naszym staraniom i wysiłkom, dzięki niezmordowanej troskliwości, która go otaczała, spokój ducha starca nie był dotychczas na chwilę nawet zamuśniony. Do końca potrafiłem zaoopatrywać go w bułki i świeże mięso. A nie było go już więcej, jak tylko dla niego; i nie może sobie pan wyobrazić coś bardziej wruszającego, jak te śniadania dziadka tak bezwiednie egoistyczne —

dzimy urządzenia coś na kształt „rad żołnierskich“ na których nawet głosowano czy należy bitwę rozpoczynać czy nie. Przy najmniejszej nieregularności w wypłacaniu żołdu powstawały demonstracje i rozruchy. Komuż z szerszego ogółu nie jest znane z historii, jaką plagą dla krajów były wojska żołdackie w wojnie trzydziestoletniej. I dziwić się temu nie można, gdyż tak za dawnych i średnich wieków jak i za nowszych czasów zgłaszał się do biura werbunkowego tylko ten, kto albo nie wytrzymał konkurencji w innym zawodzie, albo był powodowany chęcią hulawczego życia czy też szukania przygód.

Jeżeli kiedy werbunkowe wojska okazały się biernymi, to należało to kłaść jedynie na rachunek talentu wodza, który bądź to groźbą kar, bądźto obietnicami użycia sobie po pokonaniu przeciwnika w ten sposób na żołnierzy wpływał i nigdy wyższych strun serca nie poruszał. Przy werbunku brano każdego kto się tylko zgłaszał. W XVIII. wieku Prusak ażeby niedomagania systemu werbunkowego usunąć wydał przepis dla komisji werbunkowych, że „Es sind Leute zweifellos solider Abkunft anzuwerben. Schweinehirte Schinderknechte und sonstiges allerley Gesindel seyen daher von der Werbung auszu-schliessen“. Aże przy znanem skąpstwie pruskich władz solidny żywioł obywatelski nie zgłaszał się do szeregu, więc chwytano się rozmaitego rodzaju wstępem przejmujących metod jak porwania gwałtem ludzi do grenadierów, do upijania chłopów przez Komisję werbunkowe i werbowanie ich w stanie opitym itd. itd.

Za czasów absolutyzmu zaczęto zaprowadzać system konspiracyjny a to w tym celu, ażeby mieć możność utrzymania mniejszym kosztem większej armii. Ten system polega na tem, że niższe warstwy muszą się do poboru zgłosić, osiągnawszy wiek popisowy. Zastępstwo i wykupienie się jest dozwolone. W bułej armii austriackiej wprowadzono system konspiracyjny za czasów Józefa II. w 1780 roku, gdzie był w mocy aż do 1868 r.

W 20. wieku zaczęto zaprowadzać system ogólnej służby wojskowej. Wprowadzili go w modę Pru-

starzec na swem łóżku świeży, uśmiechnięty z serwetką pod brodą, przy nim wnuczka nieco przybladła z niedostatku, podtrzymująca jego ręce, pomagająca mu pić i jeść te wszystkie potrawy dobre a zakazane. Następnie podniecony posiłkiem, w zaciśniętym swego ciepłego pokoju, podczas gdy wiatr zimowy hulał na dworze, a śnieg kłębił się przed oknami, stary kirasyer przypominał sobie swoje bitwy na północy i opowiadał nam po raz setny o tym nieszczęsnym powrocie z Rosyi, kiedy nie było nic do jedzenia prócz sucharów twardych i końskiego mięsa.

— Czy ty to rozumiesz, mała? Jedliśmy końskie mięso!

Wierzę, że dobrze to rozumiała. Od dwóch miesięcy nie jadła nic innego. Tymczasem z dnia na dzień, w miarę jak nasz chory powracał do zdrowia, nasze zadanie przy nim stawało się coraz trudniejsze. To drętwienie wszystkich jego zmysłów i członków, które dotychczas tak dobrze nam służyło, zaczęło ustępować. Dwa lub trzy razy już straszne salwy z pod „porte Maillot“ wstrząsnęły nim i odbiły się o jego słuch czujny jak u psa myśliwego; byliśmy zmuszeni zmyślić ostatnie zwycięstwo Bazaina pod Berlinem i salwy dawane na cześć tego zwycięstwa z domu Inwalidów. Innego znów dnia,

sacy. Po zawarciu pokoju w Tylży, pozwolono im tylko na utrzymanie 12.000 ludzi pod bronią (zamiast 140.000). Te ciężkie warunki podyktował zwycięzca, ażeby Prusaków na zawsze złamać. Jednakowoż Prusacy poradzili sobie w ten sposób, że pod pozorem nibyto przeprowadzenia robót fortyfikacyjnych na wybrzeżach ściągano turnusami powoli całą ludność zdolną do noszenia broni w szeregi i po gruntownym wyćwiczeniu odpuszczano ich znowu do domu. Po roku 1866 i po wojnie 1870/71 zaprowadzono we wszystkich państwach służbę ogólnego obowiązku służenia w szeregach.

Przypatrzymy się w krótkości wszystkim tym systemom i rozważmy wszystkie dodatnie i ujemne strony tychże.

1) Nad systemem kastowości nie zastanawiajmy się wiele. Oddajmy tylko hołd potomkom Samurajów, którzy w owym czasie kiedy wszyscy licytowali się w czolobitności przed mozną carską Rosyą, stanęli na czele bitnych Japończyków, i w nowszych czasach jeszcze raz świat przekonali, że zwycięża tylko jakość a nie ilość wojska. Od tego czasu powstaje epoka odrodzenia w sztuce wojennej i szablonowa musztra wszystkich wojsk europejskich ustępuje miejsca bojowemu wyszkoleniu.

2) Co do pospolitego ruszenia, to jest ono tylko tam możliwe, gdzie niedostępny teren górski utrudnia wkraczającemu przeciwnikowi przemarsz w kraju, tak, jak to jest np. w Czarnogórze.

3) System werbunkowy ma te dodatnie strony, że przez długotrwałą służbę w szeregach, może być osiągnięty dość wysoki poziom wyszkolenia wojskowego i jest z jednej strony połączony z wysokim stopniem pogotowia wojennego i z bardzo małym obciążeniem ludności. Ujemne strony zaś są: Werbowanie wojska jest z bardzo wielkimi kosztami połączone; dalej brak ideowych pobudek, gdyż tylko interes pieniężny jest miarodajny; powstałe luki dadzą się trudno, a czasem wcale nie, uzupełnić i żołnierz werbowany jest skłonny do niesforności.

4) Konspiracyjny system ma takie same dodatnie strony jak system werbunkowy, z tym dodatkiem, że

gdy przysunęto łóżko jego do okna, zobaczył bardzo dokładnie wojska gwardyi narodowej zbierające się na avenue de la Grande de Armees.

— Cóżto za wojsko? — spytał pocziwiec, a pod nosem mruczał:

— Zła postawa! zła postawa!

To było wszystko; lecz myśmy zrozumieli, że odtąd należy się mieć na baczności. Na nieszczęście nie dość było naszej ostrożności.

Pewnego wieczora, gdy przyszedłem, wyszło naprzeciw mnie dziecko bardzo wzburzone:

— Jutro wejdą — rzekła.

Czy pokój dziadka był otwarty? Fakt jest, że od tej chwili, gdy pomyśle o tem, przypominam sobie doskonale, że tego wieczora miał fizyognomię dziwnie zmienioną. Prawdopodobne jest, że słyszał nas. Ta tylko była różnica, że myśmy mówili o Prusakach, a on pocziw myślał o Francuzach, o tym ich powrocie tryumfalnym, na który tak długo czekał — Mac-Mahon wkraczający w ulice kwiatami zasypa — wśród dzwików tryumfalnych kapeli wojskowej, u boku marszałka syn jego, a on starzec na swoim balkonie w galowym mundurze, jak po bitwie po Lutzen, oddając honory sztandarom podziurawionym kulami i czarnym od prochu!...

tylko synowie własnego narodu bronią całości granic.

Ujemną bardzo stroną jest okoliczność, że ten system jest niesprawiedliwy, gdyż tylko najbiedniejsi muszą służyć.

5) Najlepszym systemem jest ogólny obowiązek służby wojskowej, gdyż jest stosunkowo tani, połączony z równomiernym obciążeniem wszystkich obywateli wszystkich warstw społecznych i jest dość wielką łącznością między armią a ludnością. I tylko w takich wojskach wyszłych z ogólnego poboru da się osiągnąć najwyższy stopień karności, gdyż jedynie świadomy żołnierz obywatel może zrozumieć, że subordynacja polega na „szlachetnem ogólnem dobro na oku mającym, podporządkowaniem własnej woli pod rygor prawa i rozkazu“. Do tego poziomu przeciętny żołdak werbowany nigdy się nie wzbija. Jeżeli zatem wszystkie prawie Państwa zaprowadziły ogólny pobór, to tylko jedynie dlatego, ażeby jak najsolidniejszy żywioł obywatelski mieć w szeregach Armii.

Co się zaś tyczy sposobów formowania armii, to mamy następujące systemy formowania:

A) Stałe wojska: stopa pokojowa jest taka sama jak stopa wojenna. Z powodu wielkich kosztów nie może być ten system w użyciu, tylko w przybliżeniu był praktykowany np. w kawalerii byłej armii austriackiej i przy marynarce.

B) Wojska kadrowe. Mają tylko pewne kadry oddziałów zajmujące się wyszkoleniem nowych żołnierzy i ćwiczeniem periodycznem starych. Stosunkowo tanim kosztem można wielkie armie wystawić.

C) Wojska milicyjne nie posiadające żadnych kadrów, tylko podczas wojny powołuje się obywateli pod broń. (Szwajcaria i Montenegro). Ten system jest nader tani, ale też i nie wiele wart, z powodu małego pogotowia wojennego.

Zważywszy te wszystkie systemy, organizator armii polskiej stoi wobec trudnego zadania. Sprawę zaciągu w szeregi i sposób formowania armii będzie miał Sejm do uregulowania. Co się tyczy zaciągu, to może tu być brany pod rozważenie albo werbunek, albo system ogólnego obowiązku służenia w armii.

Biedny ojciec Jouve! Pewno wyobrażał sobie, że mu chcemy przeszkodzić w tem, aby był obecny przy defiladzie naszych wojsk, by mu oszczędzić wielkiego wzruszenia. Nie mówił więc do nikogo słowa o tem; lecz nazajutrz w tej samej godzinie, kiedy pruskie bataliony nieśmiało wkroczyły na długą drogę prowadzącą od porte Maillot do Tuillérów okno na górze otworzyło się łagodnie i na balkonie ukazał się pułkownik w hełmie swym, z pałaszem, w całym swym starym rynsztunku sławnym dawnego kirasyera.

Dziś się jeszcze sam siebie pytam, co za wysiłek woli, jaki nagły napływ sił żywotnych postawił go na nogi i pozwolił mu się uzbroić. W każdym razie to pewne, że był tu, stojąc przed balustradą balkonu, zdziwiony na widok ulic tak szerokich i pustych i spuszczonej zaluzji okien. Na widok Paryża ponurego, jak wielki szpital, z chorągwiemi wszędzie lecz tak skromnemi, białemi z czerwonym krzyżem... i nikogo na ulicy spieszącego na powitanie naszych żołnierzy.

Przez chwilę mógł myśleć że się pomylił. Lecz nie! Oto tam z poza łuku tryumfalnego dał się słyszeć szmer, zmieszany i ukazała się czarna linia poruszająca się naprzód w świetle wstającego dnia... Potem powoli naprzód zabłyśły końce hełmów, za-

Z trybuny parlamentarnej odezwał się poważny głos przeciw ogólnemu poborowi i przeciw stałej armii i jak dzienniki podały treść tej mowy, powoływał się mówca na stosunki w Szwajcarii, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, gdzie rzekomo nie było przed wojną żadnych kadr, motywując dalej swoje wywody, że zaprowadzenie ogólnego obowiązku będzie z wielkimi kosztami połączone i będzie musiała nastąpić konfiskata majątków, ażeby koszt stałej armii pokryć. Otóż tu musi nastąpić pewne sprostowanie. W Szwajcarii bowiem jest ogólny obowiązek służby w wojsku na wypadek, wojny, tylko tam nie ma stałych kadr, ale ten system jeszcze nie odbył próby ogniowej w obecnych stosunkach. W Anglii i Stanach Zjednoczonych był w użyciu przed wojną system werbunkowy, ale były też i armie, których utrzymanie, mimo tego, że były stosunkowo nie wielkie bardzo okazałą cyfrę w budżecie państwa pochłaniało. To jest stałem zjawiskiem towarzyszącem werbunkowi od najstarszych aż do najnowszych czasów.

Lecz system werbunkowy jak nas historia uczy nigdy nie dopisał; żołdak bowiem nie wzniesie się nigdy na stanowisko żołnierza-obywatela, a to zaczawszy od wojsk Kartagińczyka a skończywszy na armii angielskiej walczącej przeciw burom; Przypatrzmy się bliżej systemom przedwojennego uzupełnienia wojsk i budowy armii w Stanach Zjednoczonych i w Anglii.

Co do siły zbrojnej tych pierwszych, to według tamtejszej ustawy z dnia 2. lutego 1901 Prezydent Stanów Zjednoczonych miał ustalać kontyngent wojska, którego maksymalna cyfra mogła wynosić 96.766 ludzi — a minimalna 58.924 ludzi. Jeżeliby zaszła potrzeba podwyższenia ponad maksymalną cyfrę albo zniesienia kontyngentu poniżej minimalnej cyfry, to wówczas miało to stać się drogą ustawodawczą.

Pokazało się jednak, że w drodze werbunku nie można było osiągnąć — mimo wysokich płac — nawet minimalnej cyfry ustawą unormowanej; i tak w r. 1906 wynosi stan liczebny armii stałej Stanów Zjednoczonych tylko 54.659 ludzi.

częły warczeć małe bębny z pod Jeny i pod łukiem de l' Etoile w rytmie ciężkich kroków oddziałów i szczerku szabel zabrzmiał marsz tryumfalny Szuberta...

Wtedy w grobowej ciszy placu rozległ się krzyk krzyk straszny: Do broni!... do broni!... Prusacy!

I czterej ułani z przedniej straży mogli ujrzeć wysoko na balkonie wielkiego starca, jak się zachwiał i runął zeszywniały. Tym razem pułkownik Jouve był już trupem.



Gdy w rok po uchwaleniu ustawy z lutego 1901 roku Amerykanie spostrzegli, że nie są wystawieni w drodze werbunku armii potrzebnej dla zabezpieczenia obrony kraju, ustanowili 21. stycznia 1903 roku, że w ćwiczeniach armii stałej ma brać udział także i milicja podzielona na dwie grupy t. zw. gwardyę narodową i milicję zapasową.

W gruncie rzeczy bardzo ładna myśl i ładna ustawa ale i najlepsze ustawy nie nie pomogą, jeździeli się nie zorganizuje technicznego wykonania ich. I tę śliczną ustawę wprowadzili w życie tylko 3 państwa, a to New York, New Jersey i Massachusetts; w innych wszystkich państwach związku pozostało i nadal wszystko po staremu. Stała siła zbrojna ładowa Stanów Zjednoczonych wynosiła przed wojną: 30 pułków piechoty (po 3 baony a 4 komp.), 15 pułków jazdy po 3 szwadrony; w każdym pułku piechoty i jazdy oddział karabinów maszynowych po 2 kulomioty. Artylerja: 30 baterij polnej artylerji (połączonych w oddziały (battalions) po 2-3 baterje; trzybatalionowy korpus inżynierski (batalion po 4 komp.); 12 kompanij łącznikowo sygnałowych. Pozatem był jeszcze Porto-Rico. Provisional Regiment i Philppine-Scouts (50 komp. krajowców). (C. d. n.).

Ppor. KAZIMIERZ MACH.

Śląsk cieszyński.

Według nowszych badań historycznych nie w okolicy Gniezna lub Wiślicy, jak to głosi prastara legenda, ale na Śląsku u stóp góry Sobótki, nad rzeką Ślężą miał być początek państwa polskiego.

Niezbitym faktem jest, iż za panowania księcia Ziemomysła (921—962), kraj ten do Polski należał i dopiero wr. 1040 r. po zgonie Mieszka II. książę czeski Brzetysław Śląsk zagarnął lecz nie nadługo, gdyż w 1054 r. Kazimierz Odnowiciel dawszy Czechom dobrą nauczkę napowrót krainę tę do państwa swego przyłączył.

Bogata ziemia śląska już w najdalszej przeszłości obudzała zaborcze żądze chciwych sąsiadów, a nigdy i niezem nienasyceń Niemcy za panowania cesarza Henryka V. rzucili się na jej zagrabienie. Na szczególne w tych czasach (1109 r.) panował książę Bolesław Krzywousty, godny stanąć obok swego praprzodka Bolesława Wielkiego, który zadał Niemcom porażkę przez obronę Głogowa, a w końcu sromotną klęskę pod Wrocławiem na t. zw. Psim polu, czem ostudził ich zaborcze zapęły.

Dzielny ten książę popełnił jednak błąd ogromny przez podział Polski między swoich synów, kiedy bowiem między niezadowolonymi braćmi wybuchły walki a najstarszy z nich Władysław książę krakowski i posiadacz Śląska musiał z kraju uciekać, synowie jego Bolesław Wysoki i Mieczysław odzyskawszy ziemię śląską, ażeby się ochronić pod następstw, jakie ojca ich spotkały, ku Niemcom ciężcy poczęli, a z tą chwilą zaczyna się także odrębna historia Śląska i powolne jego niemczenie.

Obok Niemców, także Czesi wyteżali wszelkie siły celem zagarnięcia tego bogatego kraju, a nawet król Jan zmusił książąt śląskich do uznania swego zwierzchnictwa.

Kazimierz Wielki zajęty wewnętrznym uporządkowaniem Polski i zmuszony z mieczem w dłoni dochodzić praw swych do ziemi Czerwieńskiej, rzekł

się chwilowo (1338 r.) praw swych do Śląska na rzecz Czechów, toż później kiedy Habsburgowie tron czeski zajęli, przeszedł on pod ponowanie austriackie.

Ponieważ jeden z książąt śląskich zawarł był w 1537 r. z elektorem brandenburskim ugodę, iż wrząc wygaśnięcia jego potomków księstwo śląskie przypadnie Brandenburgii, Fryderyk II. król pruski na mocy tej umowy w trzech wojnach z Maryą Teresą zajął prawie cały Śląsk, zostawiając przy Austrii jedynie księstwa opawskie i Cieszyńskie.

Tak to ongiś Niemcy i Czesi frymarczyli samowolnie ziemiami polskimi. — O ten mały skrawek ziemi, Śląskiem cieszyńskim zwany, który Prusacy wspaniałomyślnie przy Austrii zostawili, po nagłym rozpadnięciu się tejże, od miesiąca stycznia, toczy się krwawy i zacięty spór między Polską a Czechami.

Śląsk cieszyński obejmuje mały obszar ziemi wynoszący zaledwie 2100 km², na którym mieszka około 362.000 ludności. — Z ogólnej tej liczby przypada 85.000 na Czechów, 56.000 na Niemców, zaś reszta t. j. 221.000 na Polaków.

Jeśli się zważy, iż Czesi i Niemcy są na Śląsku ludnością napływową, zrozumie każdy jasno, że jest to kraina odwiecznie polska, a jako dowód tego może służyć choćby ta okoliczność, że miasto Cieszyn już 810 r. założyli synowie Leryka III. księcia Polan.

Mały ten kraik z wieloma wyjątkami jest górzysty i pagórkowaty, leży bowiem w sferze Karpat t. j. Beskidu zachodniego.

Tutaj też u stóp Góry Baraniej bierze swój początek nasza Wisła, królowa rzek polskich. Oprócz Wisły zasługuje jeszcze na wzmiankę Ostrawica i Olza dopływ rzeki Odry.

Śląsk cieszyński dzieli się na dwie części różniące się zasadniczo tak charakterem terenu jak i pokładem etnograficznym. Część wschodnia po rzekę Olzę i miasta Cieszyn, Jabłonków i Wisła to kraj przedewszystkiem rolniczy. Część druga t. z. zagłębie K rwińsko-ostrowskie rozciąga się na zachód od Cieszyna po Frysztat i rzekę Ostrawicę, tę, centrami Karwin, Dąbrowa, Orłowa. — Charakter tej części wybitnie przemysłowy, górnictwo, mianowicie dobowanie węgla stanowi pierwszą i główną gałąź zarobku, a rolnictwo schodzi na plan drugi.

Śląsk cieszyński pod względem przemysłu należy do jednych z najwięcej rozwiniętych krajów w Europie. Oprócz środowisk górniczych jak Karwina, Dąbrowa, dostarczających najlepszego węgla na świecie, zasługują też na wymienienie: Cieszyn stolica kraju ze sławną wieżą piastowską, Bielsko, Dziedzice, Zabłocie, Polska Ostrawa, Jabłonków, nieopodal przełęcz tej samej nazwy, skąd drogą prowadzi na Słowaczną, Bogumin ważny węzeł kolejowy, Ustroń miejsce kąpielowe, n nadto Dzieńmorowice, Hermanowice, Międzyrzecz górny i t. d. Tu należy dodać, iż wymienione miejscowości to środowiska przemysłu żelaznego i tkackiego, gdzie życie pulsuje pełnem tętnem a jak powiedział Czesław Lubński:

I gdzie z kominów niebotycznych chmury
Dymu się wiją, płomienie buchają,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem piorunu stale uderzają.

Ostatniemi czasy zaczęto się u nas nader żywo zajmować tym małym skrawkiem ziemi, co jakby reduła wysunięta daleko między nieprzyjacielskie pozycje Niemców i Czechów ostać się potrafiła i mimo tylu wiekowej niewoli, niczego nie uрониła ze swej polskości.

Największe zasługi na polu rozbudzenia ducha polskiego na Śląsku cieszyńskim położył Paweł Stelmach, a obok niego Andrzej Cięciata, Paweł Sliwka i Józef Fiszer.

Z młodszych działaczy na polu odrodzenia tej prastarej piastowej dzielnicy nie mało zasług położyli: ks. Józef Londzin, Jan Godłowski, Franciszek Friedl, Tadeusz Reger, Dr. R. Kunicki, Jan Michejda, Franciszek Michejda, Dr. W. Seidl, Zygmunt Mayer i Bolesław Popowicz.

Już pod koniec rządów austriackich poczęto czynić usilne starania w celu połączenia Śląska cieszyńskiego z Galicyą.

Mimo oporu Niemców i Czechów sprawa ta znajdowała się na coraz lepszej drodze, kiedy to jakby pod tknięciem czarodziejskiej różdżki Austriya raptem przestała istnieć.

Zdawać by się mogło, co jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, iż teraz wejdzie Śląsk w skład nowo powstałego państwa polskiego, kiedy nagle ni stąd, ni zowąd wystąpili z pretensjami nasi pobratymcy Czesi.

I na tych kresach popłynęła szczerze krew polska w obronie swych prastarych praw, a choć mimo tego sprawa Śląska cieszyńskiego do dziś jeszcze załatwioną nie została, nie należy wątpić, iż zbliża się chwila, chwila wielka, w której naród polski potrafi sobie sprawiedliwość wymierzyć, mimo bowiem, że Śląsk to kraik mały, — można rzec słowami Ujejskiego:

Kraik to mały, prawie owal tarczy,
Lecz na grób wrogów przecież go wystarczy!

Z krwi naszej...

L

Mrok zimowy tulił białą ziemię. Kołysały się w cudownym rytmie śpiewnym poważne, stare sosny, skłaniały swe przepyszne zielone czuby na srebrzystą biel dywanu. Wyl wicher z północy.

A żółte światła migotały z okienek dworka i złotemi snopami lizały mroczną dal. I cisza zimowa, rwana jeno szeptem drzew a cichym całunkiem spadających płatów śniegu z wychudłych czarnych gałęzi, sunęła po świętej ziemi.

Szedł wieczór wigilijny.

W cichym, białym dworku siedzi babusia zadumana, poważna, a w palcach przesuwając paciorki różańca. Siwą jej głowę, zdobi krwawą aureolą blask kominka. Usta szepcą pacierze, a myśl ulatuje ku tym dawnym, dawnym dniom, które zniknęły bezpowrotnie, i jeno czar ich wspomnienia króluje w cichym, białym dworku.

A z daleka, poprzez ciemną noc płynie w wiatru podmuchu, płynie w drzew poszumie jasna pieśń, zadzwonią czasem ostrogi, zarżę koń, szcześnie szablą, wyrwie się śpiew głośniejszy i znowu sunie z szwadronem ułanów rażna, rzeżka nuta:

„Jedzie Belina, płacze dziewczyna
ułany, ułany, ułany są” —

Wsluchiwa się babcia w ten cudny śpiew młodzińczy, z ciekawością, z radosnem rozrzwinięciem.

„Babcu, babcu — jadą ułany, słyszysz babusiu śpiewanie?” Do pokoju wpada roześmiana, ucieszona panienka; rozwichrzyły się jej włosy, skrzę się

modre oczy, a cała postać porusza w melodyjnym, lekkim skłonie.

„Jadą — ułany...” powtarza babka.

„Jadą, babusiu, jadą może kto z naszych; może” —

A śpiew zbliżał się i grały ostrogi, dźwięczały szable, miarowo szły konie.

Na białym śniegu zarysowały się czarne cienie, rozbrzmiały wespe krzyki i śmiechy, potem ucichły chwilę i — po starych schodkach dworku wszedł ułan legionowy.

Wpadł do pokoju: „Babusiu! Litus!”

Porwały się obie uradowane, zadziwione. „Stachu! to ty?”

Przypadł do stóp babki, całował jej małe, wychudłe ręce, tulił się jak dziecko. Potem uściśkał siostrę, ucałował. Wyrósł i zmężniał przez te pół roku wojaczki.

„Wrócił, Stachu, wrócił” — uśmiechała się Litka.

„Jak się masz, Litus! aleś wyładniała, hoho; śliczna panienka! Tożesmy się prawie wielki nie widzieli! Cóż u was słyszać?” Radby wszystko usłyszeć, wywfedzieć się, taka go ciekawość tkliwa brała po tej tęsknicy, niewidzeniu.

„Przejeżdżam z ludźmi do rotmistrza Beliny, — wskoczyłem do was”. Mówił prędko, urywanym głosem.

„Biją nasi „Mocha” — Bóg dozwoli — może wkrótce spełni się; — wiercie mi, dużo krwi trzeba, dużo życia, dużo trudów i męki, by okupić Zmartwychwstanie. Wiemy to, lecz nic nas nie odstrasza; wielu nie idzie z nami, oburza ich i odstrasza protektorat Niemiec, może i słusznie, lecz coż mieliśmy czynić? Musieliśmy działać wspólnie z jednym zabójcą, by zwalczyć drugiego.

Rzucić się na wszystkich — było szaleństwem. Niemcy dali nam pomoc, chwyciliśmy się ich, nie ze sympatji, lecz z konieczności, działaliśmy dla naszej Polski, boć oni dali nam jakąś rękomię, zapewnienie wolności — czy prawdziwe?...

Dali nam broń i dzisiaj mamy przecie nasze wojsko!

Rozumieją jednak wszyscy ideę, za i dla której walczymy, wierzą wszyscy w Zmartwychwstanie, a tej wiary właśnie dużo nam trzeba! Walczyć nam trzeba, walczyć i ginąć, bo z krwi naszej dopiero Polska powstanie, z krwi i życia naszego, z bólu i cierpienia”.

Zasepił się. Czar białego dworku owionął go, tęsknica ozwała się w nim, żalność poczęła go gryźć — tak mu teraz było dobrze przy babusi, przy Litce; wiedział, że jest tu w przelocie — a dzisiaj jeszcze pożegnać je musi.

Lecz wyprostował się dumnie. Ojczyzna go woła — więc idzie jako rycerz z dawnych lat bez szemrań, jako ojów prawy syn.

A z mrocznych ścian patrzyły surowe oblicza przodków i zdąży się mówić: Nie shanb imienia naszego, nie zniesław go i nas!

Ocknął się. Cisza szła przez biały dworek.

Przełamali opłatek.

We trójkę zasiedli do stołu — lecz oto poczęła napływać służba a wszyscy łamali opłatek, całowali ręce starszej pani, panienki, pochylali się przed paniczem wielmożnym i z uszanowaniem, spokojem zajęli miejsce przy stole.

I zaczęła się święta, polska wieczerza wigilijna.

Wspomnienia zalewały duszę Stacha. Spoglądał na jasną twarzączkę Litki, na jej modre oczy, uśmie-

chał się do niej i — milczał. Było mu dziwnie do-
brze — ale coś go szarpało, truło... Czasem bab-
cia szepnęła, czasem roześmiała się Litus — ale jej
śmiej brzmiał wśród głuchego, poważnego nastro-
ju, by zgrzyt. Jeny po wietrze popłynęły kolen-
dy, niosły się za ciche ściany dworku, wirowały z
białymi płatkami śniegu i — milkły przysypane ich
całunem.

O północy poszli na pasterkę.

Kościół był pełny. Klęczali w nawie pochylone
nabożnie kobieciska, otulone w grube, krase chusty;
wyrastali w kozuchy odziani chłopcy, o sumiastych wą-
siskach, długich, obciętych równo nad czołem wło-
sach; gdzieniegdzie wycierała szczeniasta głowa pa-
robaczka o zaspanych oczach; tuliły się po kątach,
— o zaczerwienionych od mrozu policzkach — dzie-
wuchy.

Szepty podrywały się w niebiosy, wzdychania, o-
stre pokaszliwanie, chichoty czasem. A gdy zadzwie-
czał dzwonek i zahuczały skocznie organy, wzdycha-
nia i szepty się wzmożyły, rozległo się tu i owdzie
chlipanie.

Zaczął się świąta, boża pasterka. Brzmiał ra-
dosny śpiew „Bóg się rodzi“, kołysała do snu na-
rodzone dzieciątko sennie spokojna „Lulajże Jezuniu“
i — potem zadudniała potężnie, aże wiatr przyćmił
na dworze zadziwioną potęgą pieśni, setką piersi chłop-
skiej z głośną radością wyrzucona „Anioł pasterzom
mówił“.

Składali pokłon narodzonemu dzieciątkowi, skła-
dali w swej naiwnej prostocie z czystych serc, z go-
rących modleń, westchnień i głośniejszych wrzaskliwych
śpiewów.

A przed ołtarzem odprawiał staruszek świętą pa-
sterkę.

Stach zasłonięty filarem patrzył w tę masę ludu
i słuchał jej śpiewu i modlił się cicho, potężnie.
Srebrne guziki jego munduru jaśniały w świetle świec
woskowych, czerwien rabatów potężniała w złocie bla-
sków. Zadumał się i zamodlił.

Obok niego klęczała Litus zapatrzona w żłódek
dzieciny, babusia czytała półgłosem pacierze, a on —
słuchał świętej mszy, jak za lat dawnych, studen-
ckich.

Wtedy też wpatrywał się w ten tłum, w siostrę,
w rodziców i modlił się gorąco za najdroższych swych
— ha a teraz?

Smutek szarpał go; czuł się zgnębionym, złama-
nym, smutnym.

Przeczuwał coś złego. To przeczucie dławilo go
od niewielu dni, ale dławilo go tak strasznie, że w
samośności drżał cały. Zalekniony szukał ludzi, byle
nie być samym — och bo to straszne!

Począł szeptać modlitwę.

A od ołtarza leciało radosne „Gloria in excelsis
— Deo“, organy śpiewały skocznie, a lud wzdychał
i modlił się...

Śnieżne puchy padały na biel ziemi. Skrzyły się
w srebrnym blasku księżyca, migotały radośnie i w
cichym szepcie tuliły się do piersi macierzy. Czasem
powiał ostry wicher, poruszył nagie ręce drzew, dmu-
chnął wiałkę płatków i zaświstał głucho, przeciągle.
I rósł coraz bardziej. Począł dąć z niepojętą siłą,
spędził wrogie chmury na sklepienie gwiazdziste, o-
blął czernią płachty srebrzystą tarczę i zawył w ga-
łęziach lasu.

Puszczyk ozwał się czasem przeciągle, zakrakały
wrony, rozbrzmiało rżenie i szczekanie dalekie — a
wiatr wył i wył i łamał gałęzie drzew i skrzypiał
w dachach domostw a raził wciąż potwornym zimnem.

Migotało z okienek żółte, trwożliwe światelko, o-
gień przygaszał na kominku a ryk wichru przedzie-
rał się do białego dworku.

Ucałował ręce babki. „Zegnaj, babciu — modl-
cie się za mną, pa — Litus“ — przygarnął siostrę do
siebie i długo całował jej rozwichrzone włosy. Potem wypadł przed ganek.

Na dworze rysowały się mroczne postaci, przykute
do koni. Ciska leżała teraz wielka w powietrzu, mróz
jeno szczypał i białe, wiotkie płatki leciały na zie-
mię. Było ich tak wiele, że tworzyły pasy całe, niby
delikatne struny, wiążące martwą ziemię z nieprze-
branymi mroki wysokości.

Stach pochylił się jeszcze raz do stóp babki, raz
jeszcze uściśnął Litkę. Usłyszał jej cichy, drżący szloch.

„Pa — Litus, — pa“ —

A ona wcisnęła w dłoń jego malutki, okrągły
przedmiot.

„Weź to, Staszku, niech Cię Matka Boska u-
strzeże, nie zgub go — poświęcany, to po dziadziu“,
Pocałował jej śliczne rączki — „Pa, Litus“ —

Zadzwieczyły ostrogi, zarżał koń, a potem za-
brzmiał głos jego stalowy — „Baczność! Ruszaaa!“

Rozległ się tupot kilkunastu kopyt, szczęk sza-
bel i ciche szepty. Ciemne sylwetki — usuwały się
w dal.

Litka patrzyła za nimi w cichym, bolesnym drze-
niu — lzy płynęły z jej oczu, a ręce zaciskały się
kurczowo.

A oni byli coraz dalej, dalej i wreszcie mrok
ciemny ich utulił.

Śnieg jeno sypał gwałtownie białym pierzem...

II.

Gdzieś w dali ryczały armaty.

Posuwali się wolnym, nierównym krokiem.

Była to chwila, w której zima przeradza się w
brzydką, moką wiosnę. Z drzew ściekały po brudnej
korze krocie wody i wsiąkały w grząską ziemię, u-
suwającą się z pod kopyt koni.

Całe bałdy błota rozpryskiwały się, osadzając gę-
sto na brzuchach i nogach końskich, na butach
jeźdźców.

Przed nimi wyrastał las gołych, chudych, straszli-
wie patrzących w zimne szare niebo, drzew.

Oddział szedł wprzód ustawicznie. Żołnierze gwa-
rżyli rażno, wesoło, niektórzy nucił cicho, inni za-
dumany leciał myślą w dal.

Ale wnet buchnęła pieśń. Niosła się od pierwszych
szeregów — coraz silniej i mężniej, że zdało się
grzmoty armat przygłuszy.

„Przez karpackie góry, jary

Jechali ułani.

Chociaż mundur na nich szary

Chłopcy malowani“.

Leciała piosenka ich mocna, a tak prosta, tak szcze-
ra, aże serce rosło i fantazyja potężniała. I śpiewali
pieśń jedną po drugiej, skoczne, wesołe, ot takie, aż
miło, i inne tęskne, smutne.

Konie niosły ich teraz szybko w bój za wolność.

Skoczyli odrazu; zafurkotały chorągiewki, chrapnę-
ły konie, niektórzy ułani przeżegnał się pobożnie —
i ruszyli ławą.

Dobyli szabel i z werwą olbrzymią lecieli w wal wrogów. Pędził za nimi marsz tręb mosiężnych; wiatr bił ich po twarzy; a oni lecieli z zaciekłością.

Szał ogarnął ich. Widzieli jeno wroga przed sobą, czuli go, i taka ich wściekłość porwała, że kłuli konie ostrogami i pędzili w zwarty szyk z krzykiem i przeklinaniem.

A wróg czyhał na nich zimny, straszny.

W pędzie dopadli rowów moskiewskich — bluznął w nich rój kul, jeden, drugi — dziesiąty; huk, trzask i znowu huk zrobił się potworny i zmieszał się z „hurra“ ułanów i złał się w jeden organ ryku piekielnego i pisku, jęku, przeklinania, świstu kul i churkotu karabinów.

Ciała ułanów poczęły się zwałać z koni.

Pokryła się ziemia krwawą posoką, siwymi mundurami, trupami koni.

Lecz atak ułanów rósł, potężniał i zdało się, że nie ginęli, lecz przybywało ich i rośli olbrzymio, a kędy ich szable srebrne padały, tam jeno żołdak wraży zatrzepotał rękoma i — leżał spokojnie.

A szable ich migwały coraz szybciej i szybciej.

A duch ich rósł, a krzyk nienawiści rozpałał ich, że zgrzani, spoceni tłukli, bili i pędzili dalej, wciąż dalej.

Szarża ułanów polskich wybiła wroga.

Ale wróciło ich jeno kilku zziąpanych, okrytych błotem, krwią, przemokniętych, czarnych i brudnych. Ściemniało się, a wlekli się jeszcze w pojedynek lub po dwóch z twarzą zwycięzców.

Z oficerów brakło i Stacha.

Na wozy okryte jedliną, woniejącą żywicą lasów, włożono białe, drewniane trumny. I zagrzemiał marsz żałobny, wzbił się mosiężnymi dźwiękami i urosł do bezmiaru żalu, boleści.

Drgnęły wozy i — ruszyły, poprzedzone oddziałem strzelców, garstką ułanów. A za jedną z trumien szedł ze smutnie zwieszoną głową kary rumak.

Kroczył w tyle sztab.

Wrzucono trumny w ciemny, głęboki grób.

Buchnęło żałosne „Salve Regina“, rozjęczało się w bezdennym smutku, aż serca wojaków zadrgały i łza błysła w ich oku — i rzucił kapłan garść ziemi na wieko trumny, a za nim uczynili to wszyscy; i rozległ się głuchy łopot grudek o twarde deski, by ostatnie dzwony pożegnania, a potem padła salwa jedna, druga i — tęskne śpiewanie żołnierskie:

„Spój, kolego, w ciemnym grobie“

III.

Rosła przedwieczorna cisza wiosenna. Na jasnym nieboskłonie rozrzuciły się zrzadka świecące gwiazdy. Powiew szedł od pobliskich lasów wilgotny, prawie mokry. Mruknięty czasem gdzieś daleko pierwsze żaby, zadzwonił ptaszek, poruszył gałęzmi delikatny wietrzyk. A zielone pęki liści chwiały się miarowo, wolno, swobodnie, rozrzucały mroczny cień na białe ściany dworku; silna woń bzu wpadała przez otwarte okna do izby.

Z pól wracali wieśniacy, skrzypiały wozy, jęczały żelazem pługi, rozległa się piosenka cicha, rzewna.

Litka siedziała samotnie w pokoju babki. Było tu prawie ciemno, a w mroku tym wychylały się groźne, czarne portrety przodków. Siedziała zadumana, oczekująca...

Poważnym, głucho dźwięczącym głosem wybił ze-

gar godzinę; gdzieś daleko zaskowytał pies, zaskrzy-piał żuraw — i znowu cisza.

Litka wstała i wiotkim krokiem posunęła się ku szerniałemu obrazowi Częstochowskiej Panienki, zapaliła różową lampkę oliwną i wpatrzyła się rozmarzonym wzrokiem w pochmurną twarz Królowej. Lampka rozrzuciła blask delikatny wokół, mrugała tajemniczo, a wtedy wydłużały się sprzęty pokoju, rzucały cień mroczny, straszny i chwiały się w podrygach kurczowych. Knotek w lampie zaskwierczał, trzasnął i rzucił znowu chorobliwe światło.

Zapatrzona w obraz Przeświętej uleciała w molitwie w głuchą dal. Usta szeptać poczęły pacierze, ręce zaplatały się nabożnie a oczy skrzyły jasnym rozradowaniem.

Usłyszała lekkie stąpanie. „Czy to babcia?“ — zapytała.

— Cisza. „Babciu?!“ Stąpanie zbliżało się.

Litka drgnęła. „Babciu, czy to ty?“ — zawołała już przestraszona. Cisza.

Lampka jeno syczała, mrugając różowym blaskiem.

I znowu ktoś stąpał cicho, cichutko. Potworny strach wstrząsnął nią. Słowa nie mogła z siebie wyrzucić; przytulona do ściany pod starym obrazem Panienki patrzyła w stronę drzwi. Cisza zapanowała głucha, śmiertelna — lampka przestała skwierczeć, migotały jeno różowe światła i zapach duszny bzu wypełniał pokój.

A u drzwi wyrósł cień biały w mundurze ułana, krwawy stygmat znaczył pierś jego, niby święty medalik, cięta blizna szła przez policzek. Ułan stał, by w obłoku i powoli podnosił rękę ku czaku i salutował długo, długo Litkę.

„Stachu“ — wyszeptała drżąc. „Tyś to?“

A cień stał smutny, cichy i patrzył w nią z ukłonem wojskowym.

„Stachu“ — szepnęła.

Cisza rozsiadła się straszna, dusząca. Przymknęła oczy w strasznej, głuchej trwodze.

„Staszku!“

W tem wiatr przeleciał pokój, zaskrzeczała lampka, zatrzasnęły się okiennice, przed dworkiem zaczęły skowytać strasznie psy.

Litka otworzyła oczy — w pokoju nie było już nikogo.

Jeno zerwał się na dworze przeraźliwie gwałtowny wichur.

Litka z łkaniem upadła przed obrazem.

27. IV. 19.

St. Marja,

B. J.

Malarz sławy króla Sobieskiego.

(W setną rocznicę urodzin Kornela Szlegla).

Stanowczo nie w stosunku do zasług i znaczenia obeszła się pamięć nasza z człowiekiem, który z dwoma poprzednikami swymi, K. Schweikartem i A. Rejchanem, działalnością żywą wypełnił całe niemal dzieje malarstwa lwowskiego pierwszej połowy wieku zeszłego. Były czasy, iż za wstyd uchodziło nie znać trójcy tej mistrzów pendzla w stolicy kraju, a kto z dzisiejszych potrafiłby coś o nich powiedzieć? Niepamięć gruntowna tak dalece stała się ich udziałem, że zgola wątpliwe są najważniejsze nawet daty

i szczegóły z ich życia, a poważnych dopiero imać się trzeba poszukiwań, by stwierdzić, gdzie i kiedy się urodzili, u kogo się kształcili, gdzie w świecie bywali, co po sobie zostawili, kiedy zmarli i gdzie na sen wieczny spoczęli. Przynajmniej co do K. Szlegla, powiedzieć się to da w całej rozciągłości. Nie wiadomo dość pewnie, ani gdzie i kiedy się urodził, prawie nic nie wiemy o życiu jego, a zatem i nie dziw, że nawet nie w stanie jesteśmy wskazać miejsca, gdzie kilka dziesiątek lat temu spoczął na cmentarzu Łyczakowskim! Dochodzenia kilkuletnie dra F. Siemiątkowskiego ustalić jedynie zdołały przypuszczalne miejsce grobu, po którym zresztą i śladu nie pozostało. Taka to nagroda przypadła malarzowi, zajmującemu niepoślednie stanowisko w dziejach jeśli nie malarstwa polskiego, to w każdym razie lwowskiego.

Naprawićby się chciało choć w drobnej mierze krzywdę, wyrządzoną człowiekowi, który niedawno, bo ledwie 1870 r. przeniósł się do wieczności, po życiu niezwykle czynnym i pracowitym, a nade wszystko pożytecznym. Z jakimi jednak trudnościami spotykać się w tem musi? Łatwiej przychodzi skreślić życiorys jakiejś osobistości z XVII. czy XVIII. w., niż tego, który stosunkowo tak bardzo jeszcze niedawno był między nami. Czegokolwiek bowiem tknąć się z życia jego, wszystko to same zagadki, niejasności i niepewności, a już najmniej na uwagę zasługują szczegóły, podane raz mylnie przez kogoś i już odtąd stale kopiowane przez innych z dodaniem nowych, jeszcze mniej wiarygodnych. Nie oglądając się też na nie, należało na własną rękę przeprowadzić dochodzenia stosowne, skontrolować je z wiadomościami współczesnymi i przez skombinowanie z zasobem dat pewnych ustalić, co tylko możliwe. Pomocą zaś w tem były dla nas rozległe poszukiwania do dziejów kultury umysłowej i artystycznej Lwowa po r. 1772 do mniej więcej 1850, które złożyć się mają na studium specjalne. Praca też niniejsza jest właściwie fragmentem drobnym pracy, która bardziej wyczerpująco omówi temat jej na tle szerszym epoki danej z jej arcyciekawymi przejawami i właściwościami.

Cheąc zwyczajem utartym skreślić wspomnienie nasze od podania roku urodzenia, odrazu napotykamy na trudności. Według autora „Katalogu wystawy sztuki polskiej we Lwowie” w 1894 r., jak również „Katalogu Galeryi miejskiej” z 1908 r. urodzić się miał K. Szlegel 1819 r. w Stanisławowie. Tymczasem zaś dobrze zazwyczaj poinformowany, a przytem osobiście znający naszego malarza Konstanty Wurzbach, autor kapitalnego Leksykonu biograficznego (Wiedeń 1881. Tom 42. str. 222), podaje rok 1817 jako datę, a Lwów jako miejsce urodzenia. Z wzmianki zaś o śmierci artysty w „Gazecie Narodowej” (1870 nr. 182) wynikałoby, iż przeżywszy lat 56, urodził się w r. 1814. Trzy zatem daty mamy do wyboru. Najwięcej prawdopodobną ze względu na inne dane chronologiczne jest data K. Wurzbacha i istotnie potwierdzenie jej znajdujemy w „Liber mortuorum” katedry lwowskiej, gdzie (Tom III. pag. 266) pod rokiem 1870 czytamy, iż K. Szlegel umarł w 53 roku życia, a zatem urodził się w 1817 r. Co do miejsca zaś urodzenia, był nim najpewniej nie Lwów, lecz Stanisławów, gdzie według pewnych wiadomości kończył artysta pierwsze studia szkolne. Wobec niepewności podobnych nie będziemy rozstrzygać dnia urodzin, a nie wiadomo, o ile pewną jest data 29. marca, zapisana w „Katalogu” w 1894 r. Jako pewne jedynie

przyjmujemy, iż światło dzienne ujrzał nasz malarz w 1817 r., w czem też upewnia nas kronikarz „Gazety Lwowskiej” z 1870 r. (nr. 167), podając lat 53 życia jego w chwili śmierci.

Co szczególniejsze, to fakt, iż nawet pisownia nazwiska malarza nasuwa wątpliwości, bynajmniej nierozstrzygnięte dotychczas. Pochodził on bez wątpienia z rodziny niemieckiej, która z czasem spolszczyła się, skąd równoczesne brzmienie nazwiska z polską i z niemiecką. K. Wurzbach zaznacza, iż dobre nazwisko niemieckie Schlegel zmienił na Szlegl, a nawet Schlegiel, jak też istotnie pisze je Podczażyński, oraz kronikarz Gazety Narodowej i Czasu. Równocześnie więc pisano Szlegel i Schlegel, Schlegiel i Schlegiel, Szlegl, a nawet Szlögel. Zdawałoby się, iż wątpliwości rozprószyć powinno, jak artysta sam się podpisywał. Tymczasem na sygnaturach obrazów znajdujemy zarówno Szlegel, jak i Szlegiel, a nawet Szlögel. Najczęściej jednak pisał Szlegel i tak też nazywać go będziemy.

Jeśli prawdą jest, iż uczniem był K. Schweikarta, a gimnazjum ukończył w Stanisławowie, zatem we Lwowie zjawił się około 1833 r., pozostając tu do 1836 r., w którym z całą pewnością wyjechał na studia do Wiednia. Nie wiele zatem mogło być nauki tej u portrecisty lwowskiego, który pozatem według wielkiego prawdopodobieństwa nie przebywał już w tym czasie we Lwowie stale, gospodarując w swoim Rykowie. Nie całkiem więc pewnym zdaje się i ten szczegół, zresztą nieobojętny, a już zgoła niemożliwe jest, by Szlegel uczyć się miał u A. Rejchana, jak o tem, zresztą z zastrzeżeniem, wspomina K. Wurzbach. Rejchan bowiem o lat tylko dziewięć był starszym od Szlegla, a przytem właśnie między 1832 a 1835 sam kształcił się we Włoszech. Szlegel zaś liczył podówczas ledwie ośmnasty rok życia, wybierając się w dwudziestym na studia do Wiednia. Tak zaś on, jak i Rejchan przeżyli jednakowo 53 lat życia.

Prawie cztery lata przebywał Szlegel we Wiedniu, odbywszy tam o własnych siłach pierwsze studia poważniejsze. Na bardzo krótki czas powrócił do Lwowa, skąd 16. maja 1840 r. wyprawił się przez Pragę i Drezno do Monachium. W Pradze zwiedził Muzeum Narodowe, dla którego tyle uczuł uznania, iż postanowił pozostawić w niem pamiątkę jakąś, a że była to właśnie epoka zachwytów nad Królowymskim rękopisem W. Hanki, zatem nie dziwnego, iż w utworze tem znalazł natchnienie twórcze. Na miejscu zaraz rzucił szkic „Zabójca na skale śpiewającego”, spotykając się z uznaniem członków muzeum, któremu też ofiarował swój rysunek. Po wyjeździe z Pragi udał się na sześciomiesięczne studia w galerii Drezna, skąd wyjechał następnie do Monachium. Tu zajął się zaraz przeniesieniem rysunku na płótno w wielkim formacie, a dumny radością dwudziestoczteroletniego młodzieńca z dzieła swego i dalszych losów jego pisze 23. marca 1841 r. do ojca we Lwowie: „mój wyżej wspomniany obraz, wystawiający Zabójcę na skale, nad którym przeszło pół roku pracowałem, niebawem ukończę i wkrótce do Pragi na wystawę sztuk pięknych odeślę. A gdy ta już się rozpoczęła, zatrzymano nań umyślnie miejsce z potrzebnem światłem. Koszta przesłania wzięło na siebie Muzeum czeskie z tym wyraźnym warunkiem, iż gdybym nawet żądał go mieć napowrót w Mnichowie lub innem jakim europejskiem mieście, gdzie podobna wystawa sztuk pięknych się znajduje, to Muzeum Narodowe czeskie w Pradze poniesie wszystkie koszta tej przesyłki.

Wysokość tego obrazu wynosi 5 stóp, 8 i 1/2 cali, a szerokość 4 stóp i 11 cali“.

W Monachium pozostawał przez dwa lata na nauce pod kierownictwem profesora Corneliusa i Schnorra. Dla uzyskania miejsca w sali kompozycji u tego drugiego wykazać się musiał uprzednio malowidłami własnego utworu i w tym celu wykonał „Madonnę z dzieckiem“, obraz historyczny, przedstawiający „Łokietka, błogosławiącego na łożu śmierci syna Kazimierza“, oraz „Odkrycie przez św. Kunegundę żup solnych w Wieliczce“. Dwa ostatnie obrazy dodatkowo świadczą o polskich uczuciach młodego artysty, który nie uległ na obczyźnie zwykłemu w takich razach zwyczajowi traktowania tematów cudzych, bardziej rzekomo przystępnych dla oceny obcych. Kierunkowi temu pozostał też wiernym na zawsze, jakby z chęcią zaakcentowania polskości swojej.

Z podróży do Czech, a następnie Saksonii i Bawarii, przywiózł ze sobą mnóstwo studyów i szkiców krajobrazów, widoków miast, zamków i ruin, z pomiędzy których wyróżnia Wurzbach — który w tym czasie poznał osobiście Szlegla i mógł oglądać szkice jego — zwłaszcza widok Karlsteinu. Z czasów tych pochodzi zapewne sporo szkiców, przechowanych obecnie w wspaniałych zbiorach p. H. Dąbcańskiej w dwu osobnych albumach. Najwięcej w nich szczegółów z przyrody, tudzież z architektury, podpisanych nazwami miejscowości niemieckich — nie brak jednak i studyów do portretów i scen historycznych. Dla poznania twórczości malarza, materyał to nadzwyczaj cenny, chlubnie świadczący o jego prawdziwie mrówczej pracowitości.

Ze studyów monachijskich pochodzi też, zachowany w zbiorach Pawlikowskich, rysunek ołówkowy na papierze białym (68×50 c.), wykazujący wpływ profesora Szlegla, wspomnianego Schnorra von Carolsfeld, a i Kaulbacha. Przedstawia on „Dawida, błagającego o odwrócenie dżumy“, klęczącego i wyciągającego błagalnie ręce do Boga, który wstrzymuje anioła, niosącego zarazę. Naprzeciw Dawida prorok Gad z długą brodą i inne postacie klęczące — w głębi trupy i umierający na dżumę. Rysunek oznaczony: „K. Szlegel, München 1841“.

Interesował się Lwów ówczesny sukcesami i postępiami dziecka swego. Donosiła o Szleglu nieraz „Gazeta Lwowska“, zaznaczając iż „dla publicznego organu nie masz świętszej powinności, jak obeznawać swoich ziomków z ziomkiem artystą i żywić to współczucie, którem wszystko stoi. Garnąć się wokoło artystów, otaczać ich czcią, miłością, stało się potrzebą naszego wieku. Bądźmyż i my ogniwem w łańcuchu, który wiąże artystę z krajem“, (1843 Nr. 13). Z sympatyczną też familiarnością owych niezapomnianych czasów wiązała Gazeta jak umiała artystę młodego z krajem, a zwłaszcza z stolicą i zawsze chętnie spieszyła z wiadomościami o nim, kiedy też Szlegel stanął w styczniu 1843 r. na bruku lwowskim, zaraz znalazła się w Nowinach wieść o „naszym Szleglu“, który do kraju powrócił, by z całym zamiłowaniem oddać się zawodowi swojemu. Na konto jego zapisano też z uznaniem, iż utwory pendzla jego odnoszą się najczęściej do dziejów ojczyzny. W szczególnie zaś, jak na dzisiejsze czasy, sposób wyrażono pod adresem malarza zachęte, wzywając go w imieniu sztuki, „aby się dał bliżej poznać swojemi dziełami, a może być pewnym współczucia Galicyanów“!

Dwudziestosześcioletni artysta nie pozostawił bez odpowiedzi apelu powyższego, a nie kto inny, jak tylko kronikarz „Gazety Lwowskiej“ (1843 nr. 111) był pierwszym, co rad pospieszył uznanie wyrazić w imieniu „współczujących Galicyanów“. Nie mieli jeszcze podówczas malarze lwowscy salonu artystycznego, a i wystawy obrazów od pierwszej tego rodzaju próby w 1837 r. nie zdołano na razie zaaklimatyzować nad Pełtwią. Wobec tego, nie nadto wybredni, obchodzili się całkiem skromnymi wystawami w dwu współczesnych handlach artystycznych. Ponieważ Fr. Galiński wystawił w sklepie swym sensację nie byle jaką w postaci obrazu Maryi Madaleny pendzla Tysiewicza, zatem nie pozostał mu dłużnym konkurent p. Milikowski, księgarz pierwszy we Lwowie, gościnny gospodarz posiedzeń literackich wśród stosów ksiąg i papierów. W jego to wytrawną opiekę oddał K. Szlegel dwa swoje obrazy, „w których twórczy, rodzinny duch w całej świetności zaśjaśniał“.

Obrazy te — powiada sprawozdawca Gazety — tak bogate i zajmujące pod względem twórczości i układu słuszenie możemy nazwać rzadkiem zjawiskiem, zwłaszcza u nas, gdzie sztuka malarska ogranicza się po większej części na samych kopiach i portretach. Pierwszy z tych obrazów, jedyny w swym rodzaju, przedstawia scenę przygodną (genre) z życia naszych wieśniaków. W wnętrzu karczmy widzisz kmiotka, w którego twarzy, aczkolwiek trunkiem rozmarzonej, maluje się przecież owa rodowa dobroduszość, gdy powracając z jakiegoś jarmarku, przed odjezdem ma zamiar wychylić jeszcze ostatni napitek. Skrętna połowica nagli do powrotu. Z drugiej strony stoi arendarka, przemyślna żydówka, dolewająca na bóg z blaszanki; młody zaś potomek Izraela dobiera się chciwie do znacznej kugli, którą matka trzyma pod pachą. W głębi hałasuje inny chłopak, a przez okno alkierza spostrzegamy brodatego arendarza, zatopionego nad talmudem. Cały obraz z wielką prawdą oddany, układ nader szczęśliwy, koloryt żywy, a nie rażący, ubiory wierne, a rysy twarzy tak trafnie pochwyczone, iż się nam zdaje, jakobyśmy nieraz w rzeczywistości widzieli też same postacie“.

Umyślnie przytaczamy ocenę tę, bo charakterystyczny to dokument zapatrywań współczesnych, wymogów, jakie stosowała krytyka z pewnością nie nazbyt ostra dla mistrzów miejscowych. Niewiadomo nam, niestety, gdzieby się znajdować mógł obraz ten obecnie, a ciekawe byłoby porównać z nim pochlebne słowa powyższe. Ile z nich ostałoby się przed srogim krytykiem dzisiejszym! Pamiętać jednak należy, iż pierwsze to były kroki sztuki naszej, ledwie niedawno oswobodzonej z więzów cechowych, pierwsze, przynajmniej tu we Lwowie.

Nie mniej życzliwie wypadła ocena i drugiego obrazu wystawionego, przedstawiającego rodzinę muzyków w półpostaciach. „Stary poważny maestro uczy dziewczę w kwiecie wieku, która przygrywa na mandolinie. Słowa miłosnej canzony snąć mocno odczuła, bo tonąc w lotnym zachwycie, oczy jej niezwykłym płoną ogniem. Stojący obok młody chłopczyna, trzymający nuty, wrzaskliwe wznosi głosy. Obrazy te — dodaje sprawozdawca — zapowiadają nam wielkie na przyszłość nadzieje i każą się spodziewać, że p. Schlegel obrawszy sobie za zawód historyczne malarstwo, daleko w niem dojdzie i stanie się chlubą kraju naszego, czego mu po tak świetnych studjach z całej duszy życzymy“.

Niedługo jednak po sukcesie „wystawy“ owej zabawił Szlegel w mieście rodzinnem. Z wiosną już następnego roku (1844) znalazł się w Rzymie, a niedługo potem i w Paryżu, pragnąc zaokrąglić studia swe zagraniczne. O pracach jego w tym czasie nie umiemy nic dokładniejszego powiedzieć, a wiadomo tylko, iż zżył się tam z malarzem Romanem Postempskim, tudzież Leopoldem Nowotnym, których też obu sportretował w akwarelach niewielkich rozmiarów, przechowanych obecnie w zbiorach Pawlikowskich.

Na święta Bożego Narodzenia 1846 r. stanął ambitny młodzieniec z powrotem we Lwowie, by zbierać tu laury po studiach zagranicznych, mocno imponujących pocziwom Lwowianom i Lwowiankom. Roił o wspaniałej działalności nie według utartej mody zaściankowej, lecz na miarę, do jakiej przywykł za granicą. Zdala od ojczyzny wszystko się jakoś pomyślniej układało, na skrzydłach wracać się chciało, by przed swoimi rozłoczyć skarby, jakim aż do przesyty napatrzyć się można było po Dreznach, Monachjach, Wiedniach, Rzymach i Paryżach. Zapalony młodzieniec wszystkiego się imał, pracował wiele, studiował po galeryach bez wytchnienia, kopiował sporo, a wszystko to na to przedewszystkiem, by czemś prawdziwie nowem olśnić swoich za powrotem. W Monachium przejął się świeżym tam właśnie kierunkiem historycznym w malarstwie i marzył tylko o przeszczepieniu go zaraz na grunt rodzimy. Nadzieję żywił, iż jeśli żadnemu z malarzy nie udało się społeczeństwu polskiego zainteresować czemś innem poza portretem, to on z pewnością dopnie tego obrazami swymi. Z specjalnem umiłowaniem oddał się też malarstwu rodzajowemu, a nawet czysto historycznemu i pełen pomysłów z tej dziedziny, dość egzotycznej jeszcze w zacofanym Lwowie ówczesnym, stanął w stolicy po długoletnich podróżach naukowych.

Lwów epoki Szlegla nie posiadał jeszcze ani szkoły malarzkiej, ani towarzystwa sztuk pięknych, a sztukę uprawiało kilku ledwie artystów starszych i młodszych, zmuszonych w portretowaniu wyłącznie szukać utrzymania z uszczerbkiem istotnej twórczości artystycznej. Jak powiada współczesny Wł. Zawadzki szczupła ledwie garstka miłośników często raczej z mody, niż z istotnego zamiłowania opiekujących się sztuką, poprzestawała co najwięcej na zamówieniu portretów rodzinnych. Kto chciał kupić większy obraz dla udekorowania salonu, sprowadzał go z zagranicy, chociażby tylko jaką kopię podejrzaną wartości, bo bardzo jeszcze zakorzeniony był przesąd, zwłaszcza u klas zamożniejszych, że wszystko co cudzoziemskie już przez to samo lepsze od swego. Walczyć właśnie z tym przesądem postanowił nasz Szlegel, przekonany iż do pojedynku tego dostatecznie uzbroił się w studia prawie dziesięcioletnich za granicą.

W domu przy ul. Krakowskiej, pod dzisiejszym numerem 8-mym, na drugim piętrze, urządził sobie pracownię, którą zaraz ozdobił gotowemi płótnami i szkicami zaczętymi. I tym razem sprawozdawca *Gazety Lwowskiej* (1846 nr. 151.) był pierwszym, który pospieszył podzielić się tą wiadomością w przekonaniu, iż „dla miłośników sztuk pięknych pożądaną zapewne będzie wiadomość o przybyciu do naszego miasta jednego z lepszych malarzy naszych Kornela Szlegla, co po blisko dziesięć lat sięgających wędrówkach powrócił do ojczyzny i tu w stolicy osiąść postanowił. Owocem tych wędrówek obraz „Miecznika z Maryi Malczewskiego“ i „Wyjęcie

Wandy z nurtów Wisły“. W pracowni widział życzliwy sprawozdawca także kopie dwu obrazów Rafała Madonny di Foliquo i Madonny z dzieciątkiem Jezus, dwie kopie malarza Watteau, dwie Rembrandta, jedną Teniersa, studia podług Rubensa i Jordaensa, szkice ze szkoły weneckiej i kopię koni Verneta. Z oryginalnych wymienił „Turczynkę“, czytającą list mową kwiatów pisany, tudzież „Głowę starego Rzymianina“, a także szkic do wielkiego obrazu oryginalnego, mającego przedstawiać polonez z „Pana Tadeusza“. Notatkę swą kończy charakterystyczną uwagą, iż Szlegel „prócz obrazów rodzajowych i historycznych trudni się i malowaniem portretów“, bo widocznie nie obojętne były malarzowi naszemu dochody, a zarabiać mógł we Lwowie na razie tylko portretowaniem.

Z wymienionych malowideł o większości nie wiemy, gdzie się obecnie znajdują, a szkoda, bo sądzić z innych relacji współczesnych, specjalnie niektóre z nich były cenne. Tak np. nieznany autor w „Bibliotece Warszawskiej“ (1851. II. 180—2.) z uznaniem wielkiem wyraża się o kopii Madonny Rafała. „Utwór ten — powiada — pełen natchnienia, pełen twórczości jest jakby wzniosła modlitwa do Bogarodzicy. W zachwycie nabożnym, ze łzami w oczach musiał go mistrz tworzyć. Pan Szlegel dał nam poznać prześliczną, prawdziwie mistrzowską kopię“. Uznaniem to skłonni jesteśmy i z naszej strony podzielać, mając sposobność oglądać inną kopię Szlegla, a mianowicie jedną prawdopodobnie z wspomnianych dwu malarza Watteau. Znajduje się ona w zbiorach pani H. Dąbcańskiej, stanowiąc prawdziwą ich perłę w swoim rodzaju. Sądząc z tej kopii Szlegel niedarmo najwięcej pochwał zbierał za prace tego przedewszystkiem rodzaju. Pracowity jak rzadko, sumienny, chociaż nie twórca, miał dużo danych do królowania w dziedzinie kopii artystycznej. Osobiście żywił ambicję największe w utworach swych rodzajowych i historycznych, ale w istocie największem uznaniem cieszyły się właśnie kopie jego.

Zdaniem ogółu były, zdaje się, słowa, które czytamy w liście wspomnianego Leopolda Nowotnego z Rzymu do Szlegla, niedługo po powrocie tego do Lwowa. „Odebrałem twój list ze Lwowa — pisze przyjaciel — z wielką pociechą, bom prawdziwie nie wiedział, co się z tobą dzieje, czy żyjesz, lub czyś się na jakim morzu rozbił. Zrobiłeś piękną podróż; mało kto może taką odbyć; widziałeś więc, a więc znasz (mogę powiedzieć) prawie wszystkie najważniejsze arcydzieła sztuki; wielką też musiałeś z tego odnieść korzyść; a więc możesz teraz spokojnie sobie pracować na pożytek kraju...“ I istotnie, nie mało sobie wszyscy obiecywali po Szleglu, a i on nie najmniej ufał w siebie. Kiedy więc dzięki zachodom niezmordowanemu Dyonizego Babla zorganizowana została w 1847 r. wystawa obrazów, druga we Lwowie, wszyscy zwrócili nadzieje swe przedewszystkiem na gościa nowego w stolicy. Do pracy też wziął się Szlegel.

(Dokończenie nastąpi).

**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**

LUIGI MERCANTINI *).

Zbieraczka kłosów ze Sapri.

(La spigolatrice di Sapri).

Było ich trzystu, młodzi — do chwały się darli —
Pomarli!

Pomnę: był ranek; — o tak wczesnej porze
Szłam kłosy zbierać nad szumiące morze —
W tem — widzę — jakaś barka płynie ku mnie,
Trójbarny sztandar powiewał z niej szumnie — —
Przy wyspie Ponza stanęła. — Po chwili
Ruszyła dalej — — Już na ląd przybyli —
Kto oni?! Widzę meże jakieś zbrojne —
Lecz nie nam niosą, jeśli niosą wojnę!
Było ich trzystu, młodzi — do chwały się darli —
Pomarli!

Zstąpili zbrojni, lecz nie nam wrogami,
Do ziemi społem przypadli ustami,
Jęli całować tę ziemię krwawą,
A każdy z onych miał powiekę łzawą,
Ale na wargach uśmiech — — I by świętokradzki
Złodziej, tak oni wypadli z zasadzki
I jeden okrzyk przeszedł ich szeregi: —
— Umierać przyslim za ojczyste brzegi!! —
Było ich trzystu, młodzi — do chwały się darli,
Pomarli!

Z okiem błękitnem, włosy złocistymi
Jeden tam młodziak górował nad nimi,
Więc ja zebrawszy odwagi, — co stanie:
„A dokądże to tak mój kapitanie?“
Spytałam śmieie... Odparkł: — Siostrzo hoża,
Za kraj nasz umrzeć przyszliśmy z za morza! —
Chciałam mu wówczas krzyknąć: „Pójdę z wami!“
— Lecz głos mi w piersi zamarł — Poszli sami
Było ich trzystu, młodzi — do chwały się darli,
Pomarli!

I nie zbierałam już tego dnia kłosów,
Lecz szłam za nimi, za złocistych włosów
I ócz niebieskich szlakiem, a dech martwił mi — —
— — Nagle dwie strony starły się: Żandarmi!
Broń zdjęto z ramion — wtedy wszystkie grzmotły
Na bój im trąby, zagrały im kotły,
— Pod mur Certosy na tych trzystu wali

*) Mercantini, jeden z poetów włoskiej „Irredenty“, autor popularnego hymnu garybaldyjskiego, zaczynającego się od słów: „Si scopron le tombe“, wkłada w usta „Zbieraczki kłosów“ opowieść o bohaterstwie sławnego Carla Pisacane. Pisacane, gorący patriota włoski wylądował — jak podaje włoski historyk — w czerwcu 1857 r. z drużyną nielicznych przyjaciół, najpierw na wyspie Ponza, następnie na Sapri (wybrzeże Campanii) w nadziei pobudzenia tamtejszego ludu przeciwko Ferdynandowi II. neapolitańskiemu. Pisacane i jego towarzysze starli się z żołnierzami hiszpańskimi, którzy ich zmagli co do jednego. Sam Pisacane zginął w walce, towarzysze zostali pojmani i już to skazani na śmierć, już to na dożywotnie więzienie. Ta prawda historyczna jest osnową niniejszego poematu. (Przyp. tłum.).

Więcej niż tysiąc... Huk... dym... oni stali!!
Było ich trzystu, młodzi: — do chwały się darli
Pomarli!

Było ich trzystu, lecz nikt nie ucieka,
Było ich trzystu, każdy na śmierć czeka,
Co żali przyjdzie, to wszystkich ich spotka
Z szablami w garści, a taka śmierć — słodka!
I długo lała się krew po równinie,
Długo się lała... bo aż trzystu ginie,
Wówczas straciłam wzrok, groza mnie mroczy —
Ach!... włosy te złociste... te niebieskie oczy!..
Było ich trzystu, młodzi — do chwały się darli,
Pomarli!

Z włoskiego przełożył:
Józef Wittlin.

Białe Orły.

Za czasów Polski Niepodległej pełno ich było dokoła. Zdobiły sztandary, wypełniały kartusze, malowane, w kamieniu kute, i w drzewie rzezane, po świątyniach, rezydencyach pańskich, ratuszach. Nie pojąc bez nich pieczętnych tłoków królewskich, uświetniają zawsze szacowne pergaminy dyplomów i nadań, w blaskach monarszej łaski kunsztownie iluminowane.

A kiedy niestało Polski Niepodległej — dumne ongi, z dziobem otwartym i rozstawionymi szponami przycichły nagle i gniazda tajemnic usłały w sercu człowieczem. Nosił pamięć ich świetności i lotów dumnych pod niebem Grunwaldu, Kircholmu i Chocimia niewolny Polak, zaczęł krwią je własną hodować, by silne i niewyciężone poszybować kiedyś mogły w słońce wolności. Krwia je gorącą nasycał, a wówczas, czy to w roku 1830, czy w 63 rozpościerały skrzydła i lotu próbowały. Jawiły się znowu żywe na pieczęciach wodzów i komisarzy narodowych, lśniły wyczarowane na amarancie sztandarów, pobok wyrazów ewangelii polskiej: „Za wolność naszą i waszą“...

Lecz widno za słabe jeszcze były, za wątłe — krwią ociekały straszliwie i piór roniły bogactwo na marne, w promieniach wielkiej chwały, lecz bez wiktoryi.

Za czasów Polski Niepodległej i później różne przyjmowały kształty, zależnie od panującego stylu. Choć prześliczna legenda budziła godła herbowe do życia gdzieś w okolicach dzisiejszego Gniezna, za czasów jeszcze mitycznego Lecha — to jednak badania heraldyków ustalają ich początek jako znaku herbowego Polski dopiero na czas panowania króla Przemysła I., a więc na koniec wieku XIII. Przedtem bywały herbem jedynie książąt Piastów. W tych czasach posiadały głowę zbyt dużą, opatrzoną nadzwyczajnie silnym, często otwartym dziobem. Czas i budząca się wrażliwość na piękno ujmują powoli w prawidłą proporcji ich kształty, zdobią je i uszlachetniają, że majestat iście królewski z nich bije. Pięknym już jest prawdziwie orzeł na pieczęci Władysława Łokietka z dumnie wzniesioną ukoronowaną głową, zupełnie poprawny ze stanowiska sztuki, nie zatracający jednak znamion heraldycznych ptak z czasów Kazimierza Wielkiego, z pięknie stylizowanymi skrzydłami.

Orły Jagiellońskie rozportarły skrzydła szeroko, jakby objąć chciały te wszystkie ziemie, które wielka idea Polski Jagiellonowej do współżycia złączyła. Za czasów Zygmunta Augusta ustroiły tułów niby w pas rycerski w królewski skrecony inicjał. Później za królów obieralnych brały często na pierś tarcze z herbem monarszym, a więc „Wilcze zęby“ Batorego „Snopek“ Wazów, „Janinę“ Sobieskiego; czy „Ciołka“ Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Orły z okresu Wazów i późniejsze odbiegły w kształtach swych znacznie od przepięknych orłów Jagiellońskich. Zatraciły tyle ciekawe kształty heraldyczne, a przyjęły bardziej naturalne. Przytem skrzydła orła z herbem „Ciołek“ na piersiach są już dziwnie wątle i jakgdyby stulone. Nogi bezsilnie opadają ku ogonowi i szpony są jakby trwożliwie ukryte. Wymowny symbol czasów, zapowiedź bezsily i upadku.

Na podobieństwo orłów Napoleońskich są już orły Księstwa Warszawskiego bardzo naturalne i przybierają wprost postać zoologicznych okazów. Wśród festonów wawrzynu i nierzadko ornamentacji empirowej, stają się one bardzo stylowe — daleko im jednak do piękności orła Kazimierzowskiego czy Jagiellonów.

Po upadku Rzeczypospolitej, w czasach ucisku i niewoli, rozpoczął się okres martyrologii Białych Orłów. Zdzierano je brutalnie tam, gdzie przypominać mogły przeszłość jasną, rozbijano wandaliskim młotkiem wyczarowane dłutem w kamieniu. W ich miejscu osadzono czarne, dwugłowe, — lub białe polskie zamieniano na... sowę. Taki fakt zdarzył się bardzo niedawno bo w r. 1915. w sercu Polski, w Warszawie. Byli w stolicy jeszcze wówczas Moskale. W dniach 8. i 9. maja miała się odbyć w mieście wielka kwesta na cele oświaty przy pomocy sprzedawanych nalepek iluminacyjnych. Wedle pierwotnego projektu miała nalepka przedstawiać orła na polu amarantowem. Cenzura nie zgodziła się na to i nakazała orła zamienić na godło mądrości — sowę. Postąpili też w myśl tego inicjatorowie kwesty, przemałowawszy głowę i tułów orła, na głowę i tułów cenzuralnej sowy. Z prześladowanego orła pozostały tylko nieszkodliwe skrzydła, doczepione śmiesznie do grubego tułowiu ptaka mądrości.

Nowe godło nieznane dotychczas w heraldyce biała sowa na amarantowem polu, natchnęło poetkę Marcinowską do napisania satyry p. t. „O szkodliwości niektórych symbolów i głów“.

Oto wyjątek z utworu, opisujący nakazaną przez cenzurę zmianę:

Dzięki czerwonej farbie jest czerwone pole,
barwa dziś w każdym razie słuszną. Już wyrosły
z boków skrzydła. Już kształt jest wszystek nie
[w mozołe,

lecz w natchnieniu utworzon, śmiały, dumny,
[wzniosły,
szpony ostre, srebrzyste pióra lot wieszczące,
królewski dziób i oko, które patrzy w słońce.

A wtem mrozący rozkaz — jak dech Boreasza!
„Zaraz, natychmiast zmienić“ — Co? — „Głowę
[ptakowi!“

Zmącił się kształt; tak wichur przedzę snów od-
[strasza...

Na barkach orlich osiadł znienacka — łeb sowy!...

W czasach ostatnich naprodukowano orłów co niemiara. Wymyślono dla nich kształty najrozma-

itsze, niekiedy dziwaczne, czasami mniej udatne, najczęściej wprost brzydkie. Pod adresem rysowników należałoby postawić żądanie, by zapoznali się dokładnie z historycznym rozwojem kształtów i postaci Orła białego. Właściwie w pierwszym rzędzie należałoby posługiwać się tym typem orła, który uznany zostanie za godło odrodzonego Państwa Polskiego. Pozatem zostaje do dyspozycji tyle jeszcze innych koncepcji orła historycznego.

Wprost niepojęte, nie uzasadnione i co najważniejsze niedopuszczalne wydają się nam w tej dziedzinie wszelkie próby stylizacji. Wszak wolne pozostają od tego herbowe znaki rodów szlacheckich. Nikt się nigdy nie kusił je stylizować. Owszem ze ścisłością heraldyczną odtwarzano wszystkie ich szczegóły — boć to herb, klejnot historyczny, ważki wiernością swych barw i kształtów. Z pod tej zasady wyjęto jednak herb Rzeczypospolitej. Dlaczego, na jakiej zasadzie — nie wiadomo. Wolno stylizować kwiaty, liście, motyle i wszystko inne, ale nie godło państwowe, które musi mieć swoje skokcone, ostateczne kształty. Tu pomysłowość artysty się kończy, zaczyna się mięstety drobiazgowa i może niewdzięczna praca kopisty.

Niewdzięczna — tak źle jednak może nie jest. Bo jeśli chodzi o nalepkę iluminacyjną, czy okładkę do książki, czy ekslibris i t. p. które zdobić ma orzeł polski, to jednak można tego orła otoczyć przepysznym ornamentem, można „stylizować“ wokół niego dowoli, czerpać obficie ze źródeł pomysłowości i twórczej fantazji, byle ornament zestrojony był z godłem Państwa, byle nie był egipski, czy bizantyński, lecz polski. Orzeł Biały jednak w tej kunsztownej oprawie pozostać musi w charakterze i szczegółach takim, jakim go historia przekazała naszej pamięci i — pieczy.

Mieczysław Opalek.

MICHAŁ ROLLE.

Do życiorysu Sadyka-paszy.

Niejednemu żołnierzukowi polskiemu znany jest niechybnie dobrze rysunek, przedstawiający Adama Mickiewicza w obozie pod Burgas. Złączył on imię najwyższego wieszcza narodowego z imieniem Sadyka i z pewnością przyczynił się niemało do powiększenia aureoli, otaczającej postać tego ostatniego.

Michał Czajkowski — bo o nim to mowa — ulubiony niegdyś i do najpoczytniejszych zaliczający się pisarz, człowiek oryginalny, natura zagadkowa, równie dzielnie władający piórem i szablą, skazany został — w ostatnich latach swej po świecie wędrówki — na wzgardę i na zapomnienie, tak przez społeczeństwo, jak i przez prasę polską.

Pisma codzienne, każdą najdrobniejszą wiadomość w lot chwytające, by ją zakomunikować swoim czytelnikom, pisma, stwarzające częstokroć po śmierci wielkości i zapoznane geniusze, o których istnieniu pierwszy raz się dowiadujemy, pominięły zgon tego kozaka-poety, powieściopisarza-polityka prawie milczeniem; młodsze pokolenie, z głuchych, z ust do ust przechodzących pogłosek, dowiadywały się, że ten, który przed nimi tak niezwykle barwnie i przykuwająco malował sceny z dzikiego a hulaszczego żywota na dalekich kresach, żyć przestał.

Podobne zapomnienie, pewnego rodzaju śmierć, gdy serce w strudzonej piersi jeszcze się kołace, oczy patrzą na pogrzeb zasług, cześci i honoru, uszy słowa obrony znikąd dosłyszeć nie są wstanie — kara to straszna, ostra, dotkliwa, boląca więcej od krytyki, choćby najgwałtowniejszej, wyrzutów, choćby najcięższych, lecz — niestety, powiedzmy to bez osłonek, otwarcie, zasłużona; w przeciwnym razie potępienie nie byłoby tak jednogłośnie, pogarda tak ogólna.

Głos powszechny postawił Michała Czajkowskiego w rzędzie pierwszych w narodzie. Czy zasłużenie? Czy nie było w tym osądzie wiele przesady? To inne pytanie. Dość, że Sadyk-pasza, jak podkreśliliśmy to już wyżej — należał w polskim społeczeństwie do najpopularniejszych, więc i zawód późniejszy musiał wywołać tyle ostrą reakcję.

Ogłoszona przez nas przed laty korespondencya jego nie może przyczynić się bodaj w drobnej części do zrehabilitowania Czajkowskiego. Przeciwnie utrwała ona jeszcze silniej wzdargę, jaką Sadyka darzono w ostatniej epoce jego życia. Własne słowa wydały nań wyrok, którego nic zmienić nie może.

W południowo-zachodnich guberniach nadto dobrze go znano i oceniano, osiadać więc tam nie pragnie; stepowa, dzika Bessarabia wydawała mu się pod tym względem znośniejszą, tutaj mógł zamieszkać w jakiejś odległej od świata i ludzi fermie i wlec dalej żywot bądź co bądź smutny, że zaś siódmy krzyżyk dobiegał końca, więc przypuszczałnie i wędrówka już nie długa go czekała a śmierci pragnął, wszak sam powiada: „niechby się targnęli na moje życie, to byłoby i uczciwiej i godniej, i dalszoby praktyczniej“...

„Włóczyłem się lat tyle — pisał o sobie — tyle próbowałem, tyle pracowałem, zużyłem siły, zdrowie, sterałem najpiękniejsze moje lata — i nic a nic nie zyskałem, tylko przekonanie, że nie było prawdy na tym gruncie, na którym moje prace stawałem“.

W końcu znalazł „prawdę słowiańską“, stał się zapalonym apostołem idei, werbował członków Towarzystwu słowiańskiemu, którego działanie dało się Polakom ciężko we znaki i czyż znalezienie tej prawdy słowiańskiej, czyż praca na gruncie słowiańskim przyniosły starcowi ulgę, spokój, ukojenie?... Wątpimy bardzo, a najlepiej za naszym twierdzeniem przemawia śmierć sama, tak bardzo przejmująco odmalowana przez profesora Stanisława hr. Tarnowskiego:

„...daleko, gdzieś za Dnieprem, padł strzał cichy w pokoju; echo rozniosło go po szerokim świecie, a przecież odgłos jego rozległ się po Polsce i przypominał jej smutne dawne dzieje, dawne lepsze choć że czas i człowieka, który się przeżył, który się sam pogrzebał, który za życia usypał nad sobą własną ręką taką wysoką mogiłę hańby, że świat ani go widział, ani wiedział, że on jest i zapomnienie było zupełne...“

„Odebrał sobie życie! na tę wiadomość odnowiło się wszystko w pamięci, stanęła w oczach i jego ładna młodość i starość shanbiona; ta miara nie ostatnia zasługi, jaką miał, i ten bez miary wstyd, na którym skończył, a do tych wspomnień łączył się domysł, jak on strasznie męczył się musiał?“

„W ostatnich chwilach (a nie skonał na miejscu, kula nie poszła w serce, ale przez płuca i ugrzęzła w kości pancerzowej) mówił jeszcze: „Życie mi obrzydło!“ Dlaczego obrzydło? Nie mówił, ale nam

domyślać się wolno, a domysł i trafia zapewne dobrze i jego nie krzywdzi“.

Tyle Stanisław hr. Tarnowski.

Garść ciekawych szczegółów dostarczył o Sadyku drowi Antoniemu J. lekarz dr. Kłodnicki. Nie mał całe życie spędził on w rosyjskich guberniach, gdzie uciulawszy z praktyki jakąś sumkę pieniędzy, spłynął około r. 1890 na stare lata do Kamieńca Podolskiego. Co go tam przywiodło? czy wspomnienia z lat młodości, czy jakie stosunki rodzinne? powiedzieć nie umiemy. Mieszkał nad Smotryczem samotnie, po kawalersku; leczeniem chorych już się ściśle mówiąc, nie zajmował; w domu nie krępował się i był starcem, skoro jednak tylko wyświeżony i wy-czerniony, z nieodstępnym kwiatkiem w klapie surduta, pojawił się na ulicy, wysoka jego i oryginalna postać zwracała uwagę przechodniów, a krok elastyczny nie pozwalał domyślać się, ile krzyżyków dźwigał nasz lekarz na grzbiecie.

W kółku bliższych znajomych chętnie wskrzeszał dawne wspomnienia, znalazło się w nich miejsce i na opowieść o Michale Czajkowskim:

Sadyk-pasza, po przybyciu do Rosyi, zamieszkał, w czernichowskiej gubernii; car ofiarował jego córce 5000 rsb., za które kupiono mu tutor w Borkach, wiosce pod Kozielcem (dom i 20 dziesięcin ziemi), nadto do 50 dziesięcin w sąsiedniej wiosce Parchimowie. Żoną Sadyka była Irena, Greczynka. Początek ich poznania się następujący: Jeszcze w Konstantynopolu syn Sadyka, Władysław (później generał w służbie tureckiej) wykradł Irenę u męża, kupca, ale po niedługim pożyciu, przekonawszy się, że baba złodźnica, napędził ją. Napędzona udała się ze skargą do ojca, ten jednak odmówił pośrednictwa na tej zasadzie, że syn mocen jest sam się rozporządzać, ale równocześnie zaproponował, by wygnana zamieszkała przy nim. Zgoda nastąpiła łatwo, spryt zaś Ireny doprowadził Sadyka do ślubnego kobierca.

Greczynka zgotowała mężowi piekło w domu, biła go bez ceremonii „po pyskach“, cały też w sińcach przyjeżdżał Sadyk nieraz do Kłodnickiego. Narzecze uznał za konieczne rozstać się z czułą małżonką; osiadł w chatce w Parchimowie, gdzie już dawniej osadził Adama Morozowicza, kolegę z Konstantynopola, setnika Nekrasowców. Z panią zamieszkał „jakiś przybłąda“ Jankowski, która z nią romansował, a którego Sadyk bał się, powiadając często: „ten mnie kiedyś zadusi.“

Po zgonie Morozowicza, żona przyrzekła mężowi poprawę, wrócił więc Czajkowski do Borek i tu w kilka miesięcy nastąpiła katastrofa.

Wywołał ją drobny zatarg rodzinny, który widocznie był jednak ową przystawioną ostatnią kroplą: Pani chciała jechać do oddalonego o pięć godzin drogi Kijowa, do córki, kształczącej się w rządowym instytucie. Sadyk zapowiedział, że jeśli ona tylko wyjedzie, on sobie życie odbierze. „Baba“ nie usłuchała, mąż dotrzymał słowa: strzelił z rewolweru w prawy bok. Kłodnicki zastał go w stanie agonii, sekcyi nie robiono, uznano samobójstwo, morderstwo zostało wykuczone...

Sadyk szukał skwapliwie towarzystwa polskiego, gościł często u siebie dawnych kolegów, którzy go odwiedzali. W okolicy mieszkał posiadacz ziemski, Paszkowski, syn pułkownika huzarów, w dziedzicznej wsi Czemer; ten także w bliskich z Czajkowskim stosunkach.

„Z dzieci Michała Czajkowskiego, z Francuzki urodzonych, żyjącej do dzisiaj — opowiadał Kłodni-

cki — mieszkają w Konstantynopolu; syn Władysław, generał dywizji (pisał o nim Domejko w listach z podróży do Jerozolimy, ogłoszonych w Kronice rodzinnej); jedna córka za Suchodolskim, inżynierem drogi żelaznej w okolicy Carogrodu, druga za lekarzem Polakiem na wyspie Krecie. Z ojcem do Rosji przyjechał syn Adam, wstąpił do wojska jako rotmistrz kawalerii. Skończył on szkołę w St. Cyr we Francji również, jak i brat jego. Córka z Greczynki urodzona w Kijowie, dziewczynka 16-letnia, z instytutu kijowskiego z rozporządzenia cara przeniesiona do pensjonatu patryotycznego w Petersburgu. Wdowa po Czajkowskim mieszka w Ostrze, powiatowem mieście czernichowskiej gubernii, wraz z Jankowskim“.

Władysław Czajkowski pisywał do ojca, zachęcając go do powrotu i obiecując, że i dowództwo nad kozakami i pensję emerytalną, odebraną mu, otrzyma na nowo. Sadyk powiadał zwykle po otrzymaniu takiego listu: „Za stary jestem, żebym się przez granicę przekradał ukradkiem, prosić zaś o pozwolenie wyjazdu nie mogę, bo prosba pozostanie bez skutku“. I został.

Michał Czajkowski często nocował u Kłodnickiego. Otóż nasz doktor zauważył, że generał modlił się zawsze po polsku. Po rosyjsku nie nauczył się wcale, artykuły pisywał albo po francusku, albo po polsku, te zaś redakcyje dzienników rosyjskich tłumaczyły na język urzędowy. Po turecku i mówił i czytał biegle, ale pisać wcale nie umiał; z żoną rozmawiał zwykle po turecku. Kiedy przyjechał do Kijowa ze Stambułu, przywiózł z sobą i psiarnię i psiarza Turka. Zdarzyło się, że w hotelu, gdzie się zatrzymał, napalono mocno; nazajutrz i dozorca i charty już nie żyły: wszystko wyginęło wskutek zaczadzenia. Czajkowski uważał to za złą wróżbę, zapomniał jednak o niej niebawem.

Opowieść doktora Kłodnickiego dorzuca do smutnej i tragicznej epoki życia Sadyka — paszy garść drobnych w prawdzie szczegółów, nie mniej przeto wysoce charakterystycznych, zasługiwały więc na powtórzenie, a to tem bardziej, że dotyczą człowieka ongi tak głośnego w Polsce i popularnego.

Ta nieznamość rosyjskiego języka u propagatora hasła osławionego Towarzystwa słowiańskiego; ta modlitwa codzienna, odmawiana, mimo wszystko, stale po polsku; to tak bardzo smutne życie domowe skołatanego starca — są to fakty, które oświetlają biografię Michała Czajkowskiego ze strony, nieznaney nam dorychczas. Na kanwie opowieści doktora Kłodnickiego występuje też on bardzo wyraziście i plastycznie.

Dr. STANISŁAW ZAREWICZ.

Żołnierze - artyści.

Rycerski Aleksander, malarz rodzajowy, po upadku sprawy narodowej opuszcza kraj i przebywa w Paryżu.

Lewicki r. 1831. Życie pełne zmian i przygód, w którym nie zaznał szczęścia; podobnie i jako artysta miał bardzo słabe powodzenie. Nie miał orlich skrzydeł, pozostał całe życie wiernym uczniem krakowskich i warszawskich akademików. Był uczniem Brodowskiego, a potem litografa Mintera. Wyjechał do Wiednia a stąd po burzy listopadowej do Paryża, gdzie na stałe pozostał z wyjątkiem krótkiego pobytu w Warszawie.

W Paryżu znalazł opiekę u księcia Czartoryskiego i zbieracza starożytności Cichockiego, któ-

rego portret w otoczeniu przedmiotów starożytnych aquatintą wykonał. Dzieła jego nie mają wielkiej wartości artystycznej, a za takie uważać należy ilustracye do pamiętnika Paska i liczne obrazy Świętych, kopie słabego malarza Nowotnego, wzorującego się na Nazarejczykach w Rzymie. Więcej życia ma już tuzin starych facecyj i album polski, a następnie pełne szczerego i prawdziwego humoru, wzorowane na Orłowskim, Nowe mioteczki, które nie wyszły. Pełno zawodów spotykało go za życia, a i koniec jego był podobny. Przebywszy oblężenie Paryża w r. 1870, niesprawiedliwie za rzekomy współudział z komunardami rozstrzelony został w r. 1871.

Dziwna i wszechstronna była to natura. Żołnierz, lekarz, malarz i poeta, Chotomski Ferdynand Dienheim-Prawdzie ze Szczawina, urodził się na Podolu 1797, zmarł w Gulczewie pod Płockiem r. 1850. W młodym wieku, po rozpoczęciu praw nauk u Ojców Pijarów w Warszawie, zaciągnął się do wojska i w r. 1811 był już podporucznikiem. W rok potem porzucił służbę wojskową, i odbywał studia we Wiedniu i powraca znów do wojska, awansując na porucznika. W r. 1818 bierze dymisyę i zostaje urzędnikiem i w krótkim czasie zostaje kuratorem szkół woj. krak. i inspektorem na Uniwersytecie. Po upadku powstania udaje się do Paryża, odbywa studia medyczne i uzyskuje doktorat. W r. 1857 wraca znów do kraju i tu pełni obowiązki lekarza, porzuca jednak to zajęcie i jedzie do Włoch jako ochotnik i walczy w ich sprawie. W stopniu pułkownika opuszcza Włochy i w drodze powrotnej zostaje doszczętnie okradziony ze zbiorów artystycznych, rękopisów i papierów wartościowych, co na starca tak silnie oddziaływało, że zapadł w chorobę umysłową. Obdarzony od natury wysokimi i różnorodnymi zdolnościami zajmował się nie tylko wojskowością, medycyną, ale i sztuką i literaturą, a obrazy jego były przyjmowane na wystawę salonu paryskiego, co stanowi dowód, że w tym dziale wyszedł daleko poza granice dyletantyzmu. Tygodnik ilustrowany pomieszczał jego rysunki, widoki, miejscowości, gmachów, o historycznej i artystycznej wartości. Pracował też i naukowo, wykonał atlas paleograficzny, a drugi starożytności słowiańskich, oraz atlas chorób skórnych, z rycinami przez siebie wykonanymi. Jako młodzieniec obdarzony talentem poetyckim ogłaszał swe prace w Pamiętniku lwowskim, Tygodniku polskim i w Pamiętniku galicyjskim, do którego wydawców należał. W późniejszych latach występował rzadziej z wierszami ale zwrócił swą twórczość ku powieściom historycznym. Całe jego życie i ciągle przezucanie się z jednego zawodu w drugi, świadczy o jego nadzwyczajnych zdolnościach i wszechstronności.

Brzeziński Leon. Jako młodzieniec brał udział w powstaniu od 1831 r. i dosłużył się rangi kapitana 14 pp. Po upadku sprawy narodowej zmuszony emigrować, udał się do Francji. Okazując zdolności i talent kształcił się w malarstwie i oddał się prawie zupełnie popłatnej wówczas sztuce malowania miniatur, które trzymane w bladym i przejrystym kolorycie, uderzają świeżością i delikatności wykonania. Całą resztę życia przepędził we Francji, gdzie w 56-tym roku życia w 1865.

Łukaszewicz Jozafat Ignacy, pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Łuki. Straciwszy ojca w dzieciennym wieku, oddany do szkół księży Domi-

nikanów w Wilnie, obrał zawód artystyczny i sposobił się w malarstwie na Uniwersytecie wileńskim pod kierunkiem Rustena. Po wkroczeniu Napoleona do Wilna, zamienił pędzel na szablę i poszedł wojować, i zaciągnął się do pułku gwardyi, który był pod komendą pułkownika Konopki. Niedługo jednak trwała wojaczka, bo dla słabości zdrowia w krótkim czasie został uwolniony. Zamieszkał w Warszawie i kształcił się u Kusińskiego a przy tem wstąpił na uniwersytet, na medycynę, ale sztuce pozostał wiernym aż do śmierci, i za swe prace uzyskał kilka odznaczeń i pochwał. Po wystawie w 1819 r. zyskał zadowolenie Wielkiego księcia Konstantego i został jego malarzem nadwornym i wykonał dla swego mecenasa wiele portretów wojskowych, które zdobyły apartamenta Wielkiego Księcia a po r. 1831 zostały przewiezione do Petersburga. Od cesarza zaś Aleksandra otrzymał pierścień brylantowy w darze. Wiele podróżował, zostawił rodzaj dziennika, gdzie zapisywał wszystko, co malował, dla kogo, i za jakim wynagrodzeniem. Zakończył życie w Warszawie w r. 1850 i pochowany został na cmentarzu powązkowskim.

Gaszyński Maciej zdolny rysownik, i miniaturzysta, ur. w r. 1805, brał udział w rewolucyi listopadowej, musiał emigrować do Francyi, gdzie w Nancy najdłużej przebywał. Dopiero w r. 1849-y m powrócił do kraju, mieszkał jakiś czas we Lwowie a następnie w Podmuchałowicach. Malował wcale udatnie portrety oraz próbował swych sił w kompozycjach olejnych.

Chylewski Michał wstąpił do służby wojskowej i doszedł rangi majora w Komendzie inwalidów, weteranów polskich, a przytem był kometandem poczty extradycyjnej. Posiadając zdolności rysunkowe oddawał się z upodobaniem sztuce jako amator. Malował portrety, sceny z życia domowego, ale z największym powodzeniem celował w miniaturach. W r. 1835 odmalował paradę wojskową, na polach kaliskich, któryto obraz został własnością J. O. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego. Zakończył życie w Kaliszu, mając lat 61 w roku 1848-y m.

Kielesiński Kajetan Wincenty. 1808—1849. Oddawał się studyum, matematyki i architektury na uniwersytecie warszawskim, a rysunków uczył się u J. Piwarskiego, z którym zawarł przyjaźń zachowaną do końca życia. Wypadki 831 roku powołały go w szeregi armii. Po upadku bawił krótki czas w Warszawie a potem w Krakowie, gdzie poznali się z Gwalbertem Pawlikowskim, wielkim miłośnikiem sztuki i założycielem cennych zbiorów, przepędza kilka lat w Medyce, a następnie powołany przez hr. Działyńskiego, który urządzał swe zbiory; ostatnie lata życia pędzi samotne w wieży zamkowej w Kórniku, w otoczeniu rysunków, blach sztycharskich, wśród pergaminów i pieczęci. Staje się przez obcowanie z dawnymi zabytkami wielkim ich miłośnikiem i odtwarza na blachach pieczęcie i medale i nosi się z zamiarem wydania albumu starożytności polskich. Z rysunków jego wojennych widać w nim bystrego obserwatora i świetnego wyka prawdą, z pewną dozą poezyi i nieraz głębokiego konawcę rodzinnego krajobrazu, wykonanego z wiel-nastroju. Ulega wpływowi Norblina, Orłowskiego i Płońskiego, a umiera jako niestrudzony pracownik na niwie polskiej archeologii.

Przyjaciół Chopina, którego pozostawił kilka portretów świetnych wyrazem, a przedewszystkiem po-

śmiertne zdjęcie głowy tego mistrza tonów, Kwiatkowski Antoni Teofil, uczestnik walk listopadowych, emigrant do Francyi, gdzie poznaje się z Mickiewiczem, de la Croix Ingresem. Wielki wielbiciel talentu Chopina usiłuje uplastycznić rysunkowo jego utwory, które to arcytrudne kómpozyce udawały mu się często. Wykonał akwarele la Revau de Chopin, za które otrzymał odznaczenie. Inny zaś obraz Les Naiades natchnął poetę francuskiego Teofila Gauthier do napisania pięknego o nim wiersza. Malarz ten wielkiego talentu, reprezentant szkoły Aryszefera, umiał nadać swoim utworom wiele poetycznego wdzięku.

Za nim idzie Bem Józef, który służył wojskowo już w 1809-tym roku a na odgłos powstania wstąpił ponownie do armii i został majorem lekkonnej bateryi a podczas oblężenia stolicy dowodził jako generał całą artylerją.

Po emigracyi we Francyi i Portugalii osiadł w Galicyi, gdzie przebył rok 48-my a następnie udał się do Węgier i otrzymał dowództwo nad armią, walczącą w Siedmiogrodzie, gdzie dokazywał cudów waleczności. Po upadku powstania udał się do Turcyi, przyjął Islam i został muradbazą w Aleppo i tam życie zakończył. Ten znakomity artylerzysta i strategik oddawał się w wolnych chwilach malarstwu a chociaż jako amator zasługuje w tym szkicu na krótkie wspomnienie.

Do liczby malarzy, którzy brali udział w r. 1831, należy wymienić jeszcze Cichockiego Seweryna, jednego z tych, co listopadowej nocy uderzyli na Belweder, a który dosłużywszy się rangi kapitana po upadku sprawy narodowej emigrował do Ameryki i zamieszkał w New-Yorku, zarabiając na skromne utrzymanie daniem lekcyi rysunków.

Kański Józef, rodem z Krakowa, malarz, osiadł w Harlaer pod New-Yorkiem i tam życia dokonał.

Senteller Aleksander Podlasiak oficer 31 r., pracował na swe utrzymanie w Waszyngtonie jako rytownik na miedzi i stali.

(Ciąg dalszy nastąpi).



S. W.

Po wojnie.

Jeśli Bóg da, że wrócę kiedyś do dom cało,
By po trudach wojennych zrzucić mundur szary,
Chciałbym, gdy o kęs chleba przyjdzie się za bary
Brać z losem, znaleźć serce, coby mię kochało.

Serce kobiece wierne w złej i dobrej doli,
Dzielące ze mną życia radości i znoje...
Ach! znaleźć pracowitych rąk niewieścich dwoje,
By skarby ze mną z czarnej dobywały roli!

Mieć gdzieś wśród cichej wioski białą, niską chatę
I szmat niewielki żyznej, chleb rodzącej ziemi,
Znoić się, lecz w świat patrzeć oczyma jasnymi,
Wieść życie trudów pełne, lecz w szczęście bogate.

Na pozycyi w marcu 1919 roku.



Przyszłość sportu polskiego.

(Piłka nożna i lekka atletyka).

W dniach 20., 21. i 22. września 1918 r. odbył się w Warszawie „Pierwszy Zjazd Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych“.

My we Lwowie dowiedzieliśmy się o tem w sam dzień zjazdu, to też tak sportowcy nasi jak i starsi kierownicy sportu lwowskiego udziału w tym zjeździe nie wzięli. Jednak nie żałujemy; zdaje mi się, że i Kraków i Poznań na tym zjeździe nie był i zjazd ten tylko na papierze nazywać się może „pierwszym zjazdem sportowym polskim“. Sami nawet organizatorzy zjazdu, ludzie w Warszawie bardzo wybitni, nazwiska znane i na polu wychowania fizycznego cenione, ze zjazdu tego nie byli zadowoleni (artykuł „Po zjeździe“ Dr. W. O. w miesięczniku „Sport Polski“ Warszawa nr. 2. Jest tego dowodem).

Zamiast wygłaszać referaty o gimnastyce, o higienie, zamiast zgłaszać setki wniosków, które do dnia dzisiejszego nie oglądają spełnienia swych postulatów, zamiast urządzać dwudniowe zawody pseudo-lekkoatletyczne, zjazd ten powinien był zająć się organizacją sportu polskiego, przede wszystkim organizacją „Związku Polskiego Piłki Nożnej i Lekkiej Atletyki“. Na nie bowiem wszelkie dysputy, na nie wszelkie referaty, jeśli nasze kluby sportowe nie będą miały nad sobą najwyższej instancji prawodawczej i wykonawczej, najwyższej władzy sportowej. Anarchia sportowa panuje u nas od początku wojny.

Wprawdzie istniał w Galicyi „Związek Polski Piłki Nożnej“, lecz ten od chwili wybuchu wojny światowej nie dał o sobie znaku życia i dziś faktycznie nie istnieje; gdyby nawet odżył, wówczas nie ma racji bytu, gdyż stolicą Związku musi być Warszawa i tam musi nastąpić koncentracja myśli sportowej i tam musi być siedziba najwyższej władzy sportowej. I jeśli ten Związek w Warszawie nie powstanie, wówczas nie ma mowy o zawodach międzymiastowych, o mistrzostwie polskiem, o drużynie reprezentacyjnej Polski, o rekordach lekkoatletycznych. Wówczas gracz dobry lecz o niepewnem przywiązaniu klubowem, będzie każdej niedzieli grał w innym klubie, drużyny będą ulegać ciągłej fluktuacji, w końcu dojdzie do tego, iż kto więcej zapłaci, ten będzie miał lepszą drużynę. To jedna fatalna strona braku w Polsce Związku. Druga, to kwestja reprezentacji Polski wobec zagranicy, to już kwestja wstydu i honoru narodowego. Do kogoż w Polsce zwróci się komitet olimpijski, gdy na porządku dziennym stanie sprawa „Olimpiady“? Do kogoż w Polsce zwróci się reprezentacja footballu n. p. francuskiego, jeśli zechce zagrać match „Francja-Polska“?

Więc w imię dobra najżywoźniejszej sprawy sportu polskiego mamy prawo domagać się powołania natychmiast do życia „Związku Polsk. Piłki Nożnej i Lekkiej Atletyki“ z siedzibą w Warszawie. Do Związku tego powinny należeć wszystkie kluby sportowe na ziemiach polskich i jego sądowi i wyrokom bezwzględnie się poddać. Wszelkie usiłowania zawiązania jakiegoś związku czyto w Poznaniu, czy we Lwowie, czy w Krakowie, muszą być uważane jako dążenia separatystyczne, dążenia pro domo sua, szkodzące tylko sportowi polskiemu, a ośmieszające nas wobec zagra-

nicy. Nie zapominajmy, iż dobry sportowiec polski, to karny żołnierz, a takich nam trzeba. Tej konsolidacji sportowej domaga się kresowy sport polski, który przeżył najcięższe czasy wojenne, poniósł i ponosi największe bo krwawe ofiary, sport, który nie zaznał nigdy dobrej reklamacyi, sport, który w obrobie Lwowa chlubnie się zapisał, a przed wojną chlubnie reprezentował nas za granicą.

Lwów, 5, maja 1919 r.

Prof. Rudolf Wacek.

Z tamtej strony frontu.

Z Chersonia do Lwowa.

Informator nasz opowiada: Służyłem przy c. i k. komendzie XVII. w Chersenie. Około 1. listopada przybyła komenda z Chersonu do Odessy, gdzie otrzymała z nac. Dow. armii Wschód polecenie, jako likwidująca komenda, pozostać w Odessie tak długo, aż wszystkie materiały wojenne zostaną sprzedane, a wszystkie c. i k. formacje odtransportowane z Ukrainy do domu. W drugiej połowie listopada 1918 oddała komenda przybyłemu tamże ces. niem. dowódcy dywizyjnemu (prawdopodobnie Nr. 42.) około 4 miliony koron za pokwitowaniem, ponieważ w własnej kasie z powodu panującej anarchii wśród żołnierzy nie można było tej sumy zatrzymać. 15. grudnia 1918 otrzymała moja komenda od Dowództwa francuskiego formalny rozkaz natychmiastowego opuszczenia Odessy pod groźbą internowania. 10. grudnia opuściła komenda Odessę i przeszła koło Mikołajowa linię operacyjną Petlury, którego wojska maszerowały na Odessę. Przyjęto nas bardzo uprzejmie i gładko przepuszczono. Około 15. grudnia przybyliśmy do Zmerynki, gdzie razem z jadącym z nami c. k. dowództwem II. dywizji oddaliśmy Ukraińcom wszystkie karabiny, rewolwery i dwa karabiny maszynowe, razem około 1000 sztuk. 16. grudnia byliśmy w Podwołoczyskach i tu musieliśmy oddać ukraińskiej komendzie dworca 900.000 koron i wiezione ze sobą prowianty.

Następnie przez Tarnopol, Potutury, Chodorów, Stryj, wyjechaliśmy do Ławoczno, a towarzyszył nam ukraiński oficer z ich naczelnej komendy, aż do granicy węgierskiej. Mówił, że został delegowany przez kap. Erlego, który służył przy komendzie XVII. korpusu i jako oficer Sztabu Generalnego z Odessy przeszedł do armii ukraińskiej. Jak ta komenda dalej jechała, tego nie wiem, ponieważ z powodu choroby zostałem w Stryju.

W Stryju przebywałem od 18. grudnia do 2. lutego. Na ogół panuje tam spokój i porządek. W styczniu aresztowano tam wielu Polaków, mężczyzn i kobiet. Aresztowania dokonywano głównie w nocy i odprowadzano ofiary do przygotowanego pociągu tak, że nie mogli nawet przygotować sobie cieplejszych ubrań. Rozmawiałem z końcem stycznia z pewną osobą zbiegłą z obozu internowanych i dowiedziałem się, że wszyscy internowani umieszczeni są w barakach nieopalanym i są traktowani po prostu po tyrańsku. Żyją jak skazańcy, dla których śmierć jest wybawieniem.

Około 3. lutego udało mi się uzyskać przepustkę do Brodów. Podróż trwała 4 dni, ponieważ komunikacja kolejowa jest poniżej wszelkiej krytyki. W Brodach i okolicy stosunki bezpieczeństwa są fatalne, abowiem chłopci okoliczni wrogo są usposobieni do władz ukraińskich. Mówią, że od czasu Ukrainy zapanała drożyzna, głód i nieporządek, wszędzie panują rabunki i morderstwa. W Boratynie, koło Brodów, chłopci nie chcieli iść do wojska, wskutek czego sprowadzono ze Złoczowa oddział jednorocznych ochotników, którzy w połowie lutego 13 z tych chłopów na miejscu rozstrzelali, a 25 związanych odstawili do Złoczowa. Zabrali następnie wszystkim mieszkańcom cały majątek ruchomy. W lutym rozbrojono i rozpędzono w Brodach żydowską milicję. Aresztowani w Boratynie chłopci przetransportowani do Złoczowa rozgłosili tam o gwałtach rządu ukr. w Boratynie, wskutek czego w Złoczowie załoga, licząca 600 ludzi, z kapitanem na czele zbuntowała się, wypuściła wszystkich aresztowanych i polskich jeńców, a potem przez 24 godzin rabowała i plądrowała miasto. W powiecie brodzkim Polacy uciśnani są tylko przez inteligencję ukraińską, chłopci odnoszą się do Polaków tak samo, jak w powiecie stryjskim i złoczowskim w przyjaźni. 20. maja wróciłem do Stryja. W drodze opowiadał mi adwokat z Tarnopola, że Ukraińcy o upadku Austrii wiedzieli już dwa miesiące naprzód i poczynili odpowiednie przygotowania. Jego wynurzenia wskazywały na to, że rząd austr. utworzenie państwa ukraińskiego już dawno przewidział i forytował. Ten pan ma być w Tarnopolu komisarzem rządowym. 24. marca widziałem w Stryju około 100 niem. austr. oficerów, także podoficerów, urzędników kolejowych, oraz kompanię kolejową. W eskadrze lotniczej także służą żołnierze austr. niem. Także w Stryju widziałem wielu niem. austr. oficerów sztabowych i subalternych głównie z wojsk technicznych.

W Złoczowie, Rohatynie i Czortkowie ogłoszono stan oblężenia z powodu buntów i dezercji, 26. marca udałem się do Stanisławowa, celem uzyskania paszportu do Wiednia, jako Heimkehrer. 4. kwietnia przez Ławoczne, Budapeszt, Wiedeń pojechałem do domu.

W Stanisławowie i Stryju należą do Ochrony prawie sami Żydzi. W całej Ukrainie panuje wielka drożyzna. Brak wszystkiego, nawet wojsko jest bardzo źle zaprowiantowane. W Stryju n. p. kosztuje klg. cukru 60 K., w Brodach klg. mięsa wołowego 22 K.

Nahajka odgrywa wszędzie bardzo wielką rolę. Widzi się oficerów, żandarmów i policyantów, wymachujących na promenadach nahajką.

Ławoczne — Stryj — Tarnopol — Zaleszczyki — Czerniowce — Budapeszt — Miskolcz.

Od osoby, przybyłej z tantej strony frontu dostajemy szereg następujących informacji:

W Ławocznem zostałam aresztowana przez ochranę ukraińską, wraz ze mną jakiś urzędnik Wydziału krajowego i ktoś z Borysławia. Owego urzędnika Wydziału kraj. podejrzewano, że odrzucił torbę z jakimiś kompromitującymi papierami. Podobno został rozstrzelany. Przesłuchiwano na

dworcu pasażerów, którzy z tym urzędnikiem jechali, pytając się, czy kto widział u niego torbę. Wszyscy zaprzeczyli, tylko jedna żydówka świadczyła przeciw niemu. Ja i ów pan z Borysławia zostaliśmy oddani pod sąd polowy.

Z Ławocznego przewieźli mnie ajenci do Stryja. Tutaj badał mnie agent Wojtanowski i komendant żandarmeryi. Rewizję osobistą przeprowadzono u mnie publicznie. Gdy żądałam, ażeby rewizję przy mnie przeprowadziła kobieta, odmówiono tego i komendant żandarmeryi i agent Wojtanowski w najbrutalniejszy sposób rewidowali mnie skrupulatnie. Rozcinano ubranie; pocięto na mnie zupełnie faterko i t. d.

Ze Stryja odesłano mnie do Tarnopola.

W Tarnopolu w tym czasie bawił sztab Petlury, który zamieszkał w hotelu Adlera i Puntscherta. Sztab składał się ze 100 do 130 ludzi. Mieli wyruszyć pod Lwów. W barakach w Tarnopolu znajduje się około 700 żołnierzy, internowanych pod Mikuliniami. Wśród internowanych cywilnych znajduje się poseł Wójcicki z Sambora, którego obecnie uwolniono na poręczenie posła Schätzla w Tarnopolu. Posła Wójcickiego pędzono pieszo. Po drodze w koszarach kazano mu czyścić korytarze, mimo, że był chory. Obchodzenie się to uzasadniali Ukraińcy tem, że Polacy aresztowali w Przemyślu posła Zahajkiewicza, którego mieli chorego wyciągnąć z łózka i zamordować.

Wśród internowanych z pod Mikuliniec grasuje czerwonka i t. d. Warunki pomieszczenia są najfatalniejsze. Proszą o rychłą pomoc.

Słyszałam, że w Tarnopolu Polakom odmawiają władze ukraińskie kart żywnościowych. Po polsku mówić nie wolno.

W drodze do Tarnopola jechałam równocześnie z byłym posłem Pawlukiem, profesorem gimnazjalnym ze Stryja, który transportował dwa wagony nafty i świec.

Jeszcze około 13. stycznia zauważyłam, że Węgrzy przepuszczają posiłki dla Ukraińców, już to w ludziach (byłych jeńców rosyjskich), już to w sprzęcie wojennym.

Z Tarnopola wyjechałam do Zaleszczyk.

W Zaleszczykach komendantem miasta jest Iwanczyżyn, pochodzący z Koemania na Bukowinie, komisarzem policyi niejaki Illuk, który obchodzi się z Polakami bardzo brutalnie.

W mieście powtarzają się ustawiczne rewizje i aresztowania. Polakom odmawiają kart aprowizacyjnych. Nie wolno mówić po polsku. Na mieście widziałam plakaty, wzywające do wojska, obwieszczające, że ci co będą walczyli otrzymają na wiosnę pańskie grunta. Każdy będzie mógł sobie wybrać odpowiedni kawałek. Napisy ulic, na sklepach i t. p. tylko w języku ukraińskim. Język polski ze szkół usunięto. Inteligencja bez pieniędzy. Ogłoszono również ogólny pobór przymusowy. W mieście wojska bardzo mało. Ukraińcy spodziewają się oddania Bukowiny. Stąd udałam się do Czerniowiec. Na Bukowinie stan oblężenia, spowodowany posuwaniem się bolszewików z Besarabii. W Czerniowcach nastąpiło zbliżenie Polaków do Rumunów. Z końcem stycznia Ukraińcy mieli urządzić zamach stanu, który jednak został udaremniony. Węgierskie pisma i agencje rozsiewają po świecie kłamliwe wieści o Rumunii.

Przejeżdżając przez Miskolcz 15. lutego byłam świadkiem generalnego strejku na Sło-

wacześnie, skierowanego przeciwko Czechom o podkładzie politycznym. 15. lutego w Budapeszcie widziałam misję Petlury. Zauważyłam tam na dworcu uwijających się tajnych agentów ukraińskich.

Z niewoli ukraińskiej.

Pan S. N. opowiada: pod Bartatowem dostałem się dnia 13 stycznia do niewoli ukraińskiej. Ukraińcy obrabowali mnie natychmiast doszczętnie dając w zamian łachmany. Odstawili mnie do Szczerca piechotą z dwoma innymi jeńcami. Drugiego dnia przywieziono nas do Stryja, gdzie jako pierwszy posiłek dano nam silnie soloną rybę bez wody. Po 20-godzinnym pobycie w Stryju odwieziono mnie do Kołomyji. Na stacji w Stanisławowie byliśmy świadkami brutalnego pobicia kolbami kierownika szkoły z Komarna, któremu zarzucono płachtę na głowę i bito za to, że nie chciał oddać żołnierzom swego futra. W Kołomyji pastwiono się nademną i moimi kolegami, bijąc kułakami w twarz przyczem wybito mnie zęb przedni w górnej szczękę. Mnie względnie oszczędzano jeszcze, gdyż błagałem ich mówiąc poprawnie po rusku. Towarzysze moi jednak znieśli wprost okrutne pastwienie się. Następnie przebywałem 5 dni w Borkach, gdzie rozchorowałem się na hiszpankę i dostałem się do szpitala epidemicznego. Wybraliśmy się z również internowanym Kazimierzem Dożynkiewiczem piechotą w drogę. Nocowaliśmy w dwóch dworach polskich. W połowie drogi do Sniatyna w Zabłotowie przetrzymał nas żandarm, będący w nietrzeźwym stanie, a przeglądając nasze przepustki, puścił nas, przepraszając za zatrzymanie uwagą, że musi tak czynić, bo we wsi znajduje się 80 dezertów, których musi wyłapać. Po przenocowaniu w Sniatynie wyruszyliśmy o świcie, a przeszedłszy granicę, siedliśmy na pociąg i pojechaliśmy do Czerniowca.

Władze rumuńskie obchodziły się z nami bardzo uprzejmie. W Czerniowcach przebywaliśmy 5 dni, a po otrzymaniu przepustki, wizowanej w polskim konsulacie, udaliśmy się do Bukaresztu.

Kapitan Stoński, werbujący w Bukareszcie, z ramienia rządu francuskiego do wojsk polskich w Odesie (4-ta bryg. Hallera) chciał nas zmusić do wyjazdu do Odessy. Wywinąwszy się z tego werbunku, wkroczyliśmy do pociągu jadącego do Budapesztu.

Władze węgierskie obchodziły się z nami poprawnie, tropiąc jedynie Czechów. W Budapeszcie otrzymaliśmy przepustkę i pojechaliśmy przez Orłów do Nowego Sącza.

Na granicy czeskiej (północne Węgry) rewidowano wszystkich pasażerów bardzo skrupulatnie, zabierając przedmioty złote. Kto miał 500 K. stemplowano mu je, konfiskując połowę. W Nowym Sączu dostaliśmy w stacji zbórnej papiery do stacji zbórnej w Krakowie. Stąd przybyłem 25 marca do Lwowa.

O 1-szej baterii 4 pułku „Lwów“

kpt. Filipowicza.

Raz bateria sobie była
We trzy działka niebożatko,
Ot, polowa, mała siła,
Wyszczekana niby psiątko...

Mała, ale szczodrośliwa
Jak zagada, to terkoce,
Drapie każda dusza żywa,
Aż grudkami zafurkoce!

I przeklina w pokolenie,
Gdzieś hen! w dziada i pradziada,
Przytem wieje bez wytchnienia,
Bo bateria mała gada!

A bateria dumnie stoi,
Bo choć mała — skromna siła,
Żaden wróg się nie ostoi,
By raz choćby przemówiła!

WL. LELIWA.
ppor. 2. p. szwoleżerów.

ECHO.

Zagniewanej Zosiencie
zawzięty autor.

(Scena przedstawia wolną okolicę a na niej ranego oficera o zmartwionym obliczu. Za nim postępuje „Echo“ bez oblicza. Oficer utyka, wiersz który deklamuje utyka także — tylko echo sprawuje się dość dobrze i powtarza końcowe głoski wiersza).

Miłości chwile, rozłąki probi rze.

Nikt mnie nie zrozumie, choć się komu zwierzę!
— Wierzę!

Nic nie rozumiem co to wszystko znaczy,
Ktoś jest, co mojej współczuje rozpacz!

— Paczy!

Mózg paczy i serca sprowadzą atrofię,
A wszystko przez dziwną uczuć filozofię!

— Zofię!

Skąd wiesz, że przez nią maci mi się w głowie,
Niechże się ona niczego nie dowie!

— O, wie!

Wie już? Przepadło! Opadają dłonie,
Może przeprosić ją szybko pogonię?

— O, nie!

Więc sama przyjdzie? Już liście szelestem,
Zdradzają kroki. Przywitam ją gościem...

— Jestem!

Jesteś Królowo? Nie patrz tak wyniośle,
Witam Cię, witam, szczęścia mego pośle!

— Osle!

To ona, pieszczoty jej wyraz tkliwy
Mów jeszcze, słucha przyjaciel prawdziwy!

— Dziwy!

Nie dziw się luba! To dowcip jest gminny,
Jam tylko dla Ciebie, mój kwiatku niewinny!

— Inny!

Inna w paradę wchodzi tu osoba?
Więc to i Andrusz tak ci się podoba?

— Oba!

Jednak kobieta jest wieczną zagadką,
Zawsze byłaś i będziesz dyplomatką!

— Matką!

Zbrodniarzu! Obwiesiu z piekła wydarty,
Pamiętaj sobie, jam twój wróg zażarty!

— Żarty!

A więc nie żartuj przed moim obliczem,
Tobiem oddany, bądź więc dla mnie Zniczem!

— Niczem!

Bądź sobie zerem do ciężkiego grzechu,
Lecz komuż to się zwierzałem w pośpiechu?

— Echu!

Walka o dworzec główny.

(Z zapisków uczestnika).

Dzień 1. listopada i część dnia 2. listopada spędziliśmy dość wesoło! Kiedy bowiem na duszy Lwowa smutek jako szron przypadł, my — byli Legioniści i pracownicy w wojskowych organizacjach odrzuciliśmy odrazu wszystkie polityczne rozmyślania, zakasaliśmy rękawy i wzięliśmy się do pracy!

Kto był świadkiem rozbijania rusinów przy kościele św. Elżbiety, kto widział polowanie na auta, kto przenosił w paltach granaty ręczne z miasta do szkoły Sienkiewicza itp. ten z góry wiedział, że Lwowa nie damy, i że srogo za ten napad hajdamacki odpokutują inicjatorzy.

Po tych wstępnych zabawkach udaliśmy się z powrotem do szkoły, by wreszcie rozpocząć jakąś większą akcję.

Było to około 4-tej popołudniu dnia 2. listopada!

A było tam gwaro i rojno!

Szkoła Sienkiewicza była już fortecą.

Okna obsadzone ludźmi, zewsząd sterczały karabiny, posterunki, rozkazy, obok szkoły dwie armatki, tabory, meldunki, strzelanina itp.

Wewnątrz jak w ulu. Chłopaki od 12 lat do starców 60-letnich, wszyscy odpowiednio koszarują się, kuchnia funkcjonuje, jest już magazyn mundurów i amunicji, oddziały i pojedyncze grupy nadciągają, w ogólności — mobilizacja w całej pełni!

W jednej ze sal — komendanci! — Trzy części sali zajęte ławkami szkolnymi, gdzieś tam części składowe mundurów i amunicji, obok tablicy stolik, przy nim kapitan Boruta z kap. Pierackim i innymi oficerami.

Oficerowie czekają na rozkazy!

Biła właśnie piąta godzina!

Rozkaz: Podporucznik Osterzecer-Zygmuntowicz i Jankowski sformują dwa plutony i o godzinie szóstej wyruszą celem zajęcia i obsadzenia głównego dworca.

Por. Szram obejmie komendę tej kompanii. Wyszliśmy do sal, wezwaliśmy ochotników, wnet stawiło się kilkudziesięciu uzbrojonych młodszych i starszych, wybraliśmy do dwóch plutonów po 13 ludzi (był rozkaz do 10 ludzi), do tego zgłosili się dwaj podchorążowie Kolbuszowski, Siemaszko Wojciech i podpor. Rudolf i tak w sile 32 ludzi razem z nami, wyruszyła wyprawa na dworzec.

Drogę wśród torów i zaułków kolejowych wskazać nam miał dzielny komisarz kolejowy p. Kiełb.

Ciemno było, a lekki deszczyk śkrapał nas. Cicho, bez słowa głośniego, w szeregu po dwóch szliśmy ulicami Polna, Leona Sapiehy do szkoły Konarskiego, tam porozumieliśmy się z placówkami obok szkoły i apteki Łazowskiego, gdzie z plutonem czuwał por. Szczerski.

Nad Lwowem unosił się odgłos strzałów karabinowych i chociaż Lwów spał, wszystko jednak wewnątrz żyło i pracowało.

W krótki czas potem, weszliśmy przez dziurę w płocie przy ulicy Błonnej w obręb torów i zabudowań kolejowych.

Szliśmy ostrożnie! Od strony dworca ostrzegali nas często, chociaż bezwiednie, ciemno było tak, żeśmy się nawet wzajemnie nie widzieli.

Na czele szedł ppor. Zygmuntowicz ze swoim plutonem, obok niego podchor. Kolbuszewski za pierwszym plutonem, drugi z ppor. Jankowskim, Siemaszką i innymi.

Z nazwisk pamiętam sierżanta Piechowicza, kaprala Kuckiego, Erdta, Frymanta, Hermanowskiego, Rozwadowskiego, Precza.

Plan nasz był wejść na halę dworca od strony północno-wschodniej, obsadzić ją z obu stron, następnie tunelami wejść do głównego wejścia i tam samem wszystkich żywcem zabrać.

Już w drodze napotkaliśmy kilka partyi powracających do domu żołnierzy, którzy zawiadomili nas, że ukraińcy opuszczają dworzec, unosząc swe karabiny maszynowe ku mostowi na Lewandówce.

Przyśpieszyliśmy więc kroku i około 10-tej w największej ciszy obsadziliśmy wedle planu halę dworcową, której skrzydła zajęliśmy, i tunelami przeszliśmy na dół, by obsadzić główne wejście i wszystkie drogi.

Egipskie ciemności były nam w tej akcji przeszkodą nie do opisania, ale wnet znalazła się jakaś naftowa lampka i tak w krótko wszystkie wyjścia i wejścia były obsadzone.

W salach restauracyjnych i poczekalniach było kilka tysięcy jeńców i powracających do domu żołnierzy; w pierwszej chwili nie wiedzieliśmy w ciemności, co zaszło, w kilka chwil jednak potem byliśmy już panami sytuacji.

Niestety prócz kilku jeńców, który z bronią w rękę byli jeszcze na górze i na dole nie udało się nam zająć karab. masz. gdyż część obsługi uciekła przedtem w kierunku Podzamcza a część z karabinem masz. na most w Lewandówce.

Z braku ludzi, gdyż cała załoga obsadziła wszystkie drogi, nie mogliśmy zrobić wyprawy na most po ten karabin.

Po zorientowaniu się w sytuacji i obsadzeniu dworca udał się podpor. Zygmuntowicz do sali aparatów telegraficznych, gdzie po prowizorycznem naprawieniu niektórych aparatów połączył się z kilkoma stacyami jak Podwołoczyska, Złoczów, Przemysłany, Kowel itd., skąd otrzymał wiadomości o ruchach rusinów.

W tym czasie por. Szram złożył z urzędu znającego majora Endersa, który był tam ciągle jeszcze komendantem stacyi i polecił mu natychmiast opuścić dworzec a nawet Lwów.

Ranek jesienny zastał nas przy pracy.

Wszystkie bowiem tory przepełnione były wagonami, które zawierały taką ilość przeróżnych artykułów żywności i codziennego użytku, iż wystarczyć one mogły dla Lwowa na rok cały.

Wozy te stały się łupem bandytów.

Chcąc uchronić je od dalszej grabieży, wezwał podpor. Zygmuntowicz naczelnika stacyi, inspektora Klusa do zmobilizowania kilkuset Polaków-kolejarzy.

P. Klus zjawił się już na dworcu o godzinie 7-mej rano i do godziny 9-tej przy pomocy radcy Zahajkiewicza, inż. Kozłowskiego i inż. Czaplińskiego dostarczył około 200 kolejarzy, którym z magazynów wydano broń i polecono im strzedz wozów od grabieży bandytów ze wsi okolicznych.

Mimoto owe wagony uległy w znacznej części grabieży.

Podobnie uległy grabieży i wagony pocztowe, zawierające kilkadziesiąt tysięcy paczek kilkunastu, to co z przesyłek pocztowych zostało uratowane, zwłaszcza przesyłki pieniężne, i wartościowe (zawdzięczać należy tylko podurzędnikowi M. Pawłowskiemu, który przez cały czas walk na dworcu trwał na swoim posterunku).

W tym czasie nadszedł także patrol sanitarny z Techniki z pp. Mycielskim, Kissówną i Herbutówną i podpor. Biedkowskim.

Popołudniu dnia 3. listopada z powodu niedyspozycji por. Szrama objął komendę tego odcinka por. de Laveaux.

Szczupłą załogę powiększono dalszymi dwoma plutonami ze szkoły Sienkiewicza, zjawia się ppor. Nitman, Józef Siemaszko i Wydrzyński. Dostajemy również jeden karabin maszynowy.

Załoga nasza liczy więc około 70 ludzi.

Rozpoczęliśmy prawdziwą służbę polową, wysłaliśmy patrole, obsadziliśmy placówki itd.

Podpor. Wydrzyński dostaje rozkaz obsadzenia lewego skrzydła dworca od strony Zimnej Wody, ppor. Nitman obsadza go od strony Podzamcza.

Na hali dworcowej pełnią służbę ppor. Zygmuntowicz i Józef Siemaszko. Siemaszko Wojciech i Kolbuszowski obchodzą i kontrolują wszystkie placówki.

Wszystko w porządku! Czekamy!

Już około godziny 10 wieczorem donosiły nam patrole, że jakieś ruskie oddziały nacierają.

Obok — od kilku godzin stały w ogniu magazyny kolejowe a łuna biła na wszystkie strony.

Wśród tego, zaatakowała nas też wkrótce od strony Skniłowa silna, bo około 200 ludzi licząca kompania ruska.

Pędząc przed sobą biednych t. zw. „Heimkerów“ — wykrzykując ustawicznie „Hurra“, rzucając granaty ręczne i silnie ostrzeliwując pozycje nasze — biegiem zbliżali się rusini ku nam.

Huk maszynowych i ręcznych karabinów i granatów ręcznych, które wśród spadających odłamków szyb i żelaza na posadzki betonowe peronu sprawiały niesłychany hałas i stuk, ogłuszał żołnierzy i sprawiał mały zamęt.

Oddział ppor. Wydrzyńskiego cofnął się na peron i tu u wylotu hali rozpoczęła się bitwa na dobre.

Chłopcy nasi nie dopuścili atakujących na halę, mimo, że kilku zostało zranionych i dwóch zginęło.

Pada ciężko ranny podpor. Jankowski, który nogę stracił, por. de Laveaux dostaje się wśród wozów kolejowych — do niewoli, na hali zostaje tylko asp. of. Wojciech Siemaszko, który bronił się do ostatka i utrzymał pozycję.

W międzyczasie rusini, widząc nasz opór, wysłali część kompanii tunelem na główne wejście, usiłując tą drogą wejść na dworzec.

Tam mimo silnego ataku, chłopcy nasi również nie ustąpili. Biliśmy się wśród odłamków granatów, szyb, kamieni i kul karabinowych i mimo wszystko nie dopuściliśmy wroga do wejścia głównego.

Karabinem maszynowym, stojącym u wejścia kierował por. Zygmuntowicz, który po zranieniu w rękę — wycofał się na czas obandażowania, na miejscu zaś pozostał asp. of. Kolbuszowski, który z kilku ludźmi ostrzeliwał się do końca.

Wedle zeznań sierżanta Hermanowskiego, który brał udział w tej bitwie i był obok por. Zygmun-

townicza i Kolbuszowskiego, w ostatniej chwili — jeńcy rosyjscy przebywający w poczekalniach nagle poczęli strzelać do naszych z tyłu. Zauważył to Kolbuszowski i całą siłą otworzył drzwi szklanne, prowadzące do wejścia od dworu i cisnął w tę stronę ręczny granat, oczyszczając tyły od napastników. Niestety trafiony kulą karabinową ginie w bramie dworca głównego — w obronie którego swe młode życie oddał.

Tak zatem Wojciech Siemaszko na hali a Kolbuszowski na dole u wejścia nie wpuścili rusinów na dworzec i utrzymali tę placówkę.

Bitwa trwała do rana. Z pomocą nadszedł ppor. Nitman, który dostał się potem do niewoli.

Mimo jednak takiego położenia pozostali ostrzegają się silnie, aż wreszcie wróg cofa się, a pozostały na miejscu fährnich ruski „de Szyling Kolarnickij“ — prowadzi układy z sanitariuszką Kissówną, a później z ppor. Nitmanem, które dążyły do obsadzenia dworca przez 12 rusinów i tyłuż Polaków.

Oficer ruski czekał właśnie na wprowadzenie tego, gdy nad ranem około 4-tej wrócił po zaopatrzeniu rany por. Zygmuntowicz, który z miejsca unieważnił te układy i polecił Siemaszce obsadzić dworzec naszymi, w chwilę później zjawił się por. de Laveaux, który z niewoli uciekł i to samo zarządził, tak więc ten najważniejszy punkt operacyjny pozostał w naszych rękach.

Pan fährnich Kolarnickij i jego ludzie dostali się do niewoli; zabitych mieli około 10-ciu, zginęło też kilkunastu powracających do domu jeńców — u nas padł asp. of. Kolbuszowski, u wejścia dwóch kolejarzy starszych, na hali mieliśmy 3 zabitych; prócz tego jak już wspomniałem 2 oficerów i kilku ludzi rannych.

Walka w nocy z 3 na 4-go, była ciężka i wśród takich warunków miejscowych, że tylko dzielności i wytrwałości załogi zawdzięczyć można utrzymanie tej placówki.

Dworzec główny była to pierwsza zdobytą względnie odebrana placówka, utrzymanie go w naszych rękach było aż do oswobodzenia Lwowa bardzo ważnem i decydującem: w dalszej akcji.

Z placówki tej powstał odcinek IV, któremu podlegał teren od gościńca Gródeckiego przez Lewandówkę, park lotniczy, aż do Kleparowa. Na tym odcinku były częste i duże potyczki, w których odznaczali się major Pieracki, jako komendant, por. Widacki, Dobrzański, Zygmuntowicz, Rzepecki, Szram, Marks, Wolak, asp. of. Fiala, Niewiadomski, Rogowski, Stawski, Kolbirszy, Zieliński i wielu innych!

Pierwsze strzały armatnie ze strony ruskiej padły na dworzec i nie oszczędzały go aż do czasów wypędzenia ich z pod Lwowa.

Ponieśliśmy dużo ofiar! budynki zniszczone, magazyny popalone, warsztaty ucierpiałły dużo; duch jednak pozostał silny i mimo wszystko wytrwaliśmy do końca.

Pierwsze ofiary na dworcu, które swe życie oczywiście oddały — były bodźcem do dalszych walk i do wytrwania — a kiedyś w latach spokoju może stanie jakiś pomnik Kolbuszowskiego i tych nieznanych, którzy w dzień 3. listopada 1918 piersiami swymi i krwią własną zapieczętowali polskość tej bramy miasta.



Wywczasy na Wulce.

Po odparciu ataków „ukraińców“ na Wulce świtem dnia 5 listopada, oraz po zajęciu koszar wuleckich przez naszych i wypędzeniu bohaterskich „herojów“ z Persenkówki rzutem jednej bomby z polskiego aeroplanu, nastąpił czas „wywczasu“ na tym odcinku.

Umęczony prawie tygodniowym zmaganiem się z dziesięćkroć najmniej liczniejszym wrogiem, skorzystał z tej chwilowej przerwy w walkach dzielny porucznik-beliuniak hr. Konstanty Dzieduszycki i poprosił o urlop. Otrzymał go od komendy, a równocześnie z pozwoleniem na urlop przybył na jego miejsce następca jego na stanowisko komendanta odcinka. Był nim porucznik Ludwik Brzezowski, który na odcinku tym dowodził aż do chwili odbicia Lwowa przez Polaków, to jest do 23 listopada.

Ci, którzy mieli zaszczyt, równie jak podpisywany, brać udział w walkach na Wulce i Persenkówce, przyznają mi chętnie, że co do osób komendantów odcinek wulecki był prawdziwie szczęśliwym.

Porucznik Brzezowski, acz usposobieniem różniący się zasadniczo od pełnego fantazyi kawalerijskiej i nieustraszonej odwagi porucznika Dzieduszyckiego, okazał się doskonałością w swoim rodzaju. Do niedawna oficer artylerii austriackiej, który odrobił służbę wojskową na wszystkich frontach Austrii, przy doskonałym doświadczeniu wojskowym odznaczał się wielką dbałością o podległego mu żołnierza, przy równoczesnym precezyjnym wykonywaniu ciążących na nim obowiązków wojskowych. Stąd pochodzi, że mimo ataków „ukraińskich“ utrzymał Wulkę w posiadaniu polskiem przez cały czas swego na odcinku tym dowództwa.

Żołnierz podległy mu, złożony przeważnie z uczniów szkół średnich (w lwiej części drugiej szkoły realnej), kilku „cywilów“ i garstki starych doświadczeniem wojennym, acz młodych latami, legionistów polskich, bardzo szybko poznał się na tych rzetelnych zaletach swego komendanta i szczerze go polubił.

Dla przyszłości warto wyjąć z szeregu dni przepędzonych pod komendą porucznika Brzezowskiego, dzień jeden, by i ten czas „wywczasów“ nie zagiął w otefłani czasu.

Niechaj nim będzie dzień 8, czy 9 listopada 1918 r., kiedy to powróciwszy po kilkugodzinnym urlopie z prof. Wolańczykiem ze Lwowa na Wulkę, zameldowaliśmy się naszemu komendantowi.

Po zajęciu koszar wuleckich nasze siły, dochodzące niespełna do liczby stu głów, nie musiały się kryć dalej w ciasnej chatynie w gęstwie drzew sadu, ale ulokowały się „wygodnie“ w kilku budynkach koszarowych. W jednym z budynków, tuż u głównej bramy, mieszkał porucznik Brzezowski, inne zaś ubikacje tegoż przekształcili dorywczo na koszary jego żołnierze. Pokoik porucznika prócz stołu, zarzuconego papierami, dwu przycz zasłanych słomą i przykrytych wojskowymi kocami, posiadał jeszcze telefon i tyle tylko miejsca, że na podłodze mogłem rozścielić swój koc, albowiem mianowany „ordynansem“ przez porucznika, musiałem spać również w tej samej izbie, w której on przebywał.

To pełnienie służby „ordynansa“ bardzo mi się podobało, choćby dlatego, że wolny skutkiem tego byłem od służby wartowniczej, w tym dniu bardzo ciężkiej, albowiem dał tak zimny i przenikliwy wi-

cher tego wieczoru, że stojący na warcie lub placówce, już po kwadransie służby, mimo najcieplejszego ubrania, odczuwał wrażenie tak dotkliwego chłodu, jakby stał zupełnie nagi na tej listopadowej wichurze. Ponieważ jednak porucznik spodziewał się tej nocy ataku ze strony „siczowych strzelców“, przeto warty musiały jak najściślej wykonywać służbę, on zaś sam co chwila opuszczał swą kwaterę i przez czas dłuższy był nieobecny. W tym czasie czujny i obowiązkowy jak zawsze, obchodził on i kontrolował wszystkie warty i placówki, by być pewnym ich koniecznej czujności.

Powróciwszy po jednej z takich wycieczek do siebie, zarządził zbiórkę, podzielił zwołanych żołnierzy na dwie partye i zarządził, by jedna część czuwała w koszarach, druga zaś udała się do niedaleko położonej „kantyny“ na kolację.

Sam porucznik Brzezowski przydygotał podczas niej zajmując miejsce przy kotle, z którego sam rozdzielał wielką chochlą porcyę rzetelnej potrawy z kury do menażek zgłaszających się doń żołnierzy. Należy sobie wyobrazić, gdyż opisać się to nie da, jaką rozkoszą jest dla przemarzniętego do cna żołnierza pełna menażka, smacznej gorącej potrawy.

Ale rzeczywistość tak często burzy wszelkie szczęście — i oto złość jej nie szczędziła i nas w tej błogiej chwili. Zaledwie bowiem weseli i szczęśliwi zagłębiliśmy łyżki w smakowitej potrawie, aż oto porucznik Brzezowski, który po rozdzieleniu porcyi kantynę opuścił, wpadł pospiesznie do naszej jadalni i zawołał energicznie: — Alarm! Zbiórka u wrót koszar!

Przeklinając w duchu nienawistny los, zrywamy się wszyscy, chwytamy za karabiny i za chwilę stoimy w szeregu na wskazanym miejscu. A porucznik Brzezowski po kilku z nas wysyła na wszystkie strony na patrole, albowiem doniesiono mu, że zdaje się „ukraińcy“ podsuwają się ku naszej stronie. W tej chwili spostrzegł, że mam przewieszzone przez ramię binokle. I oto „obywatel-profesor“ na polecenie komendanta, musi maszerować szybko po za ostatnie placówki, hen, poza tor kolejowy, by przepatrzeć przy pomocy szkieł zarośla i lasy poza torem.

Po dobrej chwili, rozpytawszy się również na polecenie porucznika placówek o ich spostrzeżenia, przeglądając binoklami, o ile zdołałem najdokładniej, zarośla i lasy poza torem, wracam i melduję komendantowi, że nie zauważyłem niczego podejrzanego. Podobnie meldują mu patrole wysłane w inne strony.

Wracam na kolację, ale potrawka już jest zimna i przeto dużo straciła dla przemarzniętych na wartości. Natomiast pewni jesteśmy, że „ukraińcy“ nie mają ochoty do ataku tej nocy, wobec czego ci, którzy nie pełnią służby, nieco przespać się mogą. Kładę się i ja na mym kocu w pokoiku komendanta, porucznik zaś zasiada przy swym biurku. Nie śpię jednak i niebawem zaczyna się między komendantem i „ordynansem“ długa, poważna rozmowa o Polsce i jej sprawach, zdradzająca „ordynansowi“, że komendant jego ma nietylko mężną, ale i zacne polskie serce.

A. C. S.



Przednowek na froncie.

Sine się chmury na nieboskłon wdarły,
Nawałnym deszczem sieką twarde role:
Aż ziemi zmarzłej wnętrza się otwarły
I z bagnisk — mieszkań wyszły w świat niedole.

Spóźniona wiosna — martwa leży ziemia —
Ziarno w niej żyje, wyczekując słońca,
Choć warłko biją fale w brzeg strumienia:
Nie widać zimy i niedoli końca.

Bagniskiem chlupie dno rowu reduły,
Miazmatem chorób syci zmarzłe ciało —
Płuca wdychają jad ziemi zatruty:
Dla chorych piersi słońca już nie stało.

Parą się stroi kuchnia obozowa:
Ma żołnierz mięsa — chleba poddostatkiem —
Zwiedła kobieta w łachman wiąże słowa:
Mówić niezdolna, żyje siłą ostatkiem.

Snuje się rozpacz jako dym armatni
Poprzez rozłogi i ziemne okopy:
Żali to będzie przednowek ostatni?...
Żali krew zmyją wiosny tej roztopy...

W polu, dnia 3. maja 1919.

Kronika polityczna.

Likwidacja z b. mon. austriacką.

Urząd likwidacyjny w Krakowie wygotował w ciągu 3 miesięcy operat w sprawie likwidacji stosunków Polski z b. Austrią. Rozliczenie wypadło w ten sposób, że zobowiązania Polski wobec Austrii wynoszą 4 miliardy 76 milionów, 52 tysiące 558 kor.

Naodwrot, Austria z tytułu rozliczenia winna jest Polsce 26 miliardów, 308 milionów, 261 tysięcy, 797 koron.

Obliczenie wykazuje zatem, że po odrzuceniu należności austriackich w Polsce, Polska otrzymać powinna 22 miliardów, 233 milionów, 209 tysięcy i 238 koron.

O ile wzrośnie Polska.

Terytorium mające być odstąpione przez Niemców Polsce, obejmuje 53.290 kilometrów kwadrato- wych. Terytorium podlegające piebiscytowi 15.100

*) W rubryce pod tym napisem będziemy pomieszczać stale utwory literackie i opisy nadsyłane z frontu przez przyjaciół „Placówki”, a będące bezpośrednim odbiciem przeżyć wojennych.

Czesi chcą zgody z Polską.

Pisma czeskie jak „Venkov”, „Veczer” i inne zamieszczają w ostatnich dniach artykuły o potrzebie zgody czesko-polskiej. Zdaniem ich spór został wywołany przez szowinizm stronnictw czeskich i polskich na Śląsku i proponują załatwienie go w sposób pokojowy. Wedle ich informacji konferencja pokojowa ustanowiła specjalną komisję złożoną z 5 przedstawicieli mocarstw koalicyjnych i reprezentanta Polski i 1 Czech. W najbliższych dniach ma ponoć zjechać do Pragi dla odbycia konferencji z Massarykiem — Paderewski.

Niemcy wobec warunków pokojowych.

Wszystkie pisma wszystkich partii niemieckich zgodne są w tem, że warunki pokojowe przeszły wszelkie oczekiwania i są ciężkim ciosem dla tych polityków niemieckich, którzy wierzyli w program Wilsona. Wszystkie pisma stwierdzają, że warunki są nie do przyjęcia i przewznią się tylko do tego, że delegaci nie będą mogli wziąć udziału w dalszej pracy pokojowej. Co do poszczególnych punktów, Niemcy przedłożą wnioski ze swej strony i chyba tylko siła zmusi ich do przyjęcia tych warunków. „Vorwärts” pisze, że gdyby Niemcy zmuszone głodem podpisały pokój wersalski, to mimo tego założą przeciw niemu protest i zwrócą się o pomoc do międzynarodowego proletariatu, by zrzucić z siebie supremację koalicyi.

Wilhelm będzie wydany.

„National News” donosi z Hagi, że Holandia postanowiła wydać byłego cesarza niemieckiego. W myśl uchwały konferencji pokojowej stanąć ma Wilhelm przed trybunałem złożonym z 5 członków reprezentujących Amerykę, Anglię, Włochy, Francję i Japonię. Siedzibą trybunału ma być Genewa.

W skład trybunału ma wejść b. prezyd. Stanów Zjednoczonych Taft albo Hughes, senator Ellie Root i poseł angielski w Waszyngtonie lord Reading.

Generał Dowbór-Muśnicki podał się do dymisji.

Z powodu planowanego przyznania żołnierzom prawa brania udziału w głosowaniu do Sejmu, gen. Dowbór-Muśnicki wystosował do Komitetu Naczelnej Rady Ludowej list, w którym oświadcza, że ze względu na to zarządzenie, które może wprowadzić w szeregi żołnierzy politykę i zagrozić jedności i karności wojskowej, generał nie może brać na siebie odpowiedzialności za ten krok, który jest zgubny dla wojska i dlatego podaje się do dymisji. Rada Ludowa odpowiedziała, że wniosku Muśnickiego o dymisyę nie przyjmuje.

Warunki pokojowe dla Austrii.

Warunki pokojowe, jakie koalicya podyktuje Austrii są o wiele łagodniejsze niż warunki podyktowane Niemcom. „Action Francaise” twierdzi, że koalicya pogodziła się już była nawet z myślą połączenia Austrii z Niemcami, lecz w ostatniej chwili Pichon przeforsował swoje stanowisko przeciwne. Pozatem donoszą, że delegacyi austriackiej umożliwione zo-

staną rękowania na jak najszerzej podstawie. W kołach politycznych zapewniają, że co do terytoriów spornych nie zapadła jeszcze decyzja a w razie rozstrzygnięcia, które będzie po myśli ententy, Austria otrzyma prawo plebiscytu a także Czechy niemieckie. Mimoto w Austrii rozwijają dużą propagandę na rzecz przyłączenia do Niemiec.

Bolszewicy w Rosyi.

Pisma wiedeńskie donoszą: Rząd angielski ogłasza nową statystykę wojsk bolszewickich w Rosyi. Według tego wykazu pod Archangielskiem stoi 24.000 żołnierzy, na zachód od Petersburga 100.000, na froncie polskim 100.000, nad Wołgą i u Uralu 130.000, wreszcie 100.000 ludzi na południu przeciw Rumunii. Ogółem rosyjska armia bolszewicka nie przenosi pół miliona żołnierzy.

O wschodnie granice Polski.

Z Paryża donoszą: Komisya dla spraw polskich, mająca za zadanie oznaczenie granic wschodnich Polski, zajmuje się obecnie oznaczeniem granicy galicyjskiej. Komisya ukraińsko-polska, mająca doprowadzić do porozumienia między Polakami i Ukraińcami w sprawie granic, odbywa dalej narady.

Otwarcie uniwersytetu w Poznaniu.

Dnia 7. b. m. został otwarty uniwersytet w Poznaniu. Na otwarciu jawili się przedstawiciele rządu z Warszawy, liczna publiczność oraz profesorowie z rektorem Święcickim na czele.

Żołnierskie pisma.

Cieszę się bardzo, że krótki mój i pobieżny artykuł o żołnierskiej prasie, wywołał obszerniejszy szkic w tej samej materii p. W. Kołomłockiego. Nic on też innego nie miał na celu jak właśnie wywołanie uwag o tym przedmiocie.

Do podniesionych przez p. Kołomłockiego pism dodaję z przyjemnością jeszcze jedno. Miało mianowicie wychodzić w Baranowiczach pismo poważne, polityczne, konieczne z powodu ówczesnych przejść legionowych. Ułożono już pierwszy numer odbito na hektografie, gdy — nadszedł dzień 5. listopada 1916. r. wobec tej zmiany w położeniu politycznym, pismo nie wyszło. Zajmowali się niem podoficerowie Małski, Rzymski — Remer, Leukos — Kowalski i inni z pierwszego i piątego pułku piechoty. Tytułu niestety nie pamiętam. Tych kilka zdań dorzucam, a przy sposobności postaram się dokładniej skreslić dzieje pism w pierwszej Brygadzie.

R. Wójnicz.

Z teatru miejskiego.

„Tydzień Moniuszki“.

Pierwszą operą Moniuszki, którą wystawiono we Lwowie był „Flis“. Było to w r. 1860 za dyrekcyi Smochowskiego i Nowakowskiego. Mimo dobrej obsady i jak ówczesne recenzje podają dobrego wykonania, opera przeszła bez wrażenia. Dopiero „Halka“ wystawiona w siedm lat później, przez

ówczesnego dyrektora teatru polskiego Miłaszewskiego ugruntowała sławę mistrza we Lwowie. Pierwszą Halką we Lwowie była Kwiecińska, inne partye odśpiewali Radkiewiczówna, Woynowski, Kuncewicz i Brodzki, dyrygował Hesly. Powodzenie „Halki“ było ogromne i publiczność operę tę przyjęła z entuzjazmem i od tego czasu „Halka“ już nie zeszła z repertuaru, i jeszcze dziś zawsze chętnie jest słuchaną. Z innych oper, obok Halki największem powodzeniem cieszył się „Straszny dwór“, wystawiony po raz pierwszy przez Stanisława Dobrzańskiego w styczniu 1877 r.

Przedstawienie to było o tyle ciekawe, że wobec braku sił śpiewackich polskich, dwie role a mianowicie Hannę i Zbigniewa śpiewali bawiący wówczas na gościnnych występach we Lwowie, włoscy artyści: Helena Gabbi i Terruzi, śpiewali jednak po polsku. Stefana śpiewał Ciciłowski.

Hrabinę usłyszał Lwów po raz pierwszy w r. 1871 czy 1872 — po niemiecku — wystawił ją bowiem w ostatnim roku swego istnienia we Lwowie teatr niemiecki. Po polsku ukazała się „Hrabina“ dopiero kilka lat później, ze słynną swego czasu, utalentowaną śpiewaczką, Friderici-Jakowicką i tenorem Zakrzewskim. Hrabinę wogóle wykonywano na naszej scenie kilkadziesiąt razy.

Prócz tych trzech utworów wystawił Teatr lwowski „Jarnutę“ i „Verbum nobile“, z mniejszem powodzeniem, mimo dobrej obsady i mimo tego, że „Verbum nobile“ jest jednym z najlepszych dzieł Moniuszki.

Urządzony za inicjatywą obecnego dyrektora naszej opery prof. Niewiadomskiego, tydzień jubileuszowy, dał nam mniej więcej dokładny pogląd twórczości Moniuszki na polu opery. Przed oczyma widza przesunęły się kolejno „Flis“, „Hrabina“, „Widma“, „Halka“, „Straszny dwór“, „Verbum nobile“ i divertissement baletowy, ułożone z motywów Moniuszkowskich artystycznie przez prof. Niewiadomskiego. Wszystkie produkcje naogół biorąc, były pod względem wykonania dobre, czuć było umiejętną i pełną smaku rękę kierownika, który z całym pietyzmem przygotował przedstawienie dzieł mistrza. Jeden tylko „Straszny dwór“ czasem szwankował — ale stało się to, z powodów od kierownictwa niezależnych i nieprzewidzianych. W Hrabinie partję tytułową śpiewała p. Hodakowska, bardzo dobrze. Dzielnie sekundowali jej pni Brzeska i p. Mossoczy, choć ten ostatni, był głosowo nieco niedysponowany. Osobna wzmianka należy się pni Argasińskiej-Choynowskiej, która dzięki swej umiejętności śpiewania i rzetelnemu artyzmowi epizodyczną partję włoskiej śpiewaczki wyniosła na pierwszy plan. Reżyserja i wystawa były staranne. Samo dzieło zawiera dużo prześlicznie pomyślaných rzeczy, niektóre ustępy są prawdziwie nastrojowe i byłoby do życzenia, by częściej nam utwór ten ukazywano.

Wdzięczna jednoaktowa opera do słów Bogusławskiego „Flis“, przedstawioną była bardzo udanie. Główne role wykonali pna Lipowska, pp. Bedlewicz i Folański. Tego samego wieczoru dano „Widma“ i divertissement baletowy „W Ubielu“. Dyrygował p. Barański. Zarówno we „Flisie“ jak i w „Widmach“, orkiestra grała dobrze z dużym temperamentem, chóry natomiast, szczególnie w tym ostatnim dziele, nader szwankowały. Głos p. Lipowskiej ogólnie się podobał, jest i miły i miękki i dobrze wyszkolony.

Najwięcej zainteresowania budziło przedstawienie „Halki”, a to wobec zapowiadzianej nowej inscenizacji a raczej przeróbki prof. Niewiadomskiego. Czy tak gruntowne przerobienie opery było tak bardzo potrzebnem — nie wiemy. Nie ulega wątpliwości, że libretto „Halki” ma wiele braków i niekonsekwencji, lecz publiczność nasza z tem się już żyła — nie jej nie razi i nie przeszkadza „Halki” kochać — nie należało zatem może tej sprawy tykać. Faktem jest, że przeróbka nie jest fortunna — nie usunęła wielu braków istniejących a pozbawiła operę kilku efektów — jak np. w scenie przed kościołem, oraz przez usunięcie polonezu z aktu pierwszego. Wtłoczenie niemal całej partyi Halki w akt pierwszy również nie jest szczęśliwe ze stanowiska ściśle muzycznego. Częściowe zmiany reżyserskie wystarczyłyby zupełnie. W każdym razie praca prof. Niewiadomskiego jest bardzo interesującą jako doświadczenie.

Samo przedstawienie było bez zarzutu, nastrój tak u publiczności, jak i u artystów podniósł. Halkę śpiewała pani Argasińska-Choynowska prześlicznie, tak gra jej opanowana starannie w najdrobniejszych szczegółach, jako też śpiew, były wspaniałe. Podziw wzbudza umiejętność z jaką artystka potrafiła swój głos wybitnie liryczny zastosować do partyi tak dramatycznej, jak Halka. Pan Bedlewicz śpiewał Jonka bardzo efektownie, głosowo był doskonale usposobionym, resztę ról wykonali sumiennie pna Marynowiczówna, Okoński i Jeleński. Orkiestra pod batutą Lehrera grała bez zarzutu, tańce wypadły ładnie. Słowem całe przedstawienie opery było wzorowe.

W ostatnim dniu „tygodnia” powtórzono „Flisa”, a ponadto odegrano uwerturę do „Baśni zimowej” — jeden z najlepszych utworów symfonicznych Moniuszki. Dyrygował p. A. Rudnicki. Prócz tego dano „balladę o Floryanie Szarym” na chór i orkiestrę pod kierownictwem Adama Sołtysa, oraz kilka pieśni na chór. Solo odśpiewali p. Lipanowicz, Bedlewicz i pani Argasińska-Choynowska, która ponadto odśpiewała jeszcze trzy pieśni z orkiestrą. Na tem przedstawieniu zakończono „tydzień Moniuszkowski”.

Lwów prawdę mówiąc mimo wysoce niepomysłnych obecnie dla sztuki warunków wyprzedził w hołdzie złożonym Moniuszce wszystkie inne miasta polskie. Ani Kraków, ani Warszawa nie zdobyły się na tak wspaniały i tak artystycznie obmyślany obchód jubileuszowy. Jest to niezaprzeczoną zasługą kierownictwa naszego teatru, a przede wszystkim dyrektora naszej opery prof. Stan. Niewiadomskiego. Kto zna teatr i warunki, w jakich on się obecnie znajduje, dezorganizację i zdekompletowanie orkiestry i chórów, brak solistów, wie ile siły woli, ile pracy i ile trudu kosztowało przeprowadzenie „tygodnia Moniuszkowskiego”. Prof. Niewiadomskiemu, który tego wszystkiego dokonał, należy się ze strony publiczności jak największe uznanie i wdzięczność. Prof. Niewiadomski zasłużył się rzetelnie dla naszej sceny.

Wnorowski.

Teatr Wodewilowy.

Ostatni wieczór kabaretowy teatru wodewilowego był na ogół biorąc nie mniej udatny od innych.

Wystawiono jako pierwszy numer programu satyrę sceniczną Adolfa Walewskiego pod tytułem

„Taniec występnej miłości”. Satyra ta przeszła bez wrażenia, co i nie dziw, gdyż przestała być już aktualną i dla większej części naszej publiczności szczególnie młodszej generacji jest niezrozumiałą. Artyści: p. Czajkowska, Wyrwiczówna, Ossoliński, Bajon i Włodzimirski grali starannie i robili co mogli, aby ratować sytuację, lecz napróżno. Nastąpiła część koncertowa. Powszechny aplauz uzyskała p. Marya Miland za dobrze odśpiewane piosenki. Pna Paulina Noskowska, która na scenie wodewilowej wczoraj debiutowała, przedstawiła się publiczności z bardzo dobrej strony. Głos choć nieduży, ale o ładnym dźwięku i barwie brzmi mile, a sposób śpiewania wskazuje na dobrą szkołę, przez jaką artystka przeszła (jest uczenicą p. Oleskiej). Następnie p. Iwińska i Wesołowski odśpiewali z dużym powodzeniem kilka utworów, Lwią część oklasków zebrała jak zwykle p. Marya Dracowa, nieźrównana jako śpiewaczka kabaretowa. Zakończył przedstawienie żart sceniczny Rapackiego „Rywale”, odegrany przez p. Tatrzańskich. P. Tatrzański grał dwie role doskonale, z całą cechującą go miarą artystyczną i żywiołowym komizmem. Pani Helena Tatrzańska, która nawiasem mówiąc wyglądała prześlicznie, dzielnie mu sekundowała.

W obrazku scenicznym „Aktor bez zajęcia”, wybornie odegranym przez p. Ossolińskiego, Włodzimirskiego i Bajona, ten ostatni wybił się na pierwszy plan. Bajon wogóle w ostatnich czasach widocznie starannie nad sobą pracując, czem raz to więcej wyrabia się.

We wtorek ujrzeliśmy nowozaangażowaną siłę dla sceny wodewilowej w osobie pny Baranowiczówny. Pna Baranowiczówna, o ile można sądzić po pierwszym występie, jest dobrym nabytkiem dla sceny. Powierzchnowość ma ujmującą, głos miły, dobrą dykcję i rusza się na scenie z wdziękiem i swobodą.

W najbliższym czasie zapowiadzane są dalsze debiuty.

Wn.



Kronika.

Gen. Haller w Lublinie. Po pobycie we Lwowie, zawiązał gen. Haller do Lublina, gdzie również był przedmiotem serdecznych owacji. Przybył tam gen. Haller w towarzystwie oficerów francuskich i polskich. Na dworcu oczekiwali go delegaci władz wojskowych, magistratu i wszystkich instytucji oraz towarzystw społecznych i kulturalnych. Zebrało się też wiele publiczności. W chwili przybycia pociągu orkiestra wojskowa zagrała hymn narodowy. Wsiadłszy z wagonu, gen. Haller odebrał raport od dowódcy okręgu lubelskiego pułk. Rządkowskiego, przeszedł następnie przed frontem kompanii honorowej i zatrzymał się przed grupą weteranów z r. 1863. W imieniu weteranów, przemówił do Niego p. Chrzanowski. Gen. Haller odpowiedział w serdecznych słowach. Z kolei powitał gen. Hallera prezydent miasta Szczepański, a w imieniu Koła Kresowego p. Jan Głębowski. Gen. Haller odpowiedział na powitania. Przy wyjściu z dworca kobiety obrzuciły go kwiatami, a publiczność witała go entuzjastycznymi okrzykami. Gen. Hal-

ter zamieszkał w domu p. p. Słowińskich. Gdy publiczność dowiedziała się o tem, zebrała się tłumnie przed tym domem, wznosząc okrzyki na cześć gościa i dopiero gdy gen. Haller ukazał się publiczności i podziękował za owację, publiczność się rozeszła. Gen. Haller w ciągu dnia złożył wizyty biskupowi, prezydentowi miasta, oraz zwiedził uniwersytet, gdzie młodzież powitała go serdecznie. Zwiedził też koszary i zakłady wojskowe. Wieczorem w klubie oficerskim odbyło się uroczyste przyjęcie. Wygłoszono szereg toastów. Wieczór tego dnia gen. Haller odjechał do Warszawy.

Pogrzeb obrońców Lwowa. W ostatnich dniach złożono na cmentarzu Łyczakowskim zwłoki ś. p.: 1) Stanisława Adamczyka, szeregowca 1 komp. lwowsko-poznańskiej; 2) Stefana Skóry, szeregowca 1 p. strzelców wielkopolskich 9 komp.; 3) Józefa Dzinrmiana, szeregowca 2 kompanii oddziału rotmistrza Abrahama; 4) Wojciecha Tabaki, szeregowca 1 bat. szturm. 1 bryg. lwowskiej i 5) Walentego Krazonia, szeregowca 2 pułku strzelców lwowskich, poległych w ostatnich walkach koło Lwowa. Ponadto odwieziono do Warszawy zwłoki obrońców Lwowa: Edwarda Tokarskiego, słuchacza II. roku techniki, poległego w obronie Lwowa dnia 12. kwietnia b. r. i Weinemberga, liczącego 21 lat, starszego szeregowca, który zginął w Stawczanach.

Kapitan armii angielskiej Maule, który bawił we Lwowie od dłuższego czasu z członkami misji ententy, wyjechał przed parą dniami ze Lwowa do Warszawy. Kapitan Maule w czasie swego pobytu we Lwowie nawiązał serdeczne stosunki z naszym społeczeństwem, interesując się żywo sprawami polskimi, dla których miał dużo szczerzej życzliwości. Bywał chętnie na różnych zebraniach publicznych, urządzanych przez różne sfery naszego społeczeństwa, które dziś żegna go serdecznie, mając nadzieję, że nadal będzie orędownikiem jego słusznych praw. W miejsce kapitana Maulea przybył już do Lwowa major Paris.

O przemysł wojskowy w Polsce. „Warszawski Przegląd wieczorny“ zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł, żądający stworzenia własnego przemysłu wojennego. Armia bowiem musi być odziana, obuta, uzbrojona i odpowiednio wyekwipowana. To też niezbędnem jest stworzenie polskiego przemysłu wojennego.

Otwiera się szerokie pole dla pracy techników, rzemieślników i robotników.

Nasi drobni przemysłowcy i rzemieślnicy mogą i powinni również przyjąć w tym dziele udział, łącząc się na pewien okres czasu do wykonania kilku lub jednego poważniejszego zamówienia.

Obecnie nie może być jeszcze mowy o przystąpieniu do wyrobu dział. Ale broń ręczną, palną i łuski, a zwłaszcza broń białą jesteśmy w stanie wyrabiać, początkowo w bardzo ograniczonych ilościach, rozwijając stopniowo tę wytwórczość. Niektóre nasze zakłady mechaniczne już od 20 lat wyrabiają szrapnele, granaty, kuchnie polowe, kuźnie, lafety, wozy i t. p.

Polska armia i flota musi być obsłużona, wyekwipowana i uzbrojona przede wszystkim według możliwości przez przemysł krajowy.

Kazimierz Tadeusz Habdank Toczyński, jednoroczny plutonowy 7 kompanii II. pułku strzelców lwowskich, słuchacz medycyny, poległ śmiercią bohaterską dnia 29. kwietnia b. r. pod Zboiskami, walcząc o Lwów, którego był dzieckiem. Ś. p. Kazimierz Toczyński już w pierwszych dniach wojny światowej wyruszył z Legionami wschodnimi przeciw Rosji. Po rozbiciu Legionu wzięto go do armii austriackiej. W niej przeżył kampanię światową i wrócił jako inwalida, mając zesztywniałą po operacji nogę. Poległ śmiercią bohaterską w młodym wieku, licząc lat 22. Pochowany został jako „nieznany“. Nie mógł więc ojciec, Józef Toczyński, znany przemysłowiec i długoletni radny miasta Lwowa, nawet zwłok pożegnać. Ś. p. Kazimierz Toczyński był wnukiem Józefa To-

czyńskiego, jednego z 5 członków Rządu narodowego z roku 1863, straconych na stokach Cytadeli warszawskiej. Cześć bohaterskiej pamięci wnuka wielkiego patrioty.

Śp. Maksymilian Jan Wudkiewicz. Ppor. WP. z pociągu pancernego „Popetrójka“, poległ 22 lutego br. w Wołczukach, wraz z dwoma żołnierzami tego pociągu, Stefanem Pasioncem i Janem Ziębą, pochowany został uroczysto po ekshumacji zwłok w Wołczukach, na cmentarzu Łyczakowskim. Śp. ppor. Wudkiewicz, który należał do najdzielniejszych naszych oficerów, brał przed wojną czynny udział w życiu sportowym naszej młodzieży, jako członek kl. sportowego „Czarni“. Należał do najznakomitszych piechurów i w swoim czasie osiągnął rekord austriacki w chodzie na 10 km.

Śp. Oktawowa Saalowa, wdowa po śp. pośle Oktawie, a teściowa gen. Hallera, zmarła przed kilku dniami we Lwowie.

Ustąpienie gen. Gologórskiego. Gen. Gologórski ustąpił ze stanowiska dowódcy okręgu generalnego w Krakowie. Po urlopie ma on objąć komendę dywizji legionów w Jabłonnej, w miejsce generała Roji. Dowódcą okręgu gen. w Krakowie został gen. Symon.

„Wiadomości wojskowe“. Pod powyższym tytułem, sięgającym tradycją wojsk polskich z roku 1831, ukazywać się zaczęło w początkach maja codzienne pismo informacyjne, poświęcone sprawom wojska polskiego oraz zespalanu wszystkich jego składowych części.

„Wiadomości wojskowe“ mają zapewnione współdziałanie najwybitniejszych sił wojskowych lub dla wojska pracujących. Inicytorem i organizatorem wydawnictwa jest Naczelnik Wydziału Informacyjno-Prasowego Ministerstwa Spraw Wojskowych, p. Remigiusz Kwiatkowski.

Z pracowni literackich. — Dowiadujemy się, że w najbliższych dniach ukaże się nakładem Centralnego Biura Wydawnictw w Krakowie zbiór szkiców Adama Stodora p. t.: „Na marginesie obrony Lwowa“. Treść tych szkiców, wydanych wykwintnie, z okładką wykonaną przez cenionego artystę Zygmunta Kureczyńskiego, osnutą jest przeważnie na tle listopadowych walk z ukraińcami na Wulce i Persenkówce.

Na fundusz rodzin po żołnierzach 39-go p. p. „Strz. Lw.“ (dawniej 2-go p. Strz. Lw.) poległych w obronie miasta Lwowa, na ręce Komitetu oficerskiego w mieście 14. kwietnia b. r. złożyli:

Dr. St. Wojciechowski K 200, na listy składk. pchor. Szulca K 117, plut. Czaplickiego K 390, plut. Horszowskiego K 25, 1^o/o gaży za kwiecień oficerowie 2-go Baonu K 143, oficerowie Baonu uzup. K 32-62; do puszek: pchor. Przestrzelski K 52-58, 2-ga komp. K 657-56, 9-ta komp. K 129-62, 12-ta komp. K 342-72, Zarząd koszar K 84-15, Komp. wart. K 54-44; za sprzedane kartki: Legia kobieca K 200, p. Prez. Józef Neumann złożone przez Sekret. pow. kasy oszcz. w Tarnobrzegu p. Czeppego K 500, p. Prez. Każ. Neumannowa dochód z broszury p. Miniewskiego p. t. „Z młodych lat powstańca 1863/4“ K 2.800, M. S. O. Dz. III. K 337, M. S. O. Dz. IV. K 13-80, M. S. O. Dz. V. K 318, M. S. O. Dz. IV. (szkoła św. Antoniego) K 260, Gimn. im. św. Jadwigi w Krakowie K 114-20, Gimn. IV. w Krakowie K 129-05, M. S. O. Dz. II. dochód ze sprzedanych a skonfiskowanych przy re-wizji towarów K 1.200. — Razem K 7.729.

Ogółem złożono od lutego 35.946 K 75 h.



XX. Lista ofiar

walk za czas od 1 – 10 marca 1919 i dodatkowo za
czas od 20 – 28 lutego 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion,
km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny,
ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Soblewicz Fran. sekc. 3 pp ch, Soboczyński Jan 3 pp ch.
Sobol Fran. 1 p uł krech. ch, Soból Wład. 2 k pow ch, Soból Wład.
1 ob ewicz. ch, Sobótka Tomasz st. z. 24 pp ch, Socha Ant. 4 pp B
etap ch, Socha Piotr 1 bat kol lr, Socha Edward 5 pp l k. ch,
Socho Jan 9 pp 4 k r, Solecki Adam prow. ch, Sobmann Jan 1 p uł
ch, Soltys Tomasz 2 p art ch, Sowa Aleks 3 bat strz ch, Sowin
Stan. 12 p 8 k km ch, Spring Józef sekc. 5 p 4 k r, Stipczyński
Wojc. ppor. 36 pp ch, Spulnik Ludwik 3 pp 9 k r, Sroka
Józef od. wart. r, Stachowicz Kazim. 14 pp 2 k ch, Stan Stan.
st. z. 8 pp. ch, Stanik Jan bat. wart. ch, Stanisłowski Jakób k
tech. ch, Stanowski Ant. 4 pp r, Stanowski Jan od. Abrah. n.
Stański Winc. sekc. p strz kon. ch, Stanurowski Stefan st. z.
żand. pol. ch, Starega Wiktor 2 pp l k. lr, Starniewski Józef
5 pp k sap r, Starpiński Jan ch, Starsiewski Józef 5 pp k tech
r, Stary Franc. 3 k kol er, Starzak Jan 37 pp 7 k ch, Stasiła
Jan st. z. 9 pp ch, Staszalek Józef 24 pp 8 k ch, Staszewski
Henryk 36 pp l k. ch, Stawarski Ant. 4 pp 1 bat r, Stawczyński
Adam 37 pp 2 k r, Stawnicz Henryk plut. n. Stapien Józef
1 p strz 9 k ch, Stażka Karol 2 p strz ch, Stec Jan 12 pp
l k. r, Stefanczyk Jan 1 p strz 2 k r, Stepkowski Edward 36
pp 5 k ch, Stieber Michał sierż. 5 pp l k. r, Stochy Krzysztof
bat ziemi grod ch, Stojak Roman 1 p strz k sztab ch, Stolar-
ski Franc. plut. 1 p art ch, Stolarz Ant. lr, Stopa Franc. 5 p
4 k r, Stopca Ilko ukr. er, Soszek Maryan st. z. l k. tel. ch,
Strojnas Jan 24 pp 5 k lr, Strylecki Jan ukr. er, Stryszowski
Ludwik 20 pp ch, Strzeszewski Jan plut. 1 bryg lw lr, Strzy-
gowski Alfred sekc. ch, Strzynowski Franc. arezt. pol. ch, Sty-
czkiewicz Karol 37 pp 3 k r, Sudic Czesław ch, Sudow Stan.
sekc. 6 pp er, Sukulski Ferd. ch, Surman Kazim. pol. woj. r,
Surowiak Franc. p. dow. z. Lisko ch, Suski Jan ch, Świątkow-
ski Ant. 20 pp l k. er, Świerk Marcin san. ch, Świerkosz Wła-
dysław ch, Świerkowski Józef 6 p art 1 bat ch, Świetlik Jerzy
1 B szturm r, Świecik Andz. 5 pp leg ch, Świątkowski Zygm.
36 pp ch, Świelski Jan ch, Światalski Stan. 3 p strz 2 k †, Świ-
zydowicz Józef 2 pp 3 k er, Synal Leop. kol. san. ch, Szafranski
Włodz. 2 p szwol ch, Szafruga Miecz. 2 pp 3 k lr, Szal
Michał st. żoł. mag. żyw. lr, Szałaj Michał 6 p uł ch, Szandra
Andrzej ukr. lr, Szarawski Fel. 24 pp l k. r, Szaruda Jerzy
kadra lot 5 †, Szataja Teod k pow lr, Szatkowski Stan. 8 pp
12 k r, Szatkowski Stan. 6 pp ch, Szatkowski Stefan 20 pp lr,
Szałwiński Franc. 2 pp ch, Szczepański Wład. 1 B ods. km ch,
Szczepiański Fel. 1 pp ch, Szczepiński Alojzy k techn ch,
Szczygieł Jan k techn ch, Szczyłowski Adam 4 pp ch, Szeffko
Józef 1 B ods. ch, Szejka Wład. ppor. st. zb. of. ch, Szentowski
Jan p rresz ch, Szeń Miecz. sekc. n, Szweczek Albin 1 bat
szturm 2 k †, Szond Aleks. ukr. ch, Szost Szymon por. k. łańc.
ch, Szostek Eugen. 1 p inż 4 k ch, Szostkowski Aleks. sekc. 2
pp. 2 k er, Szoł Franc. 3 p strz 2 k †, Szotek Franc. 14 pp lr,
Szpakowski Rudolf 5 p k techn ch, Szpirak Wład. 37 pp 3 k
lr, Szpytman Stan. ppor. 37 p km ch, Sztet Michał mag. żyw
ch, Szuba Wład. 3 pp ob. ew. ch, Szuflich Czesław podch. art.
pol. ch, Szulistawski Bron. 4 p. art. kol. am. ch, Szumański
Adam 4 pp ch, Szunurło Franc. 2 pp 3 k er, Szuszewski Edw.
1 bat warsz ch, Szwen Stan. 2 k sap ch, Szybiński Adam
sekc. dow etap 3 k ch, Szydłak Jan zał st Gródek ch, Szymański
Bazyli 36 pp 1 k ch, Szymański Franc. lr, Szymański Jan
2 p szwol. ch, Szymański Michał st. zbor. W. P. ch, Szymek
Antoni 4 pp 16 k r.

Tabisz Stan. 1 p strz ch, Taczycki Maryan 8 pp 2 k lr,
Tator Miecz. ppor. 1 p strz ch, Telatyński Teodor ukr. ch, Te-
lega Andrzej ch, Telewiak Mikołaj r, Tenczyński Tad. sekc. ch,
Teobald Franc. podch. 10 pp od uz ch, Teper Jan plut. lr, Ter-
lecki Franc. r, Tkaczyk Piotr 8 pp leg 2 k r, Tobiasiewicz Józef
ppor. 8 pp 4 k ch, Tokacz Stan. 2 p szwol ch, Tokarski
Franc. sierż. 2 bat strz 2 k ch, Tomala Franc. 12 pp 3 k ch,
Tomarzola Ludwik st. z. 5 pp 5 k lr, Tomczak Henryk 8 pp 9
k ch, Tomezyński Leon 20 pp 3 k lr, Tomza Jędrzej 37 pp 2
lr, Tontas Jan ch, Topkowski Tad. park lotn. ch, Traczyk Leon
36 pp 2 k ch, Trawiński Tomasz 9 p l k. r, Trafiński Julian
1 p inż k sap ch, Tredowicz Ant. st. z. 18 pp ch, Trentler Zygmunt
1 p uł ch, Trojanowski Edmund 9 p 4 k r, Trop Ignacy
36 pp ch, Tuczapski Leon 2 p szwol ch, Tuszkiewicz Edward
sierż. 37 pp o uz lr, Twardak Franc. 37 pp lr, Tywoniuk Dmy-
tro ukr. r.

Ujda Jakób 4 pp 3 k r, Ujda Józef 2 pp km r, Ujejski
Andrzej ppor. kom. dworca ch, Undziłło Zygm. sekc. 8 pp 9 k

ch, Unger Jan podch. ch, Urban Alojzy ppor. 10 pp z ciesz r,
Urban Jan plut. rz. straż bezp. ch, Urzędowski Rafał ppor. rz.
straż bezp. r, Uzdej Wojc. l ob. inż Models ch.

Waczkowski Jan arezt. ch, Wajda Albin k. pow. Lisko
ch, Wala Maryan st. z. 2 p strz ch, Wałędziak Stan. 1 bat
warsz. 3 k r, Walichiewicz Franc. 1 bat szt I Br lw r, Walicki
Adam 1 p art c. bat 3 ch, Waliczek Marcin sekc. 8 pp lr, Wa-
lotak Franc. 5 bat strz r, Walusz Jan st. z. 10 pp ch, Wantuch
Marceli 2 pp 3 k ch, Warzechowski Grzegorz 3 p art pol ch,
Wasilewicz Aleks. r, Wasylciów Jan žand. †, Waszczak Jan 39
pp 12 k ch, Wałkowski Piotr 3 bat strz 3 k ch, Watras Karol
2 p strz l k. †, Warzuta Michał ch, Wąsik Michał p kol ch,
Wąsowicz Franc. od. wart. san. ch, Weber Ant. warszt. kol ch,
Weber Leopold 14 pp ch, Wegner Jan 1 p uł krech ch, Welc
Maks. k pow. Jarosław ch, Wencel Stefan st. z. žand. ch, We-
pokiński Czesław 8 p leg 3 k ch, Werner Bogdan 6 p art pol
Wertylecki Marcin 4 p 15 k r, Węgrzynek Paweł ch, Wiatrow-
ski Józef 8 pp ch, Wiącek Franc. 24 pp 5 k r, Wiceniak Józef
st. z. 4 pp 14 k r, Wicennik Zdzisław podch. ch, Widuch Jan
12 pp 7 k ch, Wielżyński Zygm. podch. ch, Wieceński Jan 10
pp 7 k lr, Wierdak Jan 3 p strz l k ch, Wieroński Seweryn
1 p strz lwow. †, Wieśniewski Stefan 1 bat warsz l k. r, Wię-
cech Jan z. Wijak Feliks 3 pp 2 k ch, Wilezek Franc. 12 pp 3
k ch, Wilczek Józef 1 p strz 2 bat ch, Wilner Wład. ch, Wi-
niarski Roman ukr. †, Wintler Roman ppor. 1 p strz ch, Wiśła
Michał 12 pp 2 bat ch, Wiśniewski Jan 3 pp 4 k ch, Wiśniew-
Józef 27 pp lr, Witak Michał 5 pp 2 bat ch, Witecki Ant. 2 pp
3 k er, Witek Seweryn 20 pp lr, Witek Stefan st. z. 1 bat szt.
5 k r, Witoszek Alf. er, Witoszyński Kazim. leg. och. 2 pl. r,
Witurski Józef 5 pp 10 k ch, Władek Stan. 10 pp ch, Włodar-
czyk Leon oddz. Bbrah. n, Wojanowski Bronisław 8 p km r,
Wojechiechowski Paweł gr. gen. Ziel. ch, Wojechiechowski Stan.
plut. ch, Wojechiechowski Zdzisław p art pol lr, Wojnar Franc.
5 pp l k. †, Wojnarowski Bron. 8 pp 3 k km r, Wojnarowicz
Grzegorz kon. pob ch, Wojstas Stan. podch. 2 p strz 2 k lr,
Wojtan Jan 2 pp rresz ch, Wojtoś Julian 18 pp 6 k ch, Woj-
towicz Maryan plut. ar. pol ch, Wokroj Jan 1 p strz 4 k km
ch, Wolf Bron. n, Wolny Tad. podch. 12 pp 2 bat ch, Wolny
Wład. ppor. ch, Wolski Andrzej. 37 pp 3 k ch, Wolski Wład.
ppor. 4 pp 15 k ch, Wołos Demko ukr. r, Wołoszyn Zygm.
sekc. 18 pp 3 k ch, Wondroczeck Józef 3 p strz ch, Woth Józef
ch, Woźniński Franc. 18 pp ch, Woźniak Stefan 13 pp ch,
Woźniak Wasyl ukr. ch, Woźnicki Winc. 2 pp bat strz ch, Wo-
źniuch Leon 2 ob. ew. ch, Woźny Jędrz. plut. dow. žand. ch,
Wrocławski Ant. 2 p strz lwow. 3 k †, Wrzeziński Jan 5 p art
ch, Wójcik Adam sierż. 1 bat kol 12 k ch, Wójcik Maryan 4 pp
l k. ch, Wulczak Jan sekc. 2 pp ch, Wuszek Edward 24 pp
ch, Wyglądowski Leon art pol ch, Wygliński Ant. 1 bat etap
l k. r, Wyprrch Zygm. 4 pp ch, Wysocka Czesława 4 pp 2 k
r, Wysłowski Stan. arezt. ch, Wyszyński Roman 11 p art ch,
Wywrot Andrzej 14 pp 4 k r, Vogelsang Oskar st. z. 1 bat
warsz ods Lwowa ch.

Zabierowski Maryan 5 pp l k. ch, Zabłoński Feliks lr,
Zabrer Alojzy 10 pp 10 k ch, Zachat Józef sekc. 2 k sap r,
Zagacz Jan ob. jeń. er, Zajac Józef 12 pp 2 k ch, Zajac To-
masz k. pob. ch, Zajac Wład. 12 pp 3 k ch, Zajczkowski Je-
rzy sekc. ch, Zajda Karol 9 pp 9 k r, Zajda Józef 3 p strz l k.
ch, Zajdel Ant. k uzup san ch, Zalesiński Wiesław st. z. 5 pp
r, Zalewski Aleks. 10 pp l k. ch, Zalewski Zbigniew 1 bat
sztur r, Załabka Bol. ch, Zamojski Tad. plut. 10 k ch, Zarebe-
cki Ferdynand er, Zaremba Ludwik 37 pp l k. r, Zareba Sła-
womir 37 pp baon uz ch, Zarych Jan †, Zawadowski Zygm.
plut. 1 p strz ch, Zawadzki Emil pchor. km r, Zawal Andrzej
sekc. 10 p ch, Zawer Jan 4 pp 3 k ch, Zawistowski Jan ppor.
bat sztur 2 k ch, Zawko Wład. 37 pp ch, Zawrotnik Michał ob
jeń. ch, Zawrzał Franc. kol prow ch, Zbiegan Ant. k pow ch,
Zdobylak Michał er, Zebelt Józef st. zbor. ch, Zemanek Kazim.
4 p art r, Zemba Karol 3 pp l k. ch, Zgłobicki Marcin 39 pp
3 k ch, Zgłobicki Stan. 37 pp 7 k r, Ziarnowski Piotr oddz.
lotn žand ch, Zibura Eug. sztab. †, Zieliński sekc. 10 pp l k.
lr, Zieliński Adolf sekc. 10 pp l k. ch, Zieliński Józef 2 pp 2
ch, Ziemia Jan 5 pp l k. etap ch, Ziemia Jan sierż. l k. et.
ch, Ziemkowski Wład. 11 p art ch, Ziemiański Stan. k. pow.
ch, Ziemtóra Maciej plut. ch, Zimmer Wład. lr, Ziemniak Jan
k pow. r, Ziober Franc. er, Ziomber Bolesław sekc. 5 pp er,
Ziólkiewicz Michał ch, Zubel Józef plut. 37 pp l k. ch, Zupek
Franc. 10 pp 3 k r, Zümmerman Józef 10 pp 12 k ch, Zyskie-
wicz Tad. 30 pp. 3 k ch, Żak Józef kom. pob. ch, Żelazny Mi-
chał 1 bat sztur 1 Bryg r, Żelech Jan 4 pp 16 k ch, Żukowicz
Jan 14 pp 3 k ch, Żurkowski Roman 24 pp 8 k ch, Żurowski
Stan. ppor. st. zb. ch, Żydkowski Adam ppor. 4 pp km r, Żyto
Józef 2 p szwol ch,



Zarząd okręgowy Polskiego Białego Krzyża mieści się przy ul. Kilińskiego l. 3 (mezzanin).

Interesenci będą przyjmowani od godziny 10—1 przed i od 4—6 po południu każdego dnia.

W najbliższych dniach uruchomi P. B. K. sprzedaż nabiału dla instytucji, opiekujących się dziećmi, chorymi i żołnierzami w lazaretach itp. Mleczarnia ta znajdować się będzie przy ul. Hetmańskiej l. 12. Uruchomienie tej instytucji zawdzięcza P. B. K. poparciu duchowieństwa i ludności wiejskiej.

Wydawnictwa Oddziału VII. (naukowego) Sztabu generalnego:

BERBECKI L. Szkoła rekruta piechoty. (Plan wyćwiczenia rekruta w 10 tygodni).

BESELER v. H. O zawodzie żołnierskim.

ELSENBERG E. Piesza placówka.

GÓRSKI K. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteka Legionisty t. XIII).

HOPPENSTEDT J. Jak studyować historię wojen. z mapką.

IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. (Podręcznik do układania i rozwiązywania różnorodnych zadań bojowych i polowych. Z 14 rysunkami i mapą w podziale 1:25.000. Wyczerpane).

KARA S. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla podoficerów i żołnierzy piechoty, Z 12 rysunkami). Wyczerp.

PORWIT M. Służba oficerska. Cz. I. (Tymczasowy podręcznik dla szkół podchorążych).

— Zasady korespondencji wojskowej i służby kancelaryjnej.

SZYDŁOWSKI J. Polski Sztab Generalny. (Odbitka z „Bellony“).

WĄDŁKOWSKI K. Pistolet „Browning“. Model 1900 Kal. 7,65 mm.

ZAWADZKI B. Instruktor piechoty. Cz. I. (Musztra formalna).

— Instruktor piechoty. Cz. II. (Wyszkolenie bojowe).

— Jak uczyć żołnierza. Cz. I. (1) Przełożeni. 2) Porządek koszarowy. Hygiena).

Artykuły wojenne dla wojska polskiego. (Wyczerpane).

Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej.

Karabin Mauzera M. 98.

„ „ „ „ (tablica).

Obowiązki podoficera broni.

Obowiązki podoficera magazynowego (magazyniera). Obowiązki furjera.

Obowiązki: Dodwojcy pułku, batalionu, kompanii, Sierżanta sztabowego, Drużynowego, Podoficera broni, kuchennego, magazynowego, Furjera.

Program kursu oficerskiego. (Plan wyszkolenia 2-mies.).

Przepisy sanitarne pokojowe. (Służba sanitarna w ogólności, służba sanitarna w oddziałach i zakładach wojskowych).

Przepisy strzeleckie.

Regulamin artylerii polowej. Cz. I. (Ćwiczenia działu).

„ „ „ „ „ II. (Ćwiczenia baterii).

Regulaminy i przepisy. Dział ewidencyjny. Wojenne księgi ewidencyjne.

Rząd koński. (Przebieg służbowe).

Służba garnizonowa.

Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów polskich.

Szkoła podoficera. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy).

W druku:

ERLACH. Partyzantka w Polsce (Bibl. Legionisty. XIV—XVII).

FLIDERBAUM. Organizacja wojska.

KARA S. Komendy i rozkazy (wyd. większe).

KUKIEL—HYC. Taktyka. Cz. I. Wiadomości wstępne i elementarna taktyka piechoty. Podręcznik dla Szkoły Podchorążych. (Kurz klasy II). Wydano.

Karabiny maszynowe. Opis i rysunki karabinu maszynowego o.8. (Przepisy służbowe). Wydano.

Przygotowane do druku:

GERICH. Służba patroli.

KUKIEL—TOKARZ. Dąbrowski.

ROWECKI. Umocnienia polowe.

TANIECKI. Jak czytać mapę 1:100.000.

ZAGÓRSKI W. Bitwa pod Mołotkowem.

ZAWADZKI. Jak uczyć żołnierza? Cz. II., III., IV.

W opracowaniu:

DAMBOER. Zadania z boju i służby polowej.

HYC. Sekcyjny w boju.

KARA S. Nauka o broni.

„ „ „ Karabin Mannlicher. M 92.

QUIRINI. Stanowisko i prawa podoficera.

ROWECKI. Umocnienia wojny ruchomej.

„ „ „ pozycyjnej.

SADÓWSKI. Sekcyjny oddziału szturmowego.

„ „ „ Jak budować ziemiankę?

TASIECKI. Terenoznawstwo.

PORADNIK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Pod powyższym tytułem otwieramy w najbliższym numerze »Placówki« stałą rubrykę, w której zamieszczać będziemy odpowiedzi na pytania wystosowywane do nas przez żołnierzy polskich i ich rodziny, we wszystkich sprawach odnoszących się do ich potrzeb materialnych i duchowych.

W szczególności mogą żołnierze polscy i ich rodziny zasięgać u nas informacji we wszelkich sprawach dotyczących ich służby wojskowej, zajęcia cywilnego, wykształcenia zawodowego, zabezpieczenia na wypadek choroby lub kalectwa itp. Słowem żołnierz polski i jego rodzina w każdej sprawie interesującej go może zwrócić się z pełnem zaufaniem do Redakcyi »Placówki«, gdzie z całą gotowością otrzyma szczegółowe i fachowe informacje.

Wszelkich informacji — nie wyłączając porad prawnych — udziela się zupełnie bezpłatnie, a Redakcyja »Placówki« uważa, że przeświadczenie spełnienia czynu obywatelskiego będzie dla niej dostateczną nagrodą za prace i trudy w tym kierunku podjęte.

Prawo korzystania z »Poradnika żołnierza polskiego« mają wszyscy odbywający w jakimkolwiek charakterze służbę w W. P. i członkowie ich najbliższej rodziny.

Pytania nadsyłać należy, każde na osobnym arkuszu papieru, w kopertach adresowanych do Redakcyi »Placówki« z dodatkiem »Poradnik żołnierza polskiego«.

Odpowiedzi zamieszczać będziemy najdalej w 2-gim z rzędu numerze »Placówki«, w sprawach ważniejszych wprost na ręce interesenta.

Redakcyja „Placówki“.